



Maxine Sullivan



Wymarzona niewola

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- W końcu się spotkaliśmy, pani Ford - powiedział powoli Flynn Donovan, patrząc prosto w zachwycające, przyciągające uwagę, błękitne oczy. Od pierwszej chwili pragnął tej kobiety. Z namiętnością równie absurdalną co nieoczekiwaną.

Przez chwilę wydawała się zaskoczona, potem coś zobaczyła i uniosła delikatny podbródek, zaciskając mocniej usta.

- Przepraszam, że zawracam głowę - zaczęła chłodno.

Że zawraca głowę? Do diabła, Danielle Ford, mimo że taka opanowana, promieniowała seksapilem, który, mocno trzymał go za... gardło.

- Panie Donovan, przysłał pan list, w którym domaga się pan spłaty pożyczki zaciągniętej przez mojego męża.

Nagle poczuł na nią gniew za to, że pod tak pięknym wyglądem ukrywa tak nieuczciwe wnętrze. Robert Ford mówił, że jego żona znakomicie umie grać i posługując się pozą niewinności, potrafi wyciągnąć od mężczyzny, co tylko zechce. Donovan był dość bystry, żeby nie wierzyć we wszystkie słowa Roberta, ale kobieta związana z tym łgarzem i oszustem musiała być do niego podobna.

- Czy nie miała pani na myśli swojego zmarłego męża? - rzucił, ciskając długopis na biurko.

- W takim razie przez mojego zmarłego męża - odetchnęła głęboko. - Wracając do listu. Według niego jestem panu winna dwieście tysięcy dolarów, jednak nic mi o tym nie wiadomo.

- Darujmy sobie, pani Ford - rzucił z niesmakiem. - Pomyślała sobie pani, że spróbuje się wykręcić od spłacenia długu zaciągniętego w mojej firmie.

Zachłysnęła się z zaskoczenia.

- Ależ ja nic nie wiedziałam o pożyczce. A już na pewno nie w takiej wysokości. To musi być jakaś pomyłka.

- Proszę nie udawać.

Zarumieniła się, sprawiając przez to wrażenie dziwnie bezradnej. Albo winnej - tylko że do winy można się poczuwać, mając sumienie. Wątpił, żeby ta kobieta je miała.

- Zapewniam pana, że wcale nie udaję, panie Donovan.

- Czy to takie samo zapewnienie, jak udzielone przez pani męża, gdy zaciągał pożyczkę w jednym z moich biur? - Pchnął ku niej po blacie plik papierów. - Czy obok podpisu pani męża widnieje i pani?

Podeszła bliżej, pełna obawy, i spojrzała na papiery. Zbladła i opadła na fotel.

- Wygląda jak mój podpis, ale... - Głos jej się załamał.

Ach, więc to tak będzie rozgrywane. Robert nie mylił się co do niej. Zamierzała do niczego się nie przyznawać, nawet mając przed oczami dowody winy.

- To jest pani podpis, pani Ford - powiedział, ignorując jej pozę uciśnionej damy. - I jest mi pani winna dwieście tysięcy dolarów.

Podniosła gwałtownie głowę w panice.

- Ale ja nie mam tyle pieniędzy.

To już wiedział. Przeprowadził niewielkie śledztwo i dowiedział się, że miała dokładnie pięć tysięcy na koncie w banku, tutaj, w Darwin. Resztę przepuściła, co wynikało ze stanu licznych pustych kont rozsianych po całej Australii.

Boże, jakaż ona piękna. I to ciało...

Jego wzrok ześliznął się po różowej sukience i dopasowanym zakiecie, wyraźnie pokazujących jej styl, na szczupłe nogi widoczne spod spódnicy. Bardzo ładne. Wyglądałyby pięknie w wannie pełnej białej piany, szczupła kostka uniesiona nad powierzchnią, lśnienie mydła na jedwabistej skórze, wody troszkę za mało, żeby przykryć biust. Ten obraz podniecił go, aż krew zatętniła mu w żyłach, sygnalizując, jak bardzo potrzeba mu kobiety. Tej kobiety.

- Może więc znajdziemy jakiś kompromis? - zaproponował, odchylając się na oparcie skórzanego fotela. Jej rzęsy zadrgały lekko. Pochyliła głowę, jakby go zapraszając, by dokładnie ją sobie obejrzał. Przez chwilę miał ochotę właśnie to zrobić.

- Może spłace panu drobną część w przyszłym tygodniu. Potrwa to bardzo długo, ale...

- To nie do przyjęcia. - Teraz pragnął już tylko jednego rodzaju spłaty. Rozchyliła usta w wyrazie zaskoczenia. Ich kształt był wyjątkowo pociągający.

- J... jak to?

- Obawiam się, że musi pani przedstawić lepszą propozycję.

Zawahała się.

- Nie jestem pewna...

- Jest pani bardzo piękną kobietą, pani Ford.

Zamarła na moment, wpatrzona w niego, potem jej puls, widoczny na szyi, gwałtownie przyspieszył.

- Jestem wdową od dwóch miesięcy, panie Donovan. Czy nie ma pan żadnych ludzkich uczuć?

- Najwyraźniej nie. - Ależ pragnął dotknąć wargami tej szyi i poczuć bijące tuż obok serce.

- W takim razie musi mi pan powiedzieć, jak mam spłacić dług. Naprawdę chciałabym mieć teraz więcej pieniędzy.

Ach tak. Z tą kobietą zawsze w końcu będzie chodzić o pieniądze. Aż mu się coś w środku ścisnęło na myśl o tym, jak wyraźnie była do wynajęcia.

- Wybacz, kochanie. Nie dostaniesz ode mnie ani centa, dopóki nie spłacisz długu. W całości.

- Och, ależ ja wcale nie miałam na myśli...

- Owszem, miałaś.

- Oczywiście, że musiałam tak pomyśleć - rzuciła sarkastycznie. -

Wyciągnę od pana, ile się da. Jestem w tym świetna.

- To prawda. Jesteś w tym świetna.

Popatrzyła na niego z gniewem.

- Jakże się cieszę, że potrafi pan czytać w moich myślach. Mam nadzieję, że wie pan dokładnie, co myślę w tej chwili?

- Dama nie powinna znać takich słów.

- Dama nie powinna też siedzieć tutaj i słuchać, jak ją pan szantażuje.

- Szantaż to takie brzydkie słowo, Danielle. Ja tylko chcę swojej własności.

- Nie, panu chodzi o zemstę - rzuciła. - Proszę wybaczyć, ale nie można mnie winić za błędy mojego męża.

- A za twoje błędy, Danielle - powiedział, wpatrując się w nią twardym wzrokiem. - Podpisałaś pożyczkę, prawda? W takim razie jesteś tak samo jak on odpowiedzialna za zwrot długu.

- Pieniędźmi czy ciałem? - warknęła.

- Zastanawiam się, ilu upojnym nocom w tropikach odpowiada dwieście tysięcy dolarów? - Zamyślił się na chwilę, a potem sam sobie odpowiedział: - Powiedziałbym, że trzem miesiącom.

To by kosztowało, ale zdawał sobie sprawę, że zapłaciłby tyle nawet za jedną noc z tą kobietą. Jej oczy rozszerzyły się w wyrazie niedowierzania, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę, że mówił serio.

- Trzy miesiące! Oczekuje pan, że będę z nim spała przez trzy miesiące?

- Nie powiedziałem nic o sypianiu ze mną, choć na pewno bym się nie wzbraniał - powiedział, czując jej zapach burzący mu krew. - Nie, mam mnóstwo zobowiązań i przydałaby mi się... dama do towarzystwa.

- Panie Donovan, może pan sobie tylko pomarzyć, że ktoś taki jak pan dostanie ode mnie choćby odrobinę mojego czasu... czy ciała. - Wstała. - Radzę się ocknąć i znaleźć sobie kobietę, której pańskie towarzystwo się spodoba.

Odwróciła się na pięcie i wyszła.

Flynn, cynicznie rozbawiony, patrzył, jak odchodzi, potem podniósł się z fotela i stanął przed wielkim oknem budynku Donovan Towers, spoglądając na rozpościerającą się poniżej zatokę. Podobała mu się jej reakcja. Bardzo się różniła od zachowań licznych pań, z którymi się ostatnio spotykał, łatwo godzących się na wszystko, co choćby zahaczało o sprawy łóżkowe. Wtedy sobie przypomniał - Danielle Ford była grzesznicą, nie świętą. Jej opór stanowił precyzyjną grę, w którą ostatnio grała ze swoim zmarłym mężem. Nie, nie zapomni, że należała do tamtego mężczyzny ani że oboje nie zamierzali spłacić długu.

Wymamrotał pod nosem przekleństwo i odwrócił się do biurka. Czekał go poranek pełen wideokonferencji z personelem w Sydney i Tokio, jednak tym razem jakoś praca nie budziła jego entuzjazmu, nawet perspektywa bardzo satysfakcjonującego przejęcia jednej z firm. Wolałby przejąć co innego, kobietę o pięknych błękitnych oczach, złotych włosach i smukłym ciele. Pomimo protestów uczyni ją swoją kochanką. Na pewno sprzeda swoją duszę za możliwość obcowania z nim i jego milionami.

Danielle złapała taksówkę do domu. Wchodząc do klimatyzowanego mieszkania, wciąż jeszcze dygotała po tym spotkaniu. Bardzo polubiła możliwość mieszkania w tym tropikalnym raj, teraz jednak czał się tu wąż imieniem Flynn Donovan. Boże, musiał być niespełna rozumu, jeśli sądził, że ona spłaci długi własnym ciałem. Kolana się pod nią ugięły i opadła na sofę.

Co Robert sobie myślał, kiedy podrabiał jej podpis na dokumencie? Przypomniała sobie nawet, jak próbował ją nakłonić do podpisania jakichś papierów. Mówił, że to ugoda biznesowa, do której potrzebował jej podpisu jako świadka. Tylko że coś podejrzewała i „przypadkowo” podpisała w złym miejscu. Od tamtej pory nie usłyszała od Roberta ani słowa o tej sprawie. Szkoda, że nie przeczytała dokumentów.

Dwieście tysięcy dolarów! Na co? Zamrugła, powstrzymując łzy. Miała zacząć nowe życie. Po trzech latach tłamszenia przez Roberta i jego matkę, po jego śmierci poczuła się wolna i przeprowadziła się do tego luksusowego apartamentu. Życie z teściową w trakcie nieudanego małżeństwa było koszmarne, a potem, od chwili zgonu męża, Monica usiłowała nią manipulować tak samo jak swoim Robbiem. Współczuła tej kobiecie straty i ustępowała. Zbyt wiele razy. W końcu miała dość. Pośrednik z branży nieruchomości, znajomy Roberta, zaofiarował jej ten apartament za minimalny czynsz. Podpisanie umowy najmu zdjęło jej ogromny ciężar z ramion. Mieszkanie było śliczne i była w nim szczęśliwa. Otoczona takim pięknem czuła, że znów może swobodnie oddychać. No, przynajmniej przez rok.

A teraz to...

Teraz była winna Donovan Enterprises ogromną sumę pieniędzy i nie miała pojęcia, jak je zwrócić. Ale bezwzględnie zamierzała to zrobić, w przeciwnym razie bardzo źle by się czuła. Robert wziął pieniądze, ona była jego żoną i choć bardzo by chciała umyć od tego ręce, oznajmić, że to nie jej problem, nie mogła tak postąpić. To jednak był jej problem.

Lecz te pięć tysięcy, które zdołała zaoszczędzić dorywczą pracą, było żałośnie niewystarczające. Poza tym nie potrafiła z nich zrezygnować. Zapewniały jej bezpieczeństwo. Na szczęście trzymała je na koncie, o którym Robert nic nie wiedział. Nie chciał, by była niezależna. Przez całe małżeństwo musiała zażarcie walczyć o tę pracę, przeciwstawiając się życzeniom zarówno męża, jak i Moniki.

Nie, będzie musiała znaleźć inny sposób na zwrocenie długu. Nie sypiając z Flynnem, choć musiała przyznać, że ją pociągał. Najwyraźniej był w pierwszym rzędzie, gdy rozdawano urodę. Silny, milczący, seksowny. O szerokich ramionach, znakomicie się nadających do kobiecych pieszczot, nie wspominając już o gęstych, ciemnych włosach zapraszających damskie dłonie. Łatwo jej przychodziło wyobrazić sobie ich jedwabistą miękkość pod palcami.

Być może znaleźliby się tacy, którzy uznaliby ją za wariatkę, skoro nie zgadzała się pójść do łóżka z mężczyzną o tak przejmujących, ciemnych oczach i tak wykrojonych ustach. Był jednym z tych, którzy oczekiwali od wszystkich postępowania zgodnego z ich życzeniami. Trzy lata spędziła dominowana przez człowieka usiłującego przejąć nad nią pełną kontrolę i nie miała najmniejszego zamiaru wikłać się w podobny związek - niezależnie od tego, ile była winna Flynnowi Donovanowi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Danielle właśnie się schyliła, żeby podnieść odłamki szkła, kiedy rozległ się dzwonek. Podskoczyła i zacięła się przez to w palec. Gwałtownie cofnęła rękę. Poczowała ulgę, zobaczywszy, że skaleczenie jest niewielkie. Dziś już zarobiła guza na głowie, kiedy poprawiana ciężka rama oderwała się od ściany i spadła wprost na nią.

O wszystkim natychmiast zapomniała, gdy otworzyła drzwi i zobaczyła przed sobą pełnego energii Flynn Donovana w ciemnym, idealnie leżącym garniturze.

- Słyszałem odgłos rozbijanego szkła - odezwał się bez wstępów, mierząc ją wzrokiem, od pomarańczowej tuniki, przez białe spodnie, do takich samych sandałków, jakby szukał zranienia. Było w jego wzroku coś więcej. Musiała się opanować, żeby na to nie zareagować. I tak przeszły ją ciarki. Wyglądał tak uwodzicielsko. W tym momencie przypomniała sobie, kim jest ten mężczyzna i czego od niej chce. Co najmniej pieniędzy, a w najgorszym razie... Opanowała gniew i spojrzała na niego zimno.

- Jak się pan dostał do budynku? Mamy zamek kodowy, który ma powstrzymywać niepożądanych gości.

- Mam swoje sposoby. - Uniknął odpowiedzi z arogancją człowieka wystarczająco bogatego, żeby zawsze dostawać to, czego zechce. - Rozbite szkło? - przypomniał jej.

- Rama z obrazem spadła ze ściany.

W jego oczach pojawił się niepokój kontrastujący z gniewnie zaciśniętymi ustami.

- Coś ci się stało?

Przez moment miała ochotę skłamać.

- Małe draśnięcie, to wszystko.

Nonszalancko uniosła palec, żeby mu pokazać skaleczenie, ale aż się zachłysnęła, zobaczywszy, ile krwi pokrywa jej dłoń. Zaklął.

- Danielle, to wcale nie jest draśnięcie - mruknął, sięgając po jej dłoń. Jego dotyk prawie ją sparzył. Próbowwała się wyrwać... nie przyjmować z radością dotyku jego skóry... ale nie puścił. Dla zamaskowania tego, co się z nią dzieje, popatrzyła na niego ostro.

- Nie zacięłabym się, gdyby pan nie zadzwonił właśnie wtedy, kiedy zbierałam szkło.

- Następnym razem zostawię cię, żebyś się wykrwawiła na śmierć - burknął, Odwijając serwetkę, by odsłonić ranę.

- Jest dużo krwi, ale chyba się obejdziesz bez szwów. - Uniósł głowę, przeszywając ją wzrokiem. - Masz jeszcze jakieś uszkodzenia, o których powinienem wiedzieć?

Chciała skłamać, ale prawda sama wymknęła jej się z ust.

- Tylko guz na głowie.

- Pokaż.

- To nic takiego. Tylko...

- Krwawi - powiedział, przysuwając się bliżej i dotykając jej głowy.

Drgnęła.

- Nic mi nie będzie.

- Gdzie masz apteczkę?

- W kuchni, ale...

- Dobrze. - Złapał ją za łokieć i popchnął przed sobą. - Przyjrzyjmy się temu porządnie.

Czuła ciarki w miejscu, gdzie jej dotykał.

- Panie Donovan, jestem pewna, że ma pan ważniejsze rzeczy do zrobienia niż bawienie się w mojego lekarza - powiedziała, gdy mijali rozsypane szkło.

Rzucił jej zmysłowe spojrzenie, od którego cała się sprężyła. Kiedy dotarli do kuchni, szybko się od niego odsunęła, wyjęła z szafki małe pudełko i postawiła je na blacie. Postąpił za nią i zaczął przeszukiwać zawartość.

Korzystając z tego, cofnęła się, zadowolona, że ma tak przestronną kuchnię.

- Przesuń tam stół i usiądź pod lampą - zarządził. - Będę lepiej widział.

Właśnie tego się obawiała. Jednak, z bijącym sercem, podporządkowała się. Lepiej mieć to za sobą, żeby się mógł jak najszybciej wynieść. Podszedł do niej z kłębkim waty, kontrastującym z opalenizną jego dłoni. Stał za nią, roztańczając bardzo męski zapach. Poczowała go, gdy wszedł, ale teraz dotarł do niej wyraźniej, niczym mocne wino skłaniał ją do rozkosznej kapitulacji. Aż podskoczyła, gdy rozgarnął jej blond włosy i zaczął przemywać skaleczenie. Dotyk miał delikatny, ale zdecydowany, taki, jaki powinien mieć mężczyzna. Czy taki sam okazałby się w łóżku?

- Panie Donovan...

- Flynn - przerwał jej znienacka szorstkim głosem. Zignorowała to.

- Panie Donovan, myślę, że...

- Ile czasu potrzebujesz na spakowanie się?

- Spakowanie?

- Na Tahiti. Lecę tam w interesach. Samolot czeka. Możemy wystartować za godzinę.

- Tahiti?

Odwróciła się gwałtownie. Prawie się nie skrzywiła, czując jego palce prześlizgujące się po jej głowie. Dobry Boże, co on mówi? Przyglądał jej się znacząco.

- Mam tam dom. Dyskrecja zapewniona.

Wszystko zrozumiała. Oczekiwał, że pojedzie z nim w ramach spłaty długu. Czy on naprawdę sądził, że jest zdolna do czegoś takiego?

- Nie potrzebuję dyskrecji - wykrztusiła zraniona. - Nie wyjadę z panem. - Poczula przypływ złości. - Poza tym za kogo się pan uważa? Mam rzucać wszystko na jedno pana skinienie? Proszę wybaczyć, ale może pańskie przyjaciółki tak postępują, ja decyduję sama za siebie.

Wzrok mu stwardniał.

- Och, daj spokój, Danielle. Dlaczego udajesz głupszą niż jesteś?

Wyprostowała się.

- Jediną osobą tutaj, wykazującą się głupotą, jest pan.

- Nie lekceważ mnie - ostrzegł.

Rzeczywiście poczuła strach.

Ten człowiek miał pieniądze, władzę i koneksje, w dodatku wierzył, że była wobec niego nieuczciwa. Gdyby zechciał, mógłby jej bardzo uprzykrzyć życie. Nie mogła do tego dopuścić, musiała myśleć nie tylko o sobie.

Spróbowała załagodzić sprawę.

- Panie Donovan, proszę... Nie sypiam z nieznajomymi.

- Twój zmarły mąż mówił co innego.

Poczula, jak krew odpływa jej z twarzy.

- Widzę, że nie lubisz być przyłapywana - podrażnił się z nią, przyglądając się jej bardzo uważnie.

Zabolało ją serce. Dlaczego Robert tak o niej nakłamał?

- Uhm... - odchrząknęła. - Co dokładnie Robert mówił?

- Że wyszłaś za niego dla pieniędzy. A potem, zdradzając go na prawo i lewo, wszystkie przepuściłaś - wyjaśnił bez ogródek

Dobrze, że siedziała na stołku, boby upadła. Jak Robert mógł ją tak oczernić? Nigdy, przenigdy go nie zdradziła ani nie przepuszczała jego pieniędzy. Popatrzyła na Flynna Donovana. W tej chwili nienawidziła Roberta za jego kłamstwa, ale tego mężczyzny jeszcze bardziej, za kompletny brak skrupułów.

- Rozumiem. Najwyraźniej mu pan uwierzył.

- Kiedy wyjaśniał przyczyny odmowy spłaty, nie bardzo mnie obchodziły cechy charakteru zamieszanych w sprawę osób.

- Pożyczył nam pan pieniądze właśnie na podstawie oceny charakteru - zauważyła, głosem zadziwiająco spokojnym, zważywszy na kłębiące się w niej emocje.

- Nie, opieraliśmy się na fakcie, że miał otrzymać dużą sumę i wtedy będzie mógł zwrócić wszystko. Wówczas ryzyko wydawało się akceptowalne. Nie wzięliśmy pod uwagę, że wydasz wszystkie pieniądze, zanim nawet je otrzymał.

Danielle przypomniała sobie, że Robert wspominał coś o dziedziczeniu po jednej z ciotek, ale nie zdawała sobie sprawy, że było tego dość, by posłużyć jako zabezpieczenie pożyczki. Przepuszczenie spadku wraz z dodatkowymi dwustu tysiącami było jawnym dowodem jego nieodpowiedzialności. A Monica? Wiedziała? Danielle wątpiła w to. Jej teściowa sama była dobrze sytuowana, ale nigdy nie rozmawiała o pieniądzach ani nie podejrzewała, że jej syn może mieć jakieś problemy finansowe. Jedno było jasne: nikt jej nie uwierzy, jeżeli spróbuje obalić twierdzenia Roberta.

- Po co zaprzeczać? - rzucił przez ramię Flynn lodowatym tonem, potwierdzając jej obawy. - Sam twój samochód jest wart pięćdziesiąt tysięcy, że nie wspomnę już o wycieczkach do Europy i szaleńczych wyprawach na zakupy. Twoje karty kredytowe też są obciążone do limitów.

Karty kredytowe? Wakacje w Europie? Wariackie zakupy? Czy ktoś skradł jej tożsamość? Na pewno to nie ona wyczyniała te wszystkie rzeczy. To

Robert... O Boże! Czyżby właśnie tym się zajmował w trakcie swoich częstych, samotnych wyjazdów w interesach? Nie miała pojęcia, ile kosztował samochód. Robert zawsze miał dużo pieniędzy, wóz był chyba jego wyłączną własnością. Nie ubezpieczył go, siebie też nie. Gdyby to zrobił teraz mogłaby oddać przynajmniej część długu.

Wtedy coś jej przyszło do głowy. Wakacje, zakupy, takich rzeczy nie robi się samotnie.

Czyżby Robert ją zdradzał? Patrząc na przeszłość z dystansu, dostrzegła, że był wystarczająco samolubny, by usiłować mieć wszystko naraz. Dlaczego ta myśl nie bolała tak bardzo, jak powinna?

Serce jej podskoczyło, kiedy Flynn sięgnął po jej palec, posmarował go antyseptyczną maścią i owinął plastrem. Delikatność jego dotknięć zaskoczyła ją. Jak mógł być tak subtelny w jednej sprawie i tak bezwzględny w innej?

- Panie Donovan, uważa pan, że chcę się do pana dobrać dla pieniędzy, a jednak jest pan gotów mnie z sobą zabrać? To nie ma sensu.

- Wręcz przeciwnie - mruknął cicho, lecz zdecydowanie. - Spędzenie jakiegoś czasu razem było nam pisane.

- Do jasnej... - Niemal się zerwała na równe nogi, ale wtedy znalazłaby się bliżej niego, więc w ostatniej chwili się powstrzymała. - Nie chcę pana dłużej zatrzymywać - powiedziała, przeklinając w duchu swój zachrypnięty głos.

Ujął ją gorącymi palcami za podbródek, przytrzymując jej głowę.

- Nie udałoby ci się mnie zatrzymać - powiedział matowym tonem, wpatrując się w jej usta.

Zaczął opuszczać głowę. Uniosła ku niemu twarz, gotowa... gotowa... by zostać jego. Zbliżył się jeszcze bardziej i ten ruch rozdarł kłębiącą się wokół nich mgłę pożądania. Jego? Boże drogi, co ona wyprawia? Cofnęła głowę.

- Nie ma szans, żebym z panem wyjechała - oznajmiła, dygocząc wewnątrz na myśl, jak blisko była pocałowania go.

- Doprawdy? - Dla dowiedzenia swej racji zgarnął jej z policzka kilka pasm włosów i pociągnął ku sobie.

Trzymała twardo głowę w miejscu, ignorując lekki ból i nie dopuszczając, by ją zmusił do uległości. Nie zostanie jego zabawką mimo płonącego w niej pożądania.

- Nie sądzi pan, że najwyższa pora wyjść? - spytała lodowato, zdecydowana nie ujawnić, jak na nią działał. - Oczekuję wizyty... - zrobiła znaczącą pauzę - przyjaciela.

- Nie masz... przyjaciela - rzucił kpiąco.

- Tego pan nie wie.

- A może cię sprawdzałem? - Uśmiechnął się z satysfakcją, kiedy się zachnęła. - Jednak nie stąd wiem. Mężczyzna po prostu widzi takie rzeczy. Drzysz, kiedy cię dotykam. Musnął jej policzek. - Widzisz?

Szarpnęła się w tył.

- Z odrazy!

- O, coś nowego. Jeszcze żadna kobieta mi tego nie powiedziała.

- Lepiej będzie się do tego przyzwyczaić.

- Dlaczego? Czyżbyś oczekiwała, że będę cię często dotykał? - Drwił, ale jego głos był twardy jak stal. Mierzył ją wzrokiem. - Nie, to ty się lepiej przyzwyczaj do tego drzenia. Zamierzam raczej często cię do niego doprowadzać.

- Proszę nie próbować mną manipulować.

- Och, ależ ja dopiero zacząłem - oznajmił jedwabistym głosem. - Jesteś mi winna pieniądze i odbiorę dług.

- C... co? Teraz?

- Nie. Poczekam i będę się tobą delectował po swojemu.

- Nie jestem cukierkiem.

- Doprawdy? Myślę, że będziesz nader smakowita w małych kęskach.

- Struje się mną pan - prychnęła.

- Ale najpierw będę miał frajdę. - W oczach błysnęło mu sardoniczne rozbawienie. - Zupełnie jak ty. Mieć teraz, płacić później. To twoje motto, nieprawdaż? Ciekaw jestem, ile osób już próbowałaś oszukać?

Zesztywniała. Nigdy w całym życiu nie próbowała nikogo oszukać. Nawet przy Robercie stała murem, serio traktując małżeńską przysięgę.

- Zabrakło ci słów?

Te oskarżenia zaszły już za daleko. Musiała go przekonać. Wczoraj była zszokowana i nie wierzyła, że naprawdę zamierza uczynić ją swoją kochanką. Ale teraz... dzisiaj... skoro tu przyszedł... skoro ma samolot gotowy do lotu na Tahiti... Tylko czy potrafi mu powiedzieć prawdę? Czy nie rozzłości go jeszcze bardziej, ujawniając, dlaczego nie może jej mieć?

- Panie Donovan...

- Flynn.

- Flynn. - Tym razem ustąpiła. - Wybacz, ale nie mogę pójść z tobą do łóżka.

- Nie możesz, tak? A to niby dlaczego?

Na szczęście cofnął się i oparł o zlew, lecz jego pogardliwa postawa spowodowała, że straciła nadzieję. Najwyraźniej był przekonany, że opiera się mu tylko dla zasady. A jednak musiała spróbować. Zsunęła się ze stołka, odruchowo wyginając kręgosłup. Bolało ją w krzyżu, ale miała nadzieję, że to normalne. Wtedy usłyszała, jak gwałtownie wciągnął powietrze.

- Boże! Jesteś w ciąży?

Danielle wyprostowała się, zaskoczona, że tak łatwo odgadł prawdę, choć jeszcze nic nie było widać. Może i lepiej. Może wiedza, że będzie matką, okaże się skuteczniejsza niż długa argumentacja. Popatrzył jej w twarz, a w jego oczach zobaczyła ból. Bezwiednie osłoniła brzuch.

- Mhm... Właśnie to chciałam ci powiedzieć.

Stał nieruchomo przez dłuższą chwilę, wpatrując się w nią. A potem odepchnął się od zlewu, sztywno, z ustami zaciśniętymi w wyrazie pogardy.

- Teraz już wiem, o co w tym wszystkim chodzi - warknął. - Nic dziwnego, że nie chciałaś pójść ze mną do łóżka. Chcesz zdobyć więcej, dokładnie tak jak twój mąż o tobie mówił.

- Zwariowałaś! - wydusiła z siebie niepewnie. W ogóle nie myślała o ponownym małżeństwie.

- Przepuściłaś pieniądze męża - uderzał słowami jak pociskami - a teraz próbujesz dopaść następnego. A najlepszym sposobem jest zdobycie współczucia odgrywaniem pogrążonej w rozpacz, ciężarnej żony bez grosza przy duszy. Biedna, piękna Danielle - cisnął jej w twarz. - Większość mężczyzn bez wahania poświęciłaby wolność, byle cię mieć, a dla niektórych twoja ciąża tylko zwiększa atrakcyjność. - Zmierzył ją wściekłym wzrokiem. - Czy to w ogóle jest dziecko twojego męża?

- Czuję się obrażona twoim pytaniem, ale tak, to jest dziecko mojego męża. - Przypomniała sobie jego kpiny. - A raczej powinnam powiedzieć, mojego zmarłego męża.

- Wiedział o nim?

To nie powinno Flynną obchodzić, ale kiwnęła twierdząco głową. Robert był zachwycony, za co czuła wdzięczność, bez względu na to, czego się teraz o nim dowiadywała. Nie chciała dziecka, dopóki ich stosunki się nie polepszą, ale jakoś musiała się pomylić przy zażywaniu pigułek antykoncepcyjnych i wpadła. Oczywiście z początku czuła się przestraszona. Nie dlatego, że dziecko byłoby niekochane, ale dlatego, że i Robert, i Monica kochali w tak zaborczy sposób. Wiedziała jednak, że jest dość silna, by sprawować nad tym kontrolę i nawet już zaczęła się cieszyć z ciąży. Dziecko miało z powrotem wprowadzić trochę szczęścia do ich życia. Ignorując obelgę, uniosła głowę.

- Panie Donovan, chciałabym, żeby to było jasne: nie zamierzam szukać zastępczego ojca dla mojego dziecka. - Zrobiła przerwę dla lepszego efektu. - A gdyby nawet, nigdy nie wybrałabym pana. Ono zasługuje na kogoś lepszego niż człowiek z książeczką czekową zamiast serca.

Podszedł do niej z nieprzyjawnymi błyskami w oczach.

- Nie zakładaj, że mnie znasz, moja pani. Gdyby to moje dziecko rosło w twoim brzuchu, nie miałabyś wyboru.

Powiedziawszy to, minął ją szybko i wyszedł.

Trzasnęły drzwi. Danielle stała ze łzami w oczach, bólem w piersiach i zamętem w głowie. Nigdy w życiu by nie podejrzewała, że coś takiego się jej przydarzy.

Do wczoraj rano nawet nie wiedziała o istnieniu Flynnna Donovana. Założyła, że jego list na temat pieniędzy był pomyłką. A dziś nie tylko została oskarżona przez niego o zdradzanie męża i przepuszczenie jego pieniędzy, ale i o to, że jest zimną manipulatką, której zależy tylko na bogatym ojczymie dla dziecka. Wyraźnie miał o niej jak najgorszą opinię. No cóż, ona o nim też. Mógł być najbogatszym człowiekiem w Australii, ale z jej punktu widzenia niech się udławi swoimi pieniędzmi, prywatnym odrzutowcem i... i... Otarła oczy. Jakie to teraz miało znaczenie? Sposób, w jaki Flynn opuścił jej mieszkanie, jasno dawał do zrozumienia, że wróci. Nie, teraz naśle na nią ściągacze długów. Będą polować na nią jak na zwierzę. Ale znajdzie sposób, by go spłacić. Jak mogłaby się cieszyć niezależnością, wiedząc, że jej zmarły mąż „ukradł” pieniądze nie tylko Flynnowi, ale i Donovan Enterprises?

I miała zbyt dużo do stracenia, jeśli się jej nie uda.

Nagle zrozumiała, że ściągacze długów będą rozmawiać z Monicą. A jeśli starsza pani wiedziała o pożyczce, wykorzysta ją, żeby przejąć opiekę nad dzieckiem. Danielle była tego absolutnie pewna. Jej teściowa chciała... nie, potrzebowała kogoś, kto zastąpi jej syna. A kto lepiej się do tego nadaje niż jego dziecko?

A jeśli Flynn Donovan wierzył, że to ona zdefraudowała pieniądze, Monica też w to uwierzy i przekuje to na oskarżenie Danielle o nienadawanie się na matkę. W końcu jak może dowieść, że jej podpis na dokumencie jest

falszywy? Jej teściowa potrzebowała tylko współczującego sędziego. Albo skorumpowanego.

Serce Danielle ścisnęło się tak mocno, że poczuła, jakby miała ostrze wbite w piersi. Nie mogła pozwolić na ryzyko utraty dziecka, nieważne jak znikome by było takie niebezpieczeństwo.

ROZDZIAŁ TRZECI

Życie rzadko już zaskakiwało Flynna, a jeśli się to zdarzało, bardzo tego nie lubił. Danielle Ford jest w ciąży. Do diabła! Nie chciał się wiązać z ciężarną kobietą. W tym stanie wszystko się jej mogło przytrafić. Tak jak jego matce.

Wciąż pamiętał jej głos wzywający go, gdy się bawił w ogrodzie pod mangowcem z przyjaciółmi, Brantem i Damienem. Wszedł wtedy do domu i zastał ją na podłodze, całą we krwi.

- Dziecko się rodzi - powiedziała, wykrzywiona z bólu. - Biegnij po ciotkę Rose.

Przerażony bardziej niż kiedykolwiek w swoim pięcioletnim życiu, popędził wraz z przyjaciółmi do sąsiadów najszybciej, jak potrafił. Potem było mnóstwo biegających ludzi, wycie syren. A on stał w ogrodzie i patrzył, jak z jego matki uchodzi życie.

Nienawidził tych wspomnień, zawsze je od siebie odsuwał. Musiał się skupiać na tu i teraz. Nie było już w tym miejsca dla Danielle Ford. Mogła zapomnieć o pieniądzach, które jest mu winna. Zapomnieć i tymi zapraszającymi do łóżka oczami oraz domagającymi się pieniędzy ustami zdobyć sobie innego frajera. Z jego punktu widzenia przestała istnieć.

Szkoda tylko, że perspektywa najbliższego weekendu w Sydney, w wartym miliony apartamencie z widokiem na Harbor Bridge i operę, nie była zbyt pociągająca. Czegoś brakowało.

Albo kogoś.

Nigdy jeszcze żadna kobieta nie zaprzątnęła mu tak umysłu. Nie w ten sposób. Miał przyjaciółki, które wykorzystywały wszelkie dostępne triki, żeby za niego wyjść, ale Danielle Ford wybrała inny sposób na zwrócenie jego uwagi. Miała pecha, że uzyskała efekt odwrotny do zamierzonego. Ostatnią rzeczą, na jaką by sobie pozwolił, byłoby związanie się z kobietą w ciąży.

Choć ciężarne bywały przepiękne. Widział kilka takich, ale na szczęście za stan żadnej z nich nie był odpowiedzialny. Wiele lat temu postanowił, że nigdy w życiu nie zaryzykuje życia kobiety, zapładniając ją.

Dlaczego więc tej nie mógł się pozbyć z myśli, skoro nawet z nią nie spał? A może właśnie dlatego? Lecz to tylko jedna kobieta. Mógł wybierać spośród wielu, jednak byłyby tylko namiastkami tej seksownej czarodziejki. Czarownicy raczej. Ale też oszustki.

Musiał przestać sobie wyobrazać pewną długonogą, błękitnooką blondynkę rozciągniętą nago na łóżku... Jego łóżku...

Tydzień później, kiedy wrócił z rozmów w interesach podczas lunchu z burmistrzem, wcale się nie poczuł zaskoczony, gdy jego asystentka weszła za nim do gabinetu z rozgniewaną miną. Connie rzadko traciła swój kamienny spokój. Bardzo w niej to cenił. Chłodna, niezależnie od okoliczności.

- Dziś dostarczono to do recepcji - powiedziała ostrym tonem, rzucając przed nim na biurko kopertę. - Do pana.

- I? - chciał się dowiedzieć, o co chodzi.

- Od pani Ford. - Jej wzrok wyrażał dezaprobatę.

- Danielle? - upewnił się.

- Tak.

- Nie lubiłaś jej?

Wzrok Connie złagodniał.

- Oczywiście, że ją lubiłam, Flynn. Jest urocza. Ma takie nienaganne maniery. - Teraz jej wzrok stwardniał. - Lepiej przeczytaj ten list, tylko tyle ci powiem.

Ukrywając niepokój, skłonił tylko lekko głowę.

- Dziękuję, Connie. Zostaw go tutaj.

Przez chwilę sprawiała wrażenie, jakby chciała coś dodać, ale wiedząc, jak mocno może go naciskać, wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Przez chwilę Flynn siedział nieruchomo, porządkując myśli. Wpatrywał się w białą, otwartą kopertę, zaadresowaną delikatnym, kobiecym pismem. Wielkie litery inicjałów, F i D, ozdobione lekkimi zawijasami, coś w nim poruszyły, jakby usłyszał echo jej głosu.... Wciąż miał w uszach ten jej gardłowy głos rozlegający się w kuchni, gdzie ją opatrywał. Czy ta kobieta nie wie, kiedy powinna się wycofać?

Nigdy się nie wymigiwał od nieprzyjemności, wziął więc kopertę i wyjął kartkę.

Szanowny Panie Donovan,

Załączam czek na pięćset dolarów jako pierwszą ratę sumy dwustu tysięcy, które wraz ze zmarłym mężem jestem winna pańskiej firmie. Proszę wybaczyć, jeśli suma jest nieakceptowalna, ale ze względu na moją ciężką w tej chwili nie jestem w stanie podjąć drugiej pracy. Proszę traktować ten list jako oficjalne powiadomienie, że spłacę pożyczkę najszybciej, jak zdołam. Pozostaję z szacunkiem

Danielle Ford

Flynn rzucił list na biurko, krzywiąc się z irytacji. Nic dziwnego, że Connie była na niego wściekła. Słowa Danielle były jak najbardziej na miejscu w interesach, ale zabrzmiały zupełnie, jakby był potworem domagającym się pieniędzy za wszelką cenę.

Najwyraźniej właśnie taki miała styl działania. A teraz jej ciąża otworzyła nowe możliwości dla jej manipulacji. To był strzał w dziesiątkę. Zaś ta domniemana praca to na pewno jakiś wolontariat, raz w miesiącu, w którymś szpitalu. Coś, co dawało jej wizerunek osoby godnej szacunku bez pobrudzenia sobie rączek, pomyślał, drąc czek na strzepy i wrzucając go do kosza.

Na pewno kiedy go zignoruje, już o niej nie usłyszy. Jej małostkowa sztuczka w celu zdobycia współczucia umrze śmiercią naturalną, gdy zda sobie sprawę, że on się nie pojawi z magiczną różdżką w jednej ręce i książeczką czekową na okaziciela w drugiej.

Ale tydzień później znów przyszedł czek, tym razem bez listu.

- Kolejny czek - oznajmiła Connie zimno, ciskając kopertę na blat przed nim, jakby to była jego wina. Przykryła ją kolejną kartką.

- A tu jest moja rezygnacja - warknęła. Poderwał głowę.

- Co takiego? - Nie czekał na odpowiedź. - Do cho... Dlaczego?

Wyprostowała szczupłe ramiona i zarumieniła się.

- Obawiam się, że nie mogę już dla ciebie pracować, Flynn. Nie w takiej sytuacji.

Odetchnął niecierpliwie i osunął się na oparcie. To była wina Danielle Ford. Niech ją szlag.

- Zamierzasz więc zmarnować pięć lat pracy dla mnie, bo jakaś... - zawahał się na moment - kobieta jest mi winna pieniądze?

- Tak.

Z doświadczenia wiedział, że kobiety są zazwyczaj nieprzewidywalne, ale o Connie nigdy tak nie myślał. Była jego prawą ręką, zawsze na miejscu, nigdy nie stosowała żadnych sztuczek.

- Ona nie jest tego warta, wiesz przecież. Connie spokojnie patrzyła mu w oczy.

- Ja sędzę, że jest. To prawdziwa dama, Flynn. Ma klasę. Zasługuje na coś lepszego.

Nie, Danielle była tylko dobra w zwodzeniu ludzi, choć musiał przyznać, że niewielu osobom się to udawało z Connie. To tylko dowód, że jego asystentka nie jest bez skazy.

- Jest mi winna bardzo dużą sumę - przypomniał.

Connie ani drgnęła.

- Jestem pewna, że ma swoje powody.

- To znaczy, że wydała mnóstwo pieniędzy, czy nie pomyślałaś o tym?

- Nie obchodzi mnie to. Ciężarna kobieta nie powinna się musieć martwić o dodatkową pracę, żeby spłacić rachunki.

- Może więc raczej powinna była przede wszystkim się powstrzymać od pożyczania pieniędzy.

Mina Connie pozostała pełna zdecydowania.

- Być może, lecz teraz uczciwie próbuje to spłacić. - Przez twarz przemknął jej wyraz troski. - Posłuchaj, jej mąż nie żyje, ona jest w ciąży i ma dług, który najwyraźniej jest dla niej poważnym ciężarem. To może zaważyć na jej zdrowiu.

- Nie - jęknął. Tego nie weźmie na swoje barki.

Connie zawahała się na moment, po czym popatrzyła na niego z determinacją.

- Flynn, nigdy ci tego nie mówiłam, ale raz byłam w ciąży. Zdziwił się. Nigdy nie rozmawiali o jej prywatnym życiu.

Czasami pracowała do późna i nigdy nie narzekała, zakładał więc, że była sama.

- Nigdy nie mówiłaś, że byłaś zameżna.

- Nie byłam. - Nie odwróciła wzroku. - Mam nadzieję, że nie zmienia to twojego stosunku do mnie.

- Głupstwa gadasz - rzucił ostro. - Oczywiście, że to kompletnie bez znaczenia.

Twarcz jej lekko złagodniała.

- Dziękuję - mruknęła, ale w jej oczach pozostał ból. - Pozwól, że ci opowiem o moim synku. Poroniłam. Widzisz, przez kilka lat szwankowało mi zdrowie, nie miałam rodziny, a mężczyzna, którego kochałam, zniknął z miasta, zanim się dowiedział, że jestem w ciąży. Byłam zbyt dumna, żeby się zwrócić o pomoc charytatywną, ale kiedy tracisz dziecko... - Głos jej zaczął drżeć. - Kiedy już cię nie wypełnia i nie masz już nic do kołysania w ramionach... - Odetchnęła głęboko. - Każda pomoc wydaje się dobra.

Znów wypływały na wierzch wspomnienia o jego matce. Popatrzył na asystentkę. Kto by pomyślał, że Connie przechodziła przez coś podobnego. Zaciśnął usta, podjąwszy decyzję.

- Zabierz swoją rezygnację, Connie. Pójdę do niej.

Oczywiście nie mógł wszystkiego natychmiast rzucić, ale kilka godzin później, po przekopaniu się przez stos papierów, w końcu wyruszył do Danielle, z umową pożyczki w kieszeni marynarki. Wiedział, że odwiedzając ją, tańczy dokładnie tak, jak mu zagrała, ale jak to powiedzieć Connie? Pierwszy czek, ten z listem, był znakomitym posunięciem, ale drugi to już ośli upór. Danielle najwyraźniej była zdecydowana zwrócić na siebie jego uwagę.

A on był równie zdecydowany się nie poddać. Na pewno nie w sposób, o jaki jej chodziło.

Oczywiście, kiedy powie już wszystko, ona nie będzie zbyt mocno protestować. Zamierzał oficjalnie umorzyć pożyczkę, pozwalając się jej wywinąć z jego dwustu tysiącami dolarów.

Jednak kiedy skręcił swoim sportowym mercedesem w ulicę, przy której mieszkała, jakiś bezmyślny idiota w czerwonym sedanie zajechał mu drogę i z piskiem opon zatrzymał się przed jej domem. Flynn zaklął, zaparkował za tym wariatem i wyłączył silnik.

Niech to diabli! Danielle była w tym samochodzie, na siedzeniu pasażera. A potem zobaczył młodego byczka za kierownicą, wystawiającego wytatuowaną rękę przez okno. Młodzieniec wyglądał, jakby dopiero co wyszedł

z więzienia. Przez środek bagażnika biegła długa rysa, po lewej stronie widniało wielkie wgniecenie. Na tylnym oknie wisiała kartka „Sprzedam”.

Zaklął ponownie. Co, u diaska, skłoniło ją, by wsiąść do samochodu z tym człowiekiem? Ciarki go przeszły na sam jej widok w takim towarzystwie. Poczul obawę o jej bezpieczeństwo.

Ale po co kupowała taki złom? Nagle zrozumiał, co naprawdę robiła. Wiedziała, że on tu przyjedzie, dziś po południu, i jakoś to zaplanowała, czekała, chcąc, żeby poczul współczucie dla niej z powodu tego samochodu i jej stanu.

Już miał włączyć silnik i odjechać do biura, kiedy przypomniał sobie daną Connie obietnicę. Jeśli wróci, nie porozmawiawszy z Danielle, asystentka wręczy mu rezygnację. A potem czeka go mozolne i kłopotliwe szukanie kogoś równie sprawnego, nie mówiąc już, że brakowałoby mu jej w biurze.

W tej chwili Danielle otworzyła drzwi i zaczęła wysiadać. Wbrew sobie poczul bicie serca na widok szczupłych kostek nad zgrabnymi, białymi sandałkami, pasującymi bardziej do mercedesa niż rozpadającego się wraka. Lecz jego uwagę przyciągnął przede wszystkim sposób, w jaki kierowca gwałtownie wyskoczył z samochodu. Coś tu nie grało. Instynkt podpowiedział mu, że to do planu Danielle nie należy.

Danielle właśnie doświadczyła najgorszej przejażdżki w życiu. Nie dość, że ją zemdlilo, to jeszcze serce miała wciąż w gardle. Turbo, zgodnie ze swoim przewiskiem, przeraził ją śmiertelnie, jadąc pod prąd i gwałtownie hamując przed jej domem.

Trzymając się za brzuch, odetchnęła głęboko i otworzyła drzwi. Nic jej nie zmusi do kupna tego samochodu, nieważne jak jest tani. Jej ukochana matka zawsze mówiła, że dostaje się to, za co się zapłaci, i Danielle nie miała zamiaru wydawać swoich skromnych oszczędności tylko po to, żeby wozić dziecko w takiej bombie z opóźnionym zapłonem. Już woli jak dotychczas czekać na autobus do centrum, gdzie trzy dni w tygodniu pracowała, pomagając Angie w

butik. Oczywiście kiedy już urodzi, będzie musiała po drodze do pracy wstępować do żłobka.

- Przykro mi, ale nie tego szukałam. - Wydostała się z siedzenia, pragnąc jak najszybciej oddalić się od samochodu i budzącego w niej niepokój mężczyzny.

Wyskoczył zza kierownicy i popatrzył na nią nad dachem.

- Mogę spuścić parę setek - zaproponował z desperacją w głosie.

Wolała nie myśleć, na co mu są potrzebne pieniądze. Ależ była głupia, wsiadając do jego samochodu. Nieważne, że Angie go poleciła.

- Naprawdę nie tego potrzebuję, Turbo - powiedziała pojednawczo.

- Ale mówiłaś...

- Ta pani powiedziała, że nie jest zainteresowana - rozległ się znenacka mocny, męski głos.

Danielle gwałtownie spojrzała w bok. O kilka kroków od niej stał Flynn Donovan, sprawiający wrażenie, jakby miał ochotę komuś przyłożyć. Prawdopodobnie jej. Turbo odwrócił się gwałtownie. W porównaniu z umięśnionym ciałem biznesmena w szarym garniturze wydawał się mały i mizerny.

Zabawne, ale w tym momencie współczuła Turbo. Tatuaż, przekłuty nos i brakujący ząb były tylko kamuflażem odwracającym uwagę od pryszczycy i wychudzonego ciała. Flynn podszedł o krok bliżej i wszelkie jej podejrzenia, że Turbo mógłby zrobić coś paskudnego, wyparowały pod twardym spojrzeniem starszego mężczyzny.

- Flynn, proszę, nie...

- Zapomnij, paniusiu - odezwał się Turbo, z oczami rozszerzonymi ze strachu. Wskoczył do samochodu, uruchomił silnik i pospiesznie odjechał, zostawiając za sobą gęsty obłok spalin, od których w wilgotnym upale zrobiło jej się niedobrze.

- To było niepotrzebne - rzuciła ze złością do Flynna.

- Oczywiście, że było.

Najeżyła się, poniekąd przyznając mu rację, ale nie chcąc się przyznać do popełnienia głupstwa. Nie teraz, gdy tak rozpaczliwie usiłowała poradzić sobie ze wszystkim sama.

- Dałabym sobie z nim radę.

- Doprawdy? Może nie zauważyłaś, ale jesteś w ciąży.

- Znam słabe punkty mężczyzny, jak każda kobieta.

- To oczywiste.

Drwiącym spojrzeniem zmierzył ją od kwiecistej bluzki, przez białe bawełniane spodnie, aż po lekkie sandaalki. Mimo jego gniewu czuła się tak, jakby przemierzył jej całe ciało pocałunkami, aż do czubków palców u stóp.

- Panie Donovan, moja ciąża nie oznacza bezradności.

- Miło mi to słyszeć - zakpił.

- Och, już rozumiem. Jest pan jednym z tych mężczyzn, którzy nie potrafią się powstrzymać przed wtykaniem nosa w sprawy kobiety. No cóż, byłabym wdzięczna, gdyby w przyszłości trzymał się pan z daleka.

- Ależ mam taki zamiar. - Ruszył ku niej z błyskiem w oczach. - Po tym.

- Co pan robi?

- Sprowadzam cię z jezdni, zanim coś cię przejedzie - mruknął i zaczął prowadzić ją za ramię w stronę budynku.

- A może to też jest wtykanie nosa?

Już miała odpowiedzieć jakąś równie sarkastyczną uwagą, kiedy zakręciło jej się w głowie. Gdy tylko dotarli do chodnika, poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy, a kolana się uginają. Przytrzymała się Flynna drugą ręką. Dziwnie się czuła. To przez ten upał. Nagle opadły ją strach i panika, że wyrządziła jakąś krzywdę dziecku. Zaczęła oddychać głęboko, uspokajająco. Nie, i jej, i dziecku nic nie będzie. To za chwilę minie.

- Danielle? - zwrócił się do niej nerwowo.

- Nic mi nie jest, tylko trochę słabo się czuję, to wszystko.

Wymamrotał coś pod nosem.

- Już mi lepiej - powiedziała i odepchnęła się od niego, ale się zachwiała.

Zaklął ponownie i otoczył ją ramionami.

- Chodźmy na górę.

Mając ręce zajęte podtrzymywaniem Danielle, wystukał kod zapamiętany przy poprzedniej wizycie i wkroczył do chłodnego wnętrza. Winda stała na dole. Wszedł do niej z gardłem ściśniętym ze strachu.

Mógłbym ją udusić, pomyślał, czując na ramieniu ciężar jej głowy, a w nozdrzach zapach perfum. Milczała. Kiedy się znaleźli w klimatyzowanym apartamencie, położył ją na obitej skórą kanapie w salonie.

- Zostań tutaj - rzucił i skierował się do telefonu. Uniosła głowę z poduszki.

- Co robisz?

- Wzywam lekarza.

- Co? Ani się waż! - Usiłowała usiąść.

Cisnął słuchawkę na widełki i podszedł do niej.

- Potrzebujesz lekarza - warknął, pomagając jej się podnieść. Była taka lekka pomimo rosnącego w niej dziecka.

- To tylko smród spalin - tłumaczyła, odgarniając pasmo włosów z oczu.

Poczuł ulgę, którą zaraz zastąpiła irytacja. Jak mogła traktować to tak lekko? Wzdrygał się na myśl, co się mogło wydarzyć, gdyby nie postanowił się tu dziś pojawić. Nikt by nie słyszał jej krzyków, gdyby ten łajdak ją poturbował.

- Ryzykowałaś życie z tym idiotą na dole. Zarumieniła się.

- Przyjaciółka mi go poleciła.

- Cudownie. Policja dokładnie wiedziałaby, gdzie się udać po znalezieniu twojego okaleczonego ciała w Zatoce Darwin. O ile krokodyle by cię wcześniej nie dopadły.

- Myślałeś kiedykolwiek o pisaniu książeczek do poduszki dla dzieci? -
zakpiła, prawie normalnym głosem. Była najbardziej zmienną kobietą, jaką
kiedykolwiek spotkał. Nie miał teraz głowy do żartów.

- Ludzie nie zawsze chodzą ze słowem „morderca” wytatuowanym na
czole.

- Nie poszłabym z nim, gdybym się poczuła zagrożona. Muszę chronić
dziecko.

Wzrok Flynnna przyciągnęła jej dłoń spoczywająca na brzuchu.

- Ten człowiek nie przyjąłby odmowy - powtórzył, zdając sobie sprawę,
że gdyby ją wziął w ramiona, najpierw solidnie by nią potrząsnął. A potem
pocałował.

- Teraz to wiem - przyznała z błyskiem strachu w oczach.

Rozluźnił się trochę, choć wciąż nie mógł się pozbyć przekonania, że ona
zaraz zrobi coś głupiego.

- Dlaczego tu przyszedłeś, Flynn?

Gdy usłyszał swoje imię, przypomniał sobie o papierach w kieszeni
marynarki... I o tym, że ona jest gotowa zrobić wszystko, byle zwrócić na siebie
jego uwagę. Wszystko podporządkowane było jej celom.

- Przyszedłem ci coś dać.

- Tak?

Wyjął umowę z kieszeni i rzucił ją na kanapę obok niej.

- Uważaj pożyczkę za spłaconą. Już nie jesteś mi winna dwustu tysięcy
dolarów.

- Nie rozumiem.

Obserwował ją cynicznie. Widział, jak w jej oczach coś mignęło.
Podejrzewał, że satysfakcja.

- Oczywiście, że rozumiesz. Twój list... te czekiny... ten wrak... to były
wszystko posunięcia mające na celu wzbudzenie we mnie współczucia,
zwrócenie na siebie uwagi i wykorzystania mnie. Dlaczego się nie przyznasz?

- Co takiego?

- Wyprzedzam cię o krok. - Znacząco rzucił okiem na papiery. - Dalej, weź je i sprawdź. To umowa. Możesz ją podrzeć albo spalić. Zrób, co chcesz, ale teraz po prostu podliczmy straty i żyjmy dalej. Osobno.

Bezradnie otwierała i zamykała te swoje ponętne usta. Potem, jakby nie mogła uwierzyć, popatrzyła na leżące koło niej papiery i powoli je podniosła. Ręce jej się trzęsły. Flynn odepchnął od siebie ukłucie poczucia winy. Drżała, bo wiedziała, o co tu chodzi. Prawdopodobnie był pierwszym mężczyzną w jej życiu, który tak szybko zdołał przejrzeć tę piękną fasadę i dotrzeć do twardego jądra egoizmu pod spodem.

Nagle uniosła głowę i ogień gniewu płonący w jej oczach zupełnie go zaskoczył.

- Mój Boże! Robię wszystko, co w mojej mocy, żeby spłacić tę pożyczkę, a ty nie dość, że wyrzucasz moje wysiłki na śmietnik, to jeszcze oskarżasz mnie o podstęp!

Była bardzo przekonująca, ale jej czyny mówiły więcej niż słowa. Wściekła się, bo ją przyłapał. Przyjrzał się jej spokojnie.

- Znam kobiety.

- Masz gigantyczne ego.

- No to powiedz mi, w czym się wobec ciebie mylę - zażądał wprost. - Powiedz mi, jak możesz sobie pozwolić na tak kosztowny apartament - ruchem głowy pokazał otoczenie - i nie mieć na porządny samochód?

Po jej pięknej twarzy przemknęło zakłopotanie, a potem popatrzyła na niego sarkastycznie.

- Czyżbyś jeszcze nie wiedział wszystkiego o stanie moich finansów?

Była winna jak diabli, poczuł przyływ obrzydzenia. Twierdziła, że jest zrujnowana, a jednak mieszkała tutaj? Może powinien zażądać kolejnego raportu na jej temat, tym razem nie tylko biznesowego.

- Niewątpliwie twój obecny albo były kochanek płaci większość twoich rachunków. Wyciągnęłaś od niego za dużo i teraz nie chce ci kupić samochodu? Przykre.

- Myśl sobie, co chcesz - odparła zimno.

- Będę.

- A tak przy okazji, możesz sobie wziąć tę umowę i... - Głos jej się nagle załamał i zamrugowała gwałtownie.

- Tak? - podrażnił się z nią.

- Panie Donovan, niezależnie od tego, co pan powie, zamierzam spłacić tę pożyczkę co do grosza, nawet jeśli mi to zajmie całe życie.

Poczuł błysk uznania, ale przypomniał sobie, że to kolejny trik mający go przekonać o jej uczciwości. Znienacka przyszło mu na myśl pytanie, jak daleko zdolna jest się posunąć dla zapewnienia sobie wygodnego życia? Przyjęłaby nowy samochód, gdyby jej zaproponował? To nie dobroczynność, tylko nie potrafił znieść myśli o niej w ciąży siedzącej w takim rupieciu, który dopiero co widział.

Uśmiechnął się szyderczo. Na pewno była przyzwyczajona, że wszystko idzie gładko.

Spojrzał na zegarek. Miał pół godziny, by dotrzeć do biura na spotkanie z dygnitarzem zza oceanu. Najbardziej miał ochotę wybrać się na jacht i pożeglować wzdłuż wybrzeża, pozwolić majestatycznym widokom i chłodnej bryzie zmniejszyć dręczące go napięcie wywołane przez tę kobietę.

Podszedł do drzwi. Gdy ujmował gałkę, przeszła go wizja mdlejącej Danielle. A jeśli nie zdołałaby się podnieść? Musiałaby się doczołgać do telefonu. Może nawet i to by się jej nie udało.

- Zadbaj o siebie i kup sobie komórkę - rzucił przez ramię, spojrzał przelotnie na jej brzuch, po czym wrócił do twarzy. - Nie wiadomo, kiedy się okaże potrzebna.

- Doprawdy, nie mam pojęcia, jak sobie radziły kobiety w ciąży, kiedy nie było komórek - zakpiła.

- Dobrze pytanie - burknął i zatrzasnął za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wszystko, co się wiązało z Flynnem Donovanem, było tak intensywne, że Danielle zupełnie zlekceważyła jego ostatni komentarz o ciężarnych i komórkach. Nie wiedziała, dlaczego najpierw oskarżył ją o unikanie spłacenia pożyczki, a potem sam ją anulował. Nie miała najmniejszego zamiaru przyjąć tej oferty. O nie. Bez względu na to, co mówił, będą z tym związane dodatkowe warunki. Wolałaby umrzeć, niż na nie przystać.

Lecz kiedy nowiutki, szary sedan pojawił się jako prezent od Donovan Enterprises, poczuła się jednocześnie i zaskoczona, i przerażona. Czyżby wiedział, że to jej urodziny? A nawet jeśli tak, to dlaczego, u diabła, miałby robić taki gest? Nie mógł jej zaciągnąć do łóżka. Dał jej jasno do zrozumienia, że teraz nie chce z nią sypiać. Po co miałby wydawać na nią jeszcze więcej pieniędzy, jeśli niczego nie chciał w zamian? Bez sensu.

Lecz kiedy jechała do jego biura oddać samochód, przyszło jej do głowy okropne podejrzenie. Czy nie był podobny do Roberta i nie prowadził z nią jakiejś paskudnej gry? Czy to nie była złośliwość z jego strony, bo nie mógł jej zaciągnąć do łóżka?

Czy dało mu satysfakcję udawanie anulowania pożyczki, a potem obdarowanie jej nowym samochodem tylko po to, żeby utrzymać jej zależność od niego? Tak, to na pewno to. Nie potrafiła wymyślić żadnego innego powodu, dla którego mężczyzna wyrzucałby na nią mnóstwo pieniędzy, uprzednio dawszy jej do zrozumienia, że nią gardzi.

Na szczęście jego asystentki nie było, co dało Danielle możliwość wejścia do gabinetu bez zapowiedzi. Podniósł głowę znad papierów, lekko zaskoczony, ale nie dała mu szansy na rozpoczęcie rozmowy.

- Nie rozumiem cię - zagaiła, podchodząc do niego. - Najpierw oskarżasz mnie o wydzieranie ci pieniędzy, a potem wydajesz na mnie następne?

Rzuciła kluczyki na stos papierów.

- Dziękuję, ale nie. Możesz zatrzymać i swoje pieniądze i samochód. Nie potrzebuję twojej pomocy. Kupię sobie samochód za własne pieniądze.

- Naprawdę? - Skrzywił się lekko. - Z tego co wiem, nie radzisz sobie najlepiej.

- Dzięki za komplement.

- Ach, czyli to o komplementy ci chodzi, nie o moją troskę o twoje i dziecka bezpieczeństwo. A może naprawdę chcesz jeździć taką trumną jak wczoraj?

- Naprawdę umiesz zadawać ciosy poniżej pasa.

- Przydawało się to nieraz. - Zrobił pauzę. - Dlaczego robisz z tego taki problem?

- A dlaczego by nie? Czyż to nie dobry sposób, żeby zwrócić twoją uwagę? - prychnęła sarkastycznie.

- Chciałaś samochód, masz samochód.

- Nie prosiłam o niego.

- Nie twierdzę, że prosiłaś. Jednak i tak go przyjmiesz. I jak będzie?

Pragnęła rzucić mu tym prezentem w twarz, ale w tej chwili nie mogła sobie na to pozwolić. Próbując zebrać myśli, postawiła torebkę na biurku i podeszła do stojącego pod ścianą akwarium. Przez chwilę przyglądała się barwnym, tropikalnym rybom, pływającym w przejrzystej wodzie i poczuła wspólnotę z nimi. Były w pułapce, tak jak ona. Czy mogła odrzucić ten samochód z powodu dumy? Gorzej, czy mogła zaryzykować życie dziecka, kupując tańszy i na pewno mniej bezpieczny?

Nagle wiedziała już co zrobić i jęknęła w duchu. Ciężko będzie, ale jakoś sobie poradzi.

- Przyjmę go pod jednym warunkiem: że go spłacę razem z pożyczką.

- Oczywiście, że to zrobisz - rzucił zgryźliwie.

- Nie wierzysz mi?

- A niby w co mam wierzyć? Już ci powiedziałem, że możesz zapomnieć o pożyczce.

- A ja powiedziałam, że przyjmę samochód, ale nie zrezygnuję ze spłaty długu - zaznaczyła.

- Nie wałkuj bez potrzeby tego tematu - odparł swobodnie, ale lekko drgał mu kącik ust. - Jeśli sądzisz, że nie widzę jasno, o co ci chodzi, to oszukujesz samą siebie.

Stłumiła poczucie krzywdy. Po raz kolejny oskarżono ją o co najmniej niemoralne motywy. Wciąż myślał, że jej obiekcje to tylko gadanie, a tak naprawdę cieszy się, że dostała kosztowny samochód.

- Łatwo znajdujesz wyjaśnienia. Najwyraźniej robisz to dla jakichś swoich chorych powodów, które nic nie mają wspólnego ze mną, za to o tobie mówią wszystko.

- Czyżby? - zadrwił, ale w oczach błysnął mu niepokój.

- Chcesz mnie mieć pod kontrolą, prawda? Czujesz się taki ważny, wiedząc, że spłacenie tego długu zajmie mi resztę życia.

- Nie jesteś mi potrzebna do poczucia się kimś ważnym.

- Z mojego punktu widzenia jak najbardziej.

- Nie prowadzę żadnej gry.

- W przeciwieństwie do mnie, to masz na myśli?

- Ty to powiedziałaś.

Miała dość. Flynna i jego podejrzeń.

- Panie Donovan, jest mi pan winien poważne przeprosiny - rzuciła, gotowa przeciwstawić mu się tak długo, jak to będzie konieczne.

- A niby za co?

- Myli się pan co do mnie.

- Nie sądzę. - Miał taki lód w oczach, że nawet palące słońce Darwin by go nie roztopiło. - Przestań marnować mój czas. - Wziął kluczyki i podał jej. - Bierzesz albo nie.

- Dziękuję, nie.

- Danielle... - warknął.

Zdała sobie sprawę, że jeśli natychmiast nie wyjdzie, rozplacze się.

Rzuciła się do drzwi.

- Dokąd idziesz? - zapytał.

- Nie pański interes.

- Danielle, zatrzymaj się - ostrzegł.

Szybkim krokiem szła do windy.

- Danielle, nie żartuję - rzucił, idąc za nią.

- Odwal się - prychnęła, naciskając z całej siły przycisk windy. Drzwi się otworzyły. Na szczęście kabina była pusta. Wpadła do środka, zanim się rozplakała. Na wpół oślepiąca przez łzy ledwie znalazła przycisk parteru. Potem już nie widziała nic.

Flynn wpadł do kabiny tuż za nią, aż podskoczyła. Odwróciła się tyłem, mrugając rozpaczliwie, za wszelką cenę starając się nie dać mu poznać, jak bardzo jest zraniona. Usłyszała zamykanie się drzwi.

- Danielle, spójrz na mnie - poprosił miękko.

- Nie. - Nie chciała, żeby ją taką zobaczył.

Delikatnie ujął ją za ramię i odwrócił. Widząc zaskakującą troskę w jego oczach, jęknęła i zrobiła coś odwrotnego, niż zamierzała. Rozplakała się na dobre.

- Cii. Nie płacz. - Objął ją.

- Nie mogę się powstrzymać - wymamrotała w jego tors, nienawidząc go i jednocześnie pragnąc. Do licha, w ogóle nie wiedziała, co do niego czuje.

Podał jej chusteczkę. Rozszlochała się jeszcze mocniej, wydawało jej się, że nigdy nie przestanie. W końcu łzy przestały płynąć, chlipnęła jeszcze kilka razy. Wtedy dotarło do niej, jak Flynn pięknie pachnie.

- Danielle?

Bardziej poczuła, że wypowiada jej imię, niż usłyszała. Oszłomiło ją męskie ciepło promieniujące od Flynnna.

- Danielle?

Tym razem cofnęła się i popatrzyła w te ciemne oczy. Serce jej zadrżało. Z tak bliska jego spojrzenie miało jeszcze większą moc. Było pełne siły i zaborcze. Wstrzymała oddech. Wątpiła, czy gdyby chciał ją pocałować, byłaby w stanie mu się oprzeć. Pochylił głowę...

Winda zatrzymała się z szarpnięciem, Danielle odskoczyła, przerażona tym, na co przed chwilą była gotowa mu pozwolić. Wyciągnął rękę, by ją podtrzymać, gdy wpadła na ścianę.

- Ostrożnie - syknął. Od jego dotyku mrowiła ją skóra, zupełnie jakby cienki materiał bluzki w ogóle nie istniał. Najwyższy czas wytworzyć pomiędzy nimi dystans.

- Chyba potrzebne mi oczy dookoła głowy - powiedziała, mając zamiar zażartować, ale zachrypnięty głos ją zdradził.

- Nic by to nie dało - mruknął. Na skroni pulsowała mu tętnica, ujawniając, że w nim też kłębią się emocje. - Choć może wtedy bym cię nie pragnął.

- Ja...

- Nic nie mów, Danielle. Ani słowa albo zaniosę cię z powrotem do biura i będziemy się tam kochać.

Od początku zdawała sobie sprawę, że pomiędzy nimi istnieje erotyczne napięcie, lecz wypowiedzenie wprost, że jej pragnie, było szokujące.

- Ale... jestem w ciąży.

- Wiem - odparł z ponurym wyrazem twarzy.

Przez chwilę stała, ogłuszona, aż drzwi za nią się otworzyły. Flynn Donovan jej pragnął. I, dobry Boże, ona jego też. Ciężarna wdowa nie powinna mieć ochoty na mężczyznę. Tak się nie godzi. No i jak mogła pragnąć kogoś, kto tak źle o niej myśli? Człowieka, który ją oskarżył o kradzież jego pieniędzy? O kłamstwo i oszustwo?

Ujął ją za rękę i lekko skierował do holu. Mijając go, otarła się o niego.

- Samochód jest twój - powiedział szorstko, nie wychodząc z windy.

Patrzył jej przez moment w oczy. Błysnęły w nich drobne ogniki, a następnie gniew. Ale on włożył jej kluczyki w dłoń. - Weź je.

Odwrócił się i wcisnął guzik. Drzwi się zasunęły. Odetchnęła głęboko.

Flynn Donovan obudził w niej pożądanie o wiele większe niż tylko czysto fizyczne. Czy nie dość już bólu serca z powodu mężczyzn?

Flynn uznał, że wyłącznie z powodu asystentki musiał następnego dnia po pracy osobiście wrócić do Danielle, żeby jej oddać torebkę. Sam odesłałby ją kurierem, jednak znając Connie, mógł być pewien, że jeżeli on nie odwiezie zapomnianego przedmiotu, to zrobi to ona. Kiedy wrócił po odprowadzeniu Danielle do windy, powiedziała to wprost. Stała z torebką w ręce i niepokojem w oczach. Gdyby pani Ford zdobyła sobie serce Connie, wygrałaby.

Oczywiście jego asystentka z radością zajęłaby się zwrotem wspomnianego przedmiotu. Wciąż jeszcze miała znakomity humor, który utrzymywał się od chwili, gdy wczoraj wmaszerował do biura i polecił kupić nowy samochód.

- Dla ciebie? - spytała wtedy, krzywiąc się lekko.

- Dla Danielle Ford - odwarknął. Oczy jej się rozszerzyły z zaskoczenia.

- A co z pożyczką?

- Odmówiła podarcia umowy.

Connie skinęła głową, jakby wszystko się jej zgadzało.

- Ta kobieta ma charakter.

Potrząsnął głową, wciąż zadziwiony, jak jego zazwyczaj niesamowicie spostrzegawcza asystentka w *tej* sprawie niezdolna jest dostrzec prawdy.

- Ona tylko próbuje zamydlić ci oczy.

- Nie wiem, po co miałyby to robić.

On wiedział, ale nie zdecydował się na wyjaśnienie swojego przekonania, że Danielle chodzi wyłącznie o ślub z bogatym człowiekiem.

- Nieważne. W tej chwili naprawdę potrzebuje samochodu. Oczywiście, jeśli mogę liczyć na twoją aprobatę - dodał ironicznie.

- Nie dlatego to robisz, Flynn, niemniej dziękuję.

- Connie, nie rób ze mnie świętego.

- Niech mnie ręka boska broni - zażartowała, po czym zmarszczyła czoło.

- Hmm... Może powinnam pójść do niej i sprawdzić...

- Nie - uciął.

- Ale ktoś powinien nad nią czuwać.

- Nie angażuj się, Connie.

- Ale...

- Jeszcze jedno słowo na temat Danielle Ford i cię zwolnię. - Naprawdę tak myślał.

W jej oczach wyraźnie zobaczył zapowiedź, że to jeszcze nie koniec, ale wykonała polecenie i kupiła samochód. Idąc korytarzem w stronę apartamentu Danielle, planował w duchu: odda torebkę, wróci do domu, przebierze się na randkę i będzie się wieczorem świetnie bawił. Umówił się z byłą kochanką i zamierzał w pełni wykorzystać uroki wieczoru. Ostatnie, czego potrzebował, to widok Danielle, który mu przypomni, czego nigdy nie będzie miał.

Kiedy zobaczył uchylone drzwi, oczy mu się zwęziły. Niech to szlag, czyżby na niego czekała? Czy specjalnie zostawiła torebkę na jego biurku? Na pewno.

- Danielle? - zawołał ostrym głosem. Cisza. Wszedł do salonu.

- Danielle? - krzyknął głośniejszym głosem. Wciąż nic.

Rozejrzał się po pokoju, kuchence. Dlaczego nie odpowiada? Z drugiej strony dobiegły go stłumione odgłosy. Po plecach przebiegł mu dreszcz niepokoju. Ignorując go, ruszył w kierunku, skąd dochodziły dźwięki. Z każdym krokiem coś coraz bardziej ścisnęło go w żołądku. Jeśli coś sobie zrobiła...

Pchnął drzwi. Stała tam, owijając głowę ręcznikiem, tuż po wyjściu spod prysznic. Podniosła wzrok na drzwi i wrzasnęła. Po chwili, rozdygotana, zdołała z trudem odetchnąć.

- Och, Flynn. To tylko ty.

Jego wzrok ześliznął się z jej twarzy na biust, wciąż płaski brzuch, ciemny trójkąt u złączenia ud. Całe jego ciało odpowiedziało gwałtownie na ten widok. Każdego mężczyznę doprowadziłby do szaleństwa. Uwodzicielka. Seksowna czarownica. Pragnął jej bardziej niż jakiegokolwiek kobiety wżyciu.

- Flynn?

Miękkie brzmienie jego imienia spływające z tych delikatnych warg spowodowało, że zapragnął porwać ją w ramiona. Przycisnąć jej biust do swojej piersi. Zaspokoić dręczące pożądanie. Wrócił wzrokiem do jej twarzy, w błękitnych oczach zobaczył potwierdzenie tego, co już wiedział. Danielle Ford pragnęła go równie mocno jak on jej.

- Jesteś taka piękna... - wychrypiał. Oczy jej pociemniały.

- Ja... - Nagle uświadomiła sobie, w jakiej sytuacji się znajduje.

Gwałtownym ruchem chwyciła krótki szlafrok wiszący obok ręczników. - Jestem w ciąży - dokończyła niepewnym głosem, zaciągając poły okrycia. - Chyba o tym zapomniałaś.

- Jednak wciąż seksowna, Danielle. Nieziemsko.

- Proszę, nie... - wyszeptała.

- Co nie?

- Nie uwodź mnie.

Zauważył, jak delikatny błękitny materiał szlafroka opina jej mokry biust.

- To zabawne. Myślałem, że to ty uwodzisz. Zarumieniała się.

- Niby jak? Wychodząc spod własnego prysznicza?

- Drzwi były otwarte - przypomniał jej, po czym pokazał torebkę. - A to zostawiłaś dziś w moim biurze.

- Ach, tak. Wiem. Miałam wpaść po nią jutro.

Rzucił jej kpiące spojrzenie. Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia.

- Sądzisz, że zrobiłam to umyślnie?

- Czyżby to znaczyło, że nie?

- Zaraz, poczekaj. Jak to, drzwi były otwarte? Niemożliwe. Jestem pewna, że je zamknęłam. Zawsze to robię.

- Może zamek się zepsuł? - spytał, wiedząc, że usiłuje go zrobić.

Zesztywniała.

- Prawdopodobnie tak. Właściciel twierdził, że wymieniano zamki. -

Gwałtownym ruchem ściągnęła ręcznik z głowy, przeczesala palcami włosy i zatrzymała się, patrząc na niego. - W każdym razie będę wdzięczna, jeśli wyjdiesz.

- Znalazłaś innego chętnego do pomocy? - spytał cynicznie.

- To obelga. Nigdy nie prosiłam cię o pomoc. Wmusiłeś we mnie ten samochód. Nie chciałam go wziąć, pamiętasz?

- Potrzebowałaś pomocy ze względu na dziecko.

- Przeżylibyśmy bez tego.

- Niewątpliwie. - Ta kobieta była najgorszego rodzaju mistrzynią przetrwania. Robiła to, posługując się cudzymi pieniędzmi.

- Najwyraźniej nie dociera do ciebie, że niezależność jest dla mnie bardzo ważna - stwierdziła.

- Doprawdy?

Wyprostowała się, ciasniej owijając się szlafrokiem.

- W przyszłości będę bardzo wdzięczna, jeśli będziesz się trzymał z daleka ode mnie. Przyjęłam samochód, ale nie daje ci to prawa do włożenia do mojego mieszkania, kiedy ci się żywnie podoba.

- Nie dlatego tu przyszedłem - przypomniał.

- Akurat - zadrwiła, próbując przerzucić piłeczkę na jego stronę.

Wyglądała tak pięknie, że aż mu zabrakło tchu. Odetchnął głęboko, odwrócił się na pięcie i ruszył do drzwi wejściowych. Ta kobieta stanowiła zagrożenie dla samej siebie i dla każdego mężczyzny, do którego się uśmiechnęła. A wszyscy pozostali i tak poddali się jej urokowi.

- Lepiej sprawdzę ten zamek - zmienił temat. Nie wierzył w jego uszkodzenie, musiał się jednak upewnić.

- Nie ma potrzeby - odparła, idąc za nim. - Wynajmujący go naprawi, jeśli się coś zepsuło.

Zatrzymał się gwałtownie, ona też.

- Zdawało mi się, że chciałaś go sama naprawić - szydził. - Skoro jesteś tak bardzo niezależna.

- Wyrwałeś to z kontekstu.

- Tak czy owak, jeśli jest uszkodzony - z jego tonu wynikało, że ani trochę w to nie wierzy - nie zdołasz ściągnąć tu nikogo wcześniej niż w poniedziałek. A ja nie chciałbym rano znaleźć na pierwszych stronach gazet informacji, że zostałaś zamordowana.

- Bzdura - prychnęła, ale głos miała niepewny. Dotknęła brzucha.

- Sprawdzę ten zamek, chcesz czy nie. - Pomaszerował do drzwi.

Bardzo szybko znalazł przyczynę kłopotów z zamkiem. Zaklął, czując przypływ nader niemiłego poczucia winy. Nie podobało mu się, że być może mylił się co do niej.

- I co? - spytała zza jego pleców.

- Najwyraźniej jestem ci winien przeprosiny.

- Przecież podkreślałam, że mówię prawdę. - Podeszła bliżej. - Co się zepsuło?

Egzotyczny aromat kosmetyków bijący od jej ciała oszołomił go na tyle, że zapomniałby o wszystkich powodach, dla których powinien się cofnąć i wyjść, zanim będzie za późno.

- Nie zaskakuje.

- Gdzie? - spytała, przysuwając się jeszcze bliżej. Miarka się przepełniła. W jednej chwili atmosfera zgęstniała. Jakby to poczuła, odwróciła twarz ku niemu. Ich oczy się spotkały. W jednej chwili Flynn był pewien, że musi ją pocałować albo będzie żałował do końca życia, że tego nie zrobił.

- Nie próbuj mnie powstrzymać, Danielle - powiedział groźnie, nie dając jej czasu na reakcję. Pochylił głowę, ze wzrokiem skupionym na jej ustach. Przez chwilę się opierała. Zdał sobie sprawę, że walczyła ze sobą, a nie z nim. Potem wargi jej zadrżały i poddała się z leciutkim westchnieniem. Bez ostrzeżenia objęła go ramionami za szyję i przyciągnęła bliżej. Czuł ją całym ciałem, zaczynał tracić kontrolę. Na miłość boską, ona jest w ciąży! Musiał przestać. Oderwał się od niej.

- Niech to szlag! - zaklął.

- Flynn? - szepnęła, z oczami pociemniałymi z pożądania.

- Jeszcze tylko jeden pocałunek - wymamrotał, przyciągając ją do siebie.

Pożegnalny pocałunek, ostatni na świecie. Tylko że gdy ich wargi się zetknęły, nagle jej ciąża stała się nieistotna, tak jak i jej osiągnięcie swoich celów za wszelką cenę. Nie liczyło się nic oprócz cudownego smaku jej ust, oszałamiającego zapachu jej skóry, jej ciała w jego ramionach, ocierającego się o niego... Drżąc cały, powędrował ustami przez jej policzek aż do ucha, Skubnął je delikatnie, najpierw wargami, potem zębami, dotknął językiem.

- Flynn, musimy przestać - jęknęła cicho, rozpalając go jeszcze mocniej.

Odsunął ustami kilka mokrych pasm jej włosów i powędrował wargami wzdłuż jej szyi, wyczuwając mocny, szybki puls.

- Musimy? - Nie potrafił przestać jej dotykać. Może za chwilę zdoła się nią nasycić.

- Naprawdę... musimy... - Matowy ton jej głosu powiedział mu, że zamknęła oczy, całą sobą chłonąc każdą chwilę. Zrobił to samo, wciągając w nozdrza woń spod kołnierza szlafroka. Jej aromat doprowadzał go do szaleństwa.

- Pozwól się kochać choćby przez chwilę - wyszeptał.

W tej chwili nie obchodziły go żadne konsekwencje. Cofnął się lekko, żeby zsunąć jej szlafrok z ramion...

Gdy już było po wszystkim, wsparła się na nim, opierając głowę na jego ramieniu i z trudem łapiąc oddech. Po dłuższej chwili popatrzyła mu w oczy, wzrokiem pełnym zawstydzenia. Była przepiękna. Oszalamiająca. Przeppełnił go typowo męski instynkt posiadania.

- Flynn, ja...

- Nic nie mów. - Zebrał połę jej szlafroka i związał paskiem. Nerwowo oblizła nabrzmiałe wargi.

- Ale ty nie... przecież nie...

- Nie, i wcale nie muszę - odparł chrapliwie.

- Ale...

- Żadnych ale, Danielle. - Wpatrywał się w nią, zmuszając się do skupienia. - Wystarczyło mi obserwowanie ciebie.

Wykorzystał jej zakłopotanie i pochylił głowę ku jej rozchyłonym ustom. Smakowała teraz inaczej. Zrodziła się między nimi nowa zmysłowość. Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Danielle oderwała się od niego i odepchnęła go lekko.

- O Boże! - wyrwało jej się.

- O co chodzi? - zainteresował się.

- To Monica - wyszeptała, nerwowo rozglądając się, jakby w poszukiwaniu drogi ucieczki.

- Monica?

- Uhm... Moja teściowa - wyjaśniła. Odniósł wrażenie, że nie chciała, by się zbyt dużo dowiedział na temat tej drugiej kobiety.

Zacisnął zęby, przypomniawszy sobie, że była już zamężna. Nagle poczuł zazdrość o tamtego mężczyznę, o każdą chwilę, jaką Robert z nią spędzał.

- Nie otwieraj - zasugerował cicho.

- Muszę, przyszła na kolację. Dziś są moje urodziny. Aż się skreślił w środku.

- Twoje urodziny?

- Tak - odparła niemal bezwiednie, nerwowo przygryzając wargę. - Jeśli nie otworzę, pomyśli, że jestem jeszcze w pracy i wtedy...

Czyli jednak miała normalną pracę, a nie, jak podejrzewał, tylko wolontariat.

- A jeśli się nie zjawię lada moment w domu, najprawdopodobniej zadzwoni na policję.

- Mówiłaś, że to twoja teściowa czy matka? - zapytał, pełen niechęci do przedstawionego mu wizerunku kobiety.

- Teściowa - odpowiedziała, w ogóle nie zauważając jego sarkazmu.

- No to otwórz i udawaj, że nic się nie wydarzyło. Choć będzie to gigantyczne kłamstwo.

- Nie mogę. Ona nie zrozumie.

- Boisz się jej?

- Oczywiście, że nie - zaprzeczyła, ale zabrzmiało to nieprzekonująco. Wyczuł, że czegoś na pewno się obawiała. - Ona jest tylko... - skrzywiła się - cóż, matką Roberta. Nie chciałabym, żeby nas tutaj zastała w takiej sytuacji.

- Niby w jakiej? Tylko sprawdzałem twój zamek - rzekł spokojnie.

- Flynn, nie sądzę...

Kolejne pukanie przerwało jej w pół słowa, aż podskoczyła. Flynn zaklął cicho. Niedorzeczna sytuacja. Danielle zebrała w tył wilgotne włosy i zacisnęła dekolt szlafroka.

- Muszę jej otworzyć.

Nagle poczuł się z niej dumny, pocałował ją więc lekko, czując pokusę, żeby się nie spieszyć. Chciał powiedzieć, żeby zlekceważyli Monicę, ale wtedy musiałby wziąć Danielle na ręce, zanieść do sypialni i spędzić z nią upojną noc.

A potem?

Zadrzał. Równie dobrze Monica mogłaby wezwać policję. Od tej chwili wycofa się i pozostawi Danielle pełną kontrolę nad jej życiem. W końcu za sześć miesięcy będzie matką. A on nie spotkał nigdy bardziej seksownej kobiety.

- Flynn, jestem gotowa.

Skinął głową, zamasyżuje otworzył drzwi, kompletnie zaskakując stojącą za nimi elegancką kobietę.

- Monica! - zawołała Danielle, udając zaskoczenie, choć Flynn uważał, że jak na tak znakomitą dotychczas kłamczuchę spisała się bardzo kiepsko. - Nie wiedziałam, że to ty.

Teściowa zmierzyła ich baczным spojrzeniem, z każdą chwilą coraz bardziej lodowatym.

- Widzę.

- To jest Flynn. - Danielle uśmiechnęła się niepewnie. - Sprawdzał zamek w drzwiach.

- Naprawdę? - rzekła Monica wyniośle, po czym zignorowała go kompletnie. - Powinnaś była zadzwonić, kochanie. Znam świetnego ślusarza.

Flynn założyłby się o tysiąc dolarów, że to wierutne kłamstwo. Od pierwszego wejrzenia nabrał niechęci do tej kobiety. Zauważył, że jej uśmiech nigdy nie pojawiał się w oczach.

- No cóż, jest zepsuty - przyznała Danielle. - Ktoś będzie musiał go naprawić. Flynn nie ma odpowiednich narzędzi.

- Och, nie byłbym tego pewny - zadrwił i z przyjemnością zobaczył rumieńce wypełzające na policzki Danielle. Monica popatrzyła na niego.

- Gdybyż tylko mój Robbie tu był. Był naprawdę uzdolniony do naprawiania różnych rzeczy.

- Jestem pewien, że był - odparł Flynn, z naciskiem na ostatnie słowo. Jeśli Monice się zdawało, że właśnie go odstrasza od Danielle, to bardzo się myliła.

Już dawno podjął decyzję, by się trzymać z daleka. Zwązzone oczy Moniki mówiły, że rozumiała. W tym momencie pojął, jak bardzo Robert Ford przypominał swoją matkę.

Danielle odwróciła się do niego, zupełnie jakby wyczuwała, że coś się dzieje pomiędzy nim a jej teściową.

- Jeszcze raz ci dziękuję, Flynn - powiedziała, prawie wypychając go za drzwi. - Bardzo mi pomogłeś.

Kusiło go, by zostać, tylko po to, żeby zirytować Monicę, wycofał się jednak na korytarz.

- Naprawdę zadbaj o jak najszybsze naprawienie zamka.

- Na pewno. Dobranoc.

- Tak, do widzenia - podchwyciła Monica, wchodząc obok niego do mieszkania i prawie go przy tym odpychając. - Miło było poznać.

- I wzajemnie.

Umiem grać w tę grę równie dobrze jak ona, pomyślał rozbawiony, patrząc, jak wchodzi do salonu. Z jej prostych pleców promieniowała ogromna satysfakcja.

Danielle obejrzała się przez ramię, co mu przypomniało, że we własnym domu czuła się niepewnie w towarzystwie tej kobiety. Ocknął się w nim instynkt opiekuńczy, ale zdecydowanie zdusił to uczucie. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że Danielle będzie go chciała wykorzystać przeciwko teściowej.

Zaczęła zamykać drzwi. Zatrzymała się na moment. Widniejąca w jej oczach świadomość tego, co między nimi zaszło, wywołała w nim kolejną falę pożądania.

- Dziękuję za torebkę.

Patrzył jej chwilę w oczy, wściekły na nią za to, kim jest, jednocześnie jednak pragnąc jej każdą komórką ciała.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odpowiedział zduszonym głosem, z satysfakcją zauważając rumieniec rozlewający się po jej szyi i twarzy.

Stał przez chwilę, chłonąc jej zapach wciąż snujący się wokół niego. Potem odwrócił się na pięcie i ruszył do windy. Miał dziś randkę, ale na samą myśl o rozmowie z inną kobietą, o kochaniu się z inną niż upragniona, czuł niesmak.

Niech to diabli, nie mógł teraz iść na randkę. Nie po tym, co się wydarzyło pomiędzy nim i Danielle. Miał tylko nadzieję, że nawet tak maleńka próbka radości, jaką mógł przeżywać z tą kobietą, nie zrujnuje mu kompletnie życia uczuciowego.

I to na zawsze.

Danielle zamknęła drzwi i odetchnęła niepewnie. Przed chwilą otarła się o katastrofę. Gdyby Flynn złośliwie wspomniał o długu... Gdyby Monica postanowiła to wykorzystać do zdobycia dziecka... Nie, nie pozwoli na to. Zebrała się w sobie, odetchnęła głęboko i skierowała się do salonu na spotkanie z Monicą.

- Wezmę to - powiedziała, widząc w rękach Moniki plik swoich prywatnych papierów.

Teściowa odwróciła się gwałtownie. Przez jej twarz przeleciał błysk poczucia winy.

- Och, przestraszyłaś mnie. Przekładałam je, żeby mieć gdzie usiąść.

Danielle była pewna, że je czytała, a nie przekładała, ale dała sobie spokój. To tylko kilka rachunków i umowa najmu mieszkania. I tak miała to

wszystko schować. Na szczęście nie było w tym pliku nic dotyczącego długu, pomyślała z ulgą, odbierając papiery i wkładając je do szuflady.

- Powiedz mi, Danielle, skąd znasz Flynna Donovana? Była przygotowana na to pytanie.

- Odwiedzał kogoś w sąsiednim apartamencie - skłamała z niechęcią, ale i ze świadomością, że to konieczne. - Moje drzwi były otwarte, wszedł mi o tym powiedzieć i odkryliśmy, że zamek jest zepsuty.

- Czyli nie znasz go osobiście? - drażyla Monica.

- Nie. - Nagle coś przyszło Danielle na myśl. - Lecz ty najwyraźniej od razu wiedziałaś, kto to jest.

Monica wzruszyła ramionami.

- Tylko z gazet.

Ku zdumieniu Danielle teściowa najwyraźniej zaakceptowała jej wyjaśnienia. Lecz już w chwilę później otaksowała ją uważnie, przyglądając się szlafrokowi.

- Nowy, prawda?

Danielle poczuła się nagle zupełnie odkryta i bezbronna.

- Tak - przyznała, usiłując nie przyjmować postawy obronnej. Kupiła ten jedwabny szlafrok kilka tygodni temu, kiedy potrzebowała się czymś pocieszyć, a cena okazała się tak przystępna, że niemal sam zeskoczył z wieszaka w jej dłonie. Spojrzenie na Monicę spowodowało, że poczuła, że natychmiast musi się ubrać.

- Pójdę się przebrać.

- Hmm... - Monica zmierzyła ją krytycznym wzrokiem.

- Wydaje mi się, że Robbiemu by się nie podobało coś takiego na tobie.

Danielle zeszywniała, czując, jak ogarnia ją dawne, znane uczucie stłamszenia. Musiała być silna i starannie unikać sideł zastawianych na nią przez usiłującą wszystko kontrolować teściową.

- Doprawdy?

- I jeszcze jedna rada, Danielle, kochanie. Nie powinnaś nosić czegoś takiego w obecności innego mężczyzny. Może mu przyjść coś niewłaściwego do głowy, zwłaszcza jeśli jest tak bogaty i odnosi takie sukcesy jak Flynn Donovan.

Danielle odwróciła się szybko i skierowała do sypialni, żeby Monica nie zobaczyła jej rumieńca.

- W moim stanie to niemożliwe.

- Zdziwiłabyś się. Dla niektórych mężczyzn ciąża jest szczególnie atrakcyjna - ostrzegła ją teściowa.

- Jestem pewna, że się mylisz - odparła, zamknęła drzwi sypialni i oparła się o nie.

Była cała rozpalona i trzęsły jej się nogi. Od chwili gdy Flynn wszedł do jej łazienki, była jego. Och, walczyła sama ze sobą, aż do frontowych drzwi, lecz kiedy się odwróciła i zobaczyła w jego oczach żar pożądania, uległa. Tyle czasu minęło, od kiedy po raz ostatni czuła pociąg do mężczyzny. Tak dawno kochała się z kimś, kogo pragnęła. Flynn ponownie ją rozbudził, dostrzegł jej potrzeby. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyła. Przywrócił jej też wewnętrzne poczucie kobiecości, które powoli zanikało w jej małżeństwie z Robertem. Za to miała u Flynna Donovana duży dług.

Przypomniała sobie, że to wszystko oczywiście nie czyniło go mniej aroganckim ani bardziej dla niej odpowiednim. Musiała o tym pamiętać i walczyć z pociągiem do niego.

W tym momencie rozległo się delikatne pukanie do drzwi.

- Kiedy wyjdiesz, Danielle? Chcę ci dać prezent urodzinowy.

Odetchnęła głęboko i policzyła do dziesięciu. Monica zawsze to robiła. Podążała za nią, aż Danielle zaczynała się czuć prześladowana. Robert był taki sam. Przypomnienie, że walka o niezależność jest ciężka i wciąż trzeba ją wygrywać, przyszło w samą porę.

- Jeszcze minutkę, Monico. Może wstawisz kawę? Chwila milczenia, po której usłyszała:

- Dobrze.

Danielle odczekała kilka sekund, po czym odepchnęła się od drzwi drżącymi rękami. Nigdy więcej nie pozwoli, by ktokolwiek nią rządził. Dotyczyło to też Flynna Donovana, niezależnie od tego, jak cudownie się dzięki niemu czuła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po wszystkim Flynn odwiózł dziewczynę do domu i pojechał do siebie, do posiadłości w Cullen Bay. Cały rano przesiedział na balkonie swojej głównej sypialni. Wieczorem, w trakcie kolacji, szalała burza z piorunami. Teraz z przepychem zaprojektowany ogród kąpał się w świetle księżyca. Tej nocy zrozumiał jedno: woli spędzić wieczór na wysłuchiwanie kąśliwych uwag Danielle niż słodkich słówek stada pięknych kobiet. Wiedział, że wcale nie chce się z nią spotykać, zwłaszcza że aniołem nie była, ale jednocześnie jego ciało było jej wściekle głodne. Tego nie mógł zaspokoić, więc czemu sam się wpędzał w taką sytuację? Nie może jej mieć... nie powinien jej mieć... a i tak zadreślał się myśleniem o niej. A jednak za każdym razem, gdy spoglądał w te błękitne oczy, słabło jego zdecydowanie, by się trzymać od niej z daleka. A dziś... nie, wczoraj...

Nie potrafił przestać myśleć o tym, jak mu uległa w swoim mieszkaniu. Zaskoczyło go to. Jak na kobietę, która - według jej byłego męża - tyle razy posługiwała się ciałem dla spełnienia swoich zachcianek, okazała się bardzo mało doświadczona. Te chwile zawahania, utraty kontroli, a jednocześnie taka bezustanna zwodniczość zaprzeczały temu, co o niej wiedział.

Niech to diabli, nic się w niej nie zgadzało. Zdawała się mieszanką prawd i kłamstw. Niewinności i winy. Niezależna i niesamodzielną. Choćby te otwarte drzwi, pozostawione dla niego... albo nie. Musiał przyznać, że zamek był zepsu-

ty. Wspomniała też o swojej pracy. I była to prawdziwa praca. Najwyższy czas sporządzić raport na jej temat. Tym razem osobisty, nie finansowy. Chciał wiedzieć o niej wszystko. Od chwili jej narodzin, a nawet jeszcze wcześniej. I, do diabła, wczoraj były jej urodziny, o czym nie wiedział. Samochód niechcący okazał się bardzo trafionym w czasie podarunkiem, lecz spędzenie wieczoru z zimną, pozbawioną uczuć teściową, która nie miała w sobie nawet krztyny czegokolwiek poza egoizmem, nie było najlepszym sposobem na świętowanie. Danielle zasługiwała na coś lepszego. Na Oscara też, powiedział sobie, wsiadając do mercedesa tuż po śniadaniu, zamierzając podjechać do niej, zanim wyjdzie do pracy. Chciał się upewnić, że zje z nim dziś kolację. Właśnie opuszczał podjazd i już miał skrócić w główną drogę, kiedy przed maską pojawiła się jakaś postać. Zaklął, naciskając hamulec. Samochód zatrzymał się, niemal trącając stojącego człowieka.

Wtedy zobaczył kto to taki. Monica Ford.

Zacisnął zęby, wysiadł i podszedł do niej. Najwyraźniej czekała, aż wyjdzie z domu. Zaniepokoił się faktem, że wiedziała, gdzie mieszka. Nie lubił tej kobiety. A jej pełne nienawiści spojrzenie wyraźnie mówiło, że zapamiętała sobie, że widziała go wczoraj w mieszkaniu Danielle.

- Monica - powitał ją lekkim skinieniem głowy.

- Dla pana, panie Donovan, pani Ford - wysyczała.

- Rozumiem.

- Czyżby?

Najwyraźniej dążyła do konfrontacji.

- Po co mnie pani zatrzymała? Wpatrywała się w niego z nienawiścią.

- Chcę, żeby się pan trzymał z daleka od Danielle. Albo pan pożałuje.

- Nie lubię, gdy mi ktoś grozi.

- Danielle i jej dziecko należą do Roberta. Nie pozwolę, by mu pan odebrał którekolwiek z nich. - Wyprostowała się. - Z moim synem nie ma żartów. Danielle go kocha, a on ją.

- Pani syn nie żyje - powiedział, próbując ocenić, czy ta kobieta jest tak szalona, na jaką wygląda.

- Jak pan śmie tak mówić!

Skrzywił się. Szalona czy nie, na pewno ma problemy umysłowe.

- Potrzebuje pani pomocy. Pomachała mu palcem przed nosem.

- Tylko się trzymaj z daleka - wycedziła. - Żadna więcej pomoc nie jest nam potrzebna.

Nam?

- Jeśli sobie ubzdurałeś - ciągnęła, obrzucając go pełnym nienawiści spojrzeniem - że dostaniesz Danielle, wybij to sobie z głowy. Nie pozwolę na to.

- Odwróciła się na pięcie i pospiesznie skierowała się do zaparkowanego w pobliżu samochodu.

Flynn przepełniony nieprzyjemnym uczuciem zaczekał, aż odjedzie. Ta kobieta była niewątpliwie chora umysłowo, pytanie tylko jak bardzo. Jednak wolał wczorajszy mróz niż dzisiejszą zjadliwą nienawiść. Jadąc do Danielle, wciąż czuł niepokój, ale bardziej ze względu na nią niż na siebie. On potrafił sobie radzić z takimi typami jak Monica, ale ta kobieta była nieźrównowazona, a nie był wcale pewien, czy Danielle zdaje sobie z tego sprawę.

Przyrzekł sobie, że będzie trzymał rękę na pulsie, choć nie przypuszczał, by Monica mogła skrzywdzić synową albo dziecko. W końcu to jemu chciała dopiec.

Kiedy Danielle mu otworzyła, wszystko to wyrzucił z myśli. Nie widział jej od wczorajszego wieczoru, od chwili, gdy uległa jego dłoniom. Seksowna jak diabli. W koralowej bluzce bez pleców, swoją barwą czyniącej cuda z odcieniem jej skóry, i w płóciennych szortach ukazujących długie nogi o bosych stopach.

- Flynn, musimy porozmawiać - zaczęła od drzwi, nie zapraszając go do środka, najwyraźniej gotowa do walki. - Nie chcę, żebyś źle zrozumiał wczorajszy wieczór. Że może dokądkolwiek czy do czegokolwiek prowadzić.

To znaczy... - zawahała się na moment - jesteśmy oboje dorośli i sytuacja wymknęła nam się spod kontroli. To wszystko.

- Wymknęła się na wiele sposobów - skomentował. Jej niechęć do zadawania się z nim poruszyła go i spowodowała, że nabrał ochoty, by wziąć ją w ramiona i zmusić do zmiany decyzji.

- Wczorajszy wieczór to była pomyłka. Nie jestem gotowa na romans. Będę miała dziecko.

Kiedy dotarł do niego sens jej słów, zacisnął tylko wargi. Nie mógł dyskutować z prawdą, lecz jedno było pewne: gdyby nie była w ciąży, znajdowałyby się w tej chwili w jego łóżku i nie tylko rozmawialiby o uprawianiu miłości.

- Zadzwoiłaś do właściciela w sprawie naprawy zamka?

- Ktoś przyjdzie w poniedziałek.

Zrobiło mu się miło, że posłuchała go przynajmniej w tej kwestii.

- Do tego czasu upewnij się, czy masz porządnie zamknięte drzwi - poprosił, myśląc po trosze o Monice.

- Dlaczego przyjechałeś, Flynn?

- Nie zdążyłem ci wczoraj złożyć życzeń urodzinowych. Oczy zrobiły jej się okrągłe ze zdumienia, a potem pojawiło się w nich coś w rodzaju wdzięczności. Po chwili jednak stwardniały.

- W czym tkwi haczyk?

- Nie ma haczyka.

- Mogłeś przysłać kwiaty.

- W takim wypadku jednak - powiedział powoli - nie miałbym okazji zaszantażować cię, byś poszła dziś ze mną na kolację.

Jej dłoń bezwładnie ześliznęła się z klamki u drzwi.

- C...co?

- Wpadnę po ciebie o siódmej. - Odwrócił się, by odejść.

- Zaczekaj!

Coś w tonie jej głosu zmusiło go do zatrzymania się i odwrócenia twarzą do niej. Patrzyła na niego bezradnie, od czego serce mu się ścisnęło.

- Flynn, ja... - Zawahała się. - Myślę, że nie powinniśmy.

Obudziła się w nim niezwykła czułość, ale zdusił ją z wysiłkiem.

- Danielle, masz u mnie dług.

- Powiedziałam, że spłacę wszystko, i pożyczkę, i samochód.

- Mam na myśli zamek.

- Przecież nic z nim nie zrobiłaś.

- Nie, ale niewiele brakowało - rzucił z dwuznaczną miną.

Zarumieniła się.

- Wiem, że byłeś nader... miły, ale dziś wieczorem raczej zostanę w domu.

- Sama? - Szarpnęła nim gwałtowna zazdrość. Za często mu się to zdarzało. Żadna inna kobieta nigdy nie obudziła w nim tego uczucia.

- Tak.

- O siódmej - powtórzył, odwracając się w stronę windy, by ukryć potężną ulgę. - Bądź gotowa.

Nie czekał na odpowiedź. Jakby na zawołanie winda się otworzyła.

Danielle spędziła cały dzień, złościąc się na Flynną za takie podejście: „Ja Tarzan, ty Jane”, podejrzewając jednocześnie, że pod tą maską arogancji kryje się całkiem dobre serce.

Robert zabrał ją na kolację tylko raz w jej urodziny i było to jeszcze za czasów narzeczeństwa. Po ślubie i on, i Monica woleli w domu świętować różne okazje.

Właśnie te wspomnienia spowodowały jej zmianę zdania co do wyjścia z Flynnem. Jest wolną kobietą, może robić co chce i wychodzić z kim chce.

Kiedy o siódmej zabrzmiał dzwonek, nerwowo wsunęła kilka niesfornych blond pasemek z powrotem w koczek i przyglądała przód krótkiej, czarnej

sukienki. Uzupełniał ją luźny zakiet z tego samego miękkiego, jedwabistego materiału.

Otworzyła drzwi i aż ją zamurowało. Flynn wyglądał wyjątkowo przystojnie w czarnym garniturze, podkreślającym szerokość jego ramion i długość nóg. Lśniący biały koszula jeszcze wzmacniała efekt.

- Za każdym razem, gdy cię widzę, jesteś coraz piękniejsza - wymamrotał głębokim, nieco zmienionym głosem. Blask w jego oczach wyraźnie mówił, że sam jej widok coś w nim wyzwał.

Wolałaby wciąż być na niego wściekła, tymczasem zmiękła jak wosk.

- Dziękuję - wyszeptała. Odchrząknęła, odzyskując równowagę. - Nie wiedziałam, jak luksusowa ma to być restauracja, więc nie miałam pojęcia, jak się ubrać.

- Wyglądasz idealnie.

- Hmm... Wezmę torebkę.

Odwróciła się i podeszła do sofy, odzyskując oddech dzięki zwiększeniu odległości pomiędzy nimi. Lecz kiedy się zwróciła w stronę wyjścia, zobaczyła, że Flynn wszedł do środka, zamykając za sobą drzwi.

- To dla ciebie - powiedział, podając jej małe, przewiązane wstążeczką pudełko, którego wcześniej nie zauważyła.

- Naprawdę? - Sprawilo jej to wielką przyjemność. Dopiero po chwili odzyskała kontrolę. Już za dużo jej pomógł. W porządku, był bogaty, mógł sobie na to pozwolić, ale zaproszenie na kolację w zupełności wystarczało.

- Wybacz, Flynn, ale nie mogę przyjąć od ciebie kolejnego prezentu. Ledwie cię znam - powiedziała, przypominając mu, że nic dla siebie nie znaczą.

- Ależ znasz mnie, Danielle. To w moich dłoniach odpłynęłaś wczoraj wieczorem - wyciągnął rękę - przy tych drzwiach.

- Flynn - zdołała wykrztusić jedno słowo.

- Pamiętasz?

Jak mogłaby zapomnieć o tym, co dzięki niemu przeżyła? Jego dotyk palił jej ciało i doprowadził ją do szaleństwa, które skończyło się falą namiętności.

- Tak, pamiętam. - Oblizwała wyschnięte nagle wargi. - Niemniej...

- Nawet nie zobaczyłaś, co to jest - podkreślił, podchodząc bliżej.

- Nie, ale...

- To nie biżuteria, jeśli właśnie to cię niepokoi.

Oboje wiedzieli, że nie w tym rzecz. Chodziło o ich wzajemne zainteresowanie grożące utratą kontroli. Zatrzymał się tuż przed nią. Czowała zapach jego wody po goleniu, wyraźne nuty drewna sandałowego i cedru, podkreślające jego męskość i zagrażające jej samokontroli.

- Potrzyj, proszę - powiedziała, podając mu torebkę i biorąc od niego pudełko.

Im szybciej będzie to miała za sobą, tym lepiej. Rozdarła papier. Wewnątrz była butelka kosztownych perfum, które od dawna chciała sobie kupić, ale nie mogła. Ten zapach był poza zasięgiem jej obecnych możliwości finansowych, a kiedy mogła sobie na niego pozwolić, w trakcie małżeństwa, nie miała ochoty go używać. Nie dla Roberta.

- O rany...

- Nie podoba ci się?

- Oczywiście, że mi się podoba. Jestem zachwycona.

- Allure* - mruknął. - Myślę, że to bardzo odpowiednia nazwa, nie sądzisz?

- Dziękuję - wyjąkała, postanawiając zignorować jego uwagę. - Właśnie o nich marzyłam.

* *Allure* [ang.] - ponętność, powab, czar (przyp. tłum.)

Już miała odłożyć pudełko na sofę, kiedy dotknął jej ręki. Zamarła. Nagle pokój wypełniło napięcie.

- A ja o tym - zamruczał, ujmując ją pod brodę i zwracając jej twarz ku sobie.

Stało się to tak nagle, że nie zdążyła zareagować tak, jak powinna, tylko zadrżała, gdy się nad nią pochylił. Dygotała, ale rozchyliła wargi, zanim ich dotknął. Był to oszalamiający pocałunek, który przywołał wczorajszy dzień, chwile w jego ramionach, te cudowne rzeczy, które jej robił...

Jęknęła. Całował ją dalej, delikatnie, ale domagając się więcej, prowadząc ją ku zapomnieniu się. Wtedy, powoli, zaczął się wycofywać. Przez długą chwilę pieścił zębami jej dolną wargę. W końcu uniósł głowę. Wpatrywał się w jej oczy wzrokiem pełnym namiętności.

- Wszystkiego najlepszego z okazji wczorajszych urodzin, Danielle - wymruczał.

- Ja... - Oblizła nerwowo wargi, czując na nich jego smak. - Hmm... dziękuję.

- Chodźmy już - powiedział cicho. - Zanim cię znowu pocałuję.

Pozwoliła się zaprowadzić do drzwi. Bez słowa wyszli z domu i zbliżyli się do zaparkowanego w pobliżu samochodu. Próbowала się jakoś pozbyć Flynna z myśli, ale w jego obecności okazało się to niewykonalne. Jeszcze gorzej, było w zamkniętym wnętrzu mercedesa. Siedział tak blisko, niemal jej dotykał. Wystarczyło, by się ku niej pochylił i przyciągnął ją do siebie. Wzdrygnęła się. Gdyby nie trąciło to tchórzostwem, wyskoczyłaby natychmiast z samochodu, podziękowała mu i uciekła do domu. Wieczór spędzony na oglądaniu telewizji na pewno był lepszy niż to uczucie, że... No, zwykłe emocje. Kropka.

Flynn zauważył jej zerknięcie w jego stronę i przyhamował.

- To był tylko pocałunek - stwierdził.

- Wiem.

- No to nie patrz tak na mnie.

- Jak? - spytała wbrew sobie, wiedząc, co usłyszy w odpowiedzi.

- Jakbyś się spodziewała, że lada moment cię pożrę.

Požreć? O tak, był jak krążący wokół niej tygrys, przy najmniejszej oznace słabości gotów się na nią rzucić i ją wziąć.

- Przysięgam, że poluję tylko w czasie pełni, a to nie dziś. Absurdalność tego stwierdzenia rozbawiła ją. Uśmiechnęła się.

- Miło mi to słyszeć.

- Odpreż się, Danielle.

- Teraz to prosisz o zbyt wiele - zażartowała, otrzymując w odpowiedzi oszałamiająco seksowny uśmiech.

Na szczęście dla niej wyjechał z parkingu i kilka kilometrów wzdłuż wybrzeża przejechali w nieco swobodniejszej atmosferze. Poczowała, że może przetrwać jakoś ten wieczór.

Restauracja przy bulwarze była zatłoczona. Szef sali powitał Flynna z szacunkiem i natychmiast zaprowadził ich do ustronnego, ustawionego w kącie stolika dla dwóch osób, skąd roztaczał się spektakularny widok na pociemniały teraz, turkusowy ocean, lśniący ostatnimi promieniami zachodzącego słońca.

Nie mogła się jednak bez przerwy gapić w okno. W końcu odwróciła się plecami do tych wspaniałości. Rozłożyste paprocie ustawione w pobliżu stolika dawały wrażenie intymności, bez którego mogłaby się obejść. Rozejrzała się. Zauważyła elegancki wystrój. Jej uwagę przyciągnął niewielki parkiet do tańca na jednym z końców sali. Ciarki ją przeszły na myśl o wirowaniu w ramionach Flynna. Ale może nie tańczył? Tak, a może jeszcze i Ziemia przestała się kręcić? Nie ma mowy, by przepuścił okazję do objęcia jej jeszcze raz.

- Najwyraźniej znają cię tutaj - odezwała się, żeby w ogóle coś powiedzieć, kiedy kelner odszedł z ich zamówieniami na napoje.

- Byłem tu raz czy dwa.

Już miała spytać z kim, ale uznała, że to nie jej sprawa, kogo zabierał na kolację. Właśnie w tej chwili przystojny i dobrze ubrany mężczyzna, mniej

więcej w wieku Flynna, zauważył ich z drugiego końca sali i podszedł szybkim krokiem.

- Flynn, tak sądziłem, że to ty - powiedział ze szczerym uśmiechem.

- Damien. - Flynn zaskoczył Danielle, kiedy na jego twarzy pojawił się radosny uśmiech, a po chwili jeszcze bardziej, kiedy wstał i uścisnęli się z przybysem serdecznie.

- Co tu robisz? - spytał. - Myślałem, że w tym tygodniu jesteś w Rzymie.

- Byłem, ale musiałem wrócić do Sydney na kilka spotkań. - Damien popatrzył przenikliwym wzrokiem na Danielle.

- Witam, jestem Damien Trent - przedstawił się, wyciągając rękę. - Zestarzałbym się i umarł, zanim mój przyjaciel zadałby sobie trud, by nas sobie przedstawić!

Podala mu dłoń z uprzejmym uśmiechem.

- Danielle Ford.

- Miło mi panią poznać. - Przyglądał jej się w sposób bardzo przypominający drugiego mężczyznę stojącego obok. Do licha, pomyślała, jeszcze jeden kobieciarz.

- Zamierzałem zorganizować nocnego pokera, kiedy

Brant wróci z miesiąca miodowego - powiedział Damien do przyjaciela.

Flynn uśmiechnął się krzywo. Danielle była pewna, że zauważył taksujące spojrzenie przyjaciela.

- Wątpię, by w najbliższym czasie miał ochotę grać w karty.

- Mogłeś mi tego nie mówić. Będę zdruzgotany, jeśli Kia nie pozwoli mi od czasu do czasu pograć.

Flynn się roześmiał.

- Jasne, jestem pewien, że będzie wolał pokera z nami od spędzania czasu ze świeżo upieczoną małżonką.

- Dobrze mówisz, Kia jest śliczna. Mężczyzna musiałby być niespełna rozumu, żeby ją zostawić samą choćby na chwilę. - Obejrzał się przez ramię na

kobietę przy swoim stoliku. - A skoro już wspomniałem o porzucaniu piękności, moja towarzyszka zaczyna się niecierpliwić.

- Znamy ją? - spytał Flynn, niby poważnie, ale tonem wskazującym, że jest to stosowany przez nich żart.

Damien zachichotał lekko.

- Nie. - Wyciągnął rękę do Flynna. - Muszę lecieć. Mamy bilety na przedstawienie. W przyszłym tygodniu zadzwonię w sprawie tego pokera. - Skłonił głowę w stronę Danielle. - Miło mi było panią poznać, Danielle.

Powiedziawszy to, wrócił na drugą stronę sali, gdzie siedziała czekająca na niego blondynka. Danielle patrzyła w ślad za nim, po czym zwróciła wzrok na Flynna.

- To chyba twój bliski przyjaciel. Flynn opadł na oparcie.

- Tak.

Nie powiedział ani słowa więcej. W tym momencie kelner przyniósł napoje: dla niej wodę mineralną, dla niego whisky. Kiedy odszedł, Flynn podniósł swoją szklaneczkę w toast:

- Wszystkiego najlepszego z okazji wczorajszych urodzin, Danielle.

Stuknęła się z nim swoim kieliszkiem. Ten gest w jakiś sposób zawierał w sobie większy ładunek intymności, niż powinien.

- Dziękuję - powiedziała, unikając jego wzroku. Upiła odrobinę wody i szybko odstawiła kieliszek na stół, jakby ją parzył. - Domyślam się, że to o Brancie Matthewsie wspominaliście przed chwilą?

- Co będę z tego miał, jeśli odpowiem?

- Miły wieczór.

- A jeśli odmówię?

- Samotny miły wieczór.

Roześmiał się lekko, od czego dreszcz przebiegł jej po plecach.

- No to lepiej się wypowiadam. Wolę nie dawać ci najmniejszego pretekstu do wyjścia. - Opadł na oparcie krzesła i pociągnął łyk whisky, zanim zaczął mówić. - Tak, o nim mówiliśmy. Brant, Damien i ja dorastaliśmy razem.

- Tutaj, w Darwin?

- Tak, nawet na tej samej ulicy, choć teraz tamta okolica jest nieco lepsza niż za naszego dzieciństwa - stwierdził z goryczą w głosie.

- Wciąż masz tam rodzinę? - Dziwnie jakoś myślało jej się o nim w otoczeniu rodziców, braci i może sióstr.

- Moi rodzice nie żyją.

- Och, tak mi przykro. - Choć jego odpowiedź była beznamiętna, wiedziała, jak wygląda życie człowieka po takiej stracie. Wzruszył ramionami.

- To było dawno temu. Moja matka umarła, gdy byłem mały, a ojciec w końcu zapił się na śmierć - wyznał.

- To smutne.

- Przeżyłem. - Jego wzrok mówił, że jest teraz, kim jest, z powodu swojej przeszłości i nie będzie za to przeproszał.

- A ty opowiesz mi o swoim życiu?

Odetchnęła powoli. Dał jej koniec palca, a domagał się całej ręki.

- Moi rodzice też nie żyją. Oboje utonęli, gdy miałam trzynaście lat - zaczęła cicho. - Mieszkaliśmy w takim małym miasteczku na Sunshine Coast w Queenslandzie, aż pewnego dnia moją matkę porwał odpływ. Ojciec próbował ją ratować.

- Życie czasami bywa okrutne - skwitował mocno zaciskając usta.

- Tak, bywa - potwierdziła, czując ściskanie w piersi, które zawsze towarzyszyło myślom o rodzicach. - Po tym zdarzeniu czułam się tak, jakbym już nigdy nie miała się nawet uśmiechnąć. Ale życie toczy się dalej.

Przeprowadziłam się do cioci, tu, w Darwin. Traktowała mnie jak córkę, ale umarła kilka lat później. Mimo to postanowiłam zostać, bo nie miałam do czego wracać.

- Byłaś bardzo młoda jak na samodzielne życie.
- Przeżyłam - odparła, żartobliwie powtarzając jego słowa.

Tylko że wcale się nie uśmiechnął. Wciąż uważnie się przyglądał jej twarzy. Czowała, że próbuje zajrzeć w głąb jej umysłu, serca i duszy. Na szczęście kelner podszedł z kartami dań, dzięki czemu zdołała odwrócić wzrok i odetchnąć. Flynn bez czytania zamówił filet z włócznika*, ona spędziła kilka minut na przeglądaniu. Wzięła na przystawkę owoce morza, a jako danie główne łososia z rusztu po tasmańsku.

* włócznik (*Xiphias gladius*) - *swordfish* (ang.), współczesna ryba morska z rzędu okoniokształtnych. Ma ciało nadzwyczaj opływowe, przyrównywane często kształtem do torpedy, o szczękę górnej bardzo wydłużonej w postaci długiego miecza (stąd nazwa angielska - *swordfish*), nazywanego rostrum. Długość tej szczęki dochodzi do 30% długości ciała. Dolna szczęka jest podobna, też zaostrowana, lecz znacznie krótsza. Dorosłe włóczniki osiągają długość do 6 metrów i 300 kilogramów masy ciała. Bardzo smaczne, cenione w rybołówstwie sportowym. (*przyp. tłum*)

- Jak długo byłaś mężatką? - spytał znienacka, kiedy tylko kelner się oddalił. Zanim odpowiedziała, napiła się trochę wody.

- Trzy lata.
- Byłaś szczęśliwa?
- Nie.

Wszystkie te lata prawie wycisnęły z niej życie. Oczywiście on by tego nie zrozumiał. Według niego ona i Robert zasługiwali na siebie nawzajem. Jednak zrobił zdziwioną minę.

- Nie?

- No, może to nie do końca prawda. W pierwszym roku byliśmy z Robertem właściwie stosunkowo szczęśliwi.

- Co się potem stało? - spytał szybko. Na skroni pulsowała mu mała żyłka. Odetchnęła głęboko.

- Nie mam pojęcia. W jednej chwili kochaliśmy się, w następnej... wszystko znikło. - Skrzywiła się. - Może byłoby inaczej, gdybyśmy mieszkali z Robertem sami. Ale mając jeszcze na karku Monicę...

- Monica mieszkała razem z wami? - zdumiał się, wysoko unosząc brwi.

- Tak. Robert nie chciał jej zostawiać samej. Rozumiałam to. Jej mąż umarł dawno temu. Do czasu mojego pojawienia się byli sami, tylko Robert i ona.

- Jej mąż prawdopodobnie wcale nie umarł - odparł, wykrzywiając jeden kącik ust. - Ukrywa się.

- Doskonale wiem, jakie uczucia ona budzi - prychnęła lekko.

- Wydostałaś się - skomentował, przyglądając się jej badawczo. - To najważniejsze. Postawienie się komuś takiemu jak Monica musiało wymagać odwagi.

- Dziękuję - wymamrotała słabo. - Rzeczywiście wymagało.

- Sądzę - ciągnął, patrząc na nią nad białem - że to właśnie stanowi przyczynę twojej walki o niezależność.

- Tak. Dłuższe przebywanie w obecności osoby takiej jak Monica nauczyło mnie doceniać samotne życie.

A Robert był nieodrodnym synem swojej matki.

- Bałaś się jej?

- Zapytałaś mnie o to samo w nocy i odpowiedziałam, że nie.

- Jesteś pewna, że to prawda?

- Dlaczego tak drążysz?

- Bez powodu. - Wzruszył ramionami. - Opowiedz mi o swojej pracy - nagle zmienił temat.

- Hm... To znaczy, co chciałbyś wiedzieć?

- Powiedziałaś wczoraj, że Monica się spodziewała, że zastanie cię w domu po powrocie z pracy. Z tego wnioskuję, że pracujesz. Ciekawi mnie, co robisz.

- Jeszcze tego nie wiesz? - Uniosła brew.

- Nie.

Ta krótka odpowiedź wywołała u niej lekki uśmiech i westchnienie.

- Moja przyjaciółka Angie ma butik. Pracuję w nim trzy dni w tygodniu.

- Długo to trwa?

- Wystarczająco - zakpiła, dając mu próbkę jego własnego stylu odpowiedzi.

W tym momencie kurtyna przy parkiecie rozsunęła się, odsłaniając siedzącą przy fortepianie kobietę. Rozległy się oklaski i kobieta zaczęła śpiewać. Danielle ucieszyła się z tej przerwy w przesłuchaniu i uśmiechnęła kwaśno do Flynna. Jego spojrzenie mówiło, że to nie koniec.

Posiłek zjedli niespiesznie, odzywając się tylko z rzadka. Piosenkarka miała bardzo dobry głos, słuchanie jej było przyjemnością. Dzięki temu Danielle miała czas zebrać myśli przed kolejnym atakiem ze strony Flynna.

Śpiew się skończył, nagrodzony rześzystymi oklaskami, ale piosenkarka grała dalej. Dwoje ludzi wstało, zaczęli tańczyć, wsuwając się w swoje ramiona tak naturalnie, jakby dokładnie znali swoje miejsce we wszechświecie. Po chwili dołączyła następna para, potem kolejna. Danielle nie chciała, by Flynn pomyślał, że ma ochotę zatańczyć, więc popatrzyła na talerz i zaczęła odgarniać widelcem resztki łososia.

- Nie jesteś głodna?

Podniosła wzrok z uprzejmym uśmiechem.

- Wszystko jest pyszne, ale ostatnio mam kiepski apetyt. Położył serwetkę koło talerza.

- Zjesz deser.

Zjeżyła się, słysząc rozkazujący ton.

- Dziękuję, nie.

- Ale przecież coś musisz dostać na urodziny. Co byś powiedziała na tę czekoladową miksturę, którą zajada tamta kobieta?

Danielle zerknęła na wskazany stolik i na samą myśl o kolejnej porcji czekolady zrobiło jej się niedobrze.

- Nie, nie mogłabym. O trzeciej w nocy zjadałam nutellę, wygarniając ją ze słoika łydymi selerami. Pyszne, ale potem...

- O trzeciej w nocy powinnaś robić coś zupełnie innego - powiedział gwałtownie i niespodziewanie wstał. - Zatańcz ze mną.

Serce podeszło jej do gardła, gdy szli na parkiet. Czuli, że wpasowała się w jego ramiona tak, jakby była do nich stworzona.

Przyciągnął ją do siebie. Zadrżała i westchnęła leciutko, całkowicie poddając się chwili, tym razem niezdolna do sprzeciwu. Pachniał tak wspaniale. Jego dłoń spoczywała na jej plecach, pieszczotliwie, ale mocno ją przytrzymując, jakby zamierzał nigdy jej nie wypuszczać z objęć.

Tańczyli wolno wokół parkietu, czas płynął leniwie, w jego oczach błyskała zaborczość, co przepełniało ją dreszczem jednocześnie radości i lęku.

- Wiedziałaś, że w pewnych momentach twoje oczy nabierają siwoniebieskiej barwy? - zamruczał niskim głosem.

- Kiedy się złościę?

- Kiedy jesteś poruszona. Kiedy się stajesz namiętna.

- Nie powinieneś tak do mnie mówić.

- Jesteśmy dorośli, Danielle. Wolno nam mówić, co tylko chcemy. - Objął ją mocniej. - Oraz robić to, na co tylko mamy ochotę.

Puls jej przyspieszał coraz bardziej. Pomiedzy nimi wisiała w powietrzu druga, niewypowiedziana konwersacja... i to od pierwszego ich spotkania.

- Ja... hm... potrzebuję trochę świeżego powietrza - wybąkała, a jej serce tłuło się o żebra.

- Chodźmy na spacer - zaproponował, przyglądając się jej zarumienionej twarzy.

Zapłacił rachunek i poprowadził ją na zewnątrz, na drugą stronę ulicy, do Dwustuletniego Parku. Musiała wyjść na dwór i odetchnąć nocnym powietrzem przesyconym wonią oceanu.

- Lepiej? - spytał Flynn, biorąc ją pod rękę i ruszając chodnikiem.

- Tak, dziękuję. Tam w środku było tak gorąco. - Odwróciła wzrok, gdy znów popatrzył na nią znacząco.

W trakcie spaceru zmusiła się do skupienia się na otoczeniu. O tej godzinie w mieście było spokojniej. Mijały ich starsze pary, ludzie spieszący na noc do domów. Młodzi dopiero się zbierali na nocne, barowe eskapady. Daleko na oceanie kołysały się światła łodzi. Tuż za nimi horyzont czarnego, aksamitnego nieba wypełniały sylwetki niskiej zabudowy.

Pomimo tego wszystkiego Danielle ani na moment nie potrafiła zapomnieć o pełnym życia mężczyźnie idącym z nią pod rękę.

Nagle spostrzegła jakieś zamieszanie kilka metrów przed nimi. Automatycznie się zatrzymała. Na krawężniku siedział starszy mężczyzna i płakał. Drugi, młodszy, próbował postawić go na nogi.

- Chodź, tato, pojedziemy do domu - przekonywał. - Mój samochód jest tuż obok.

Ojciec zaszlochał.

- Nie chcę iść do domu, synku. Chcę tu zostać.

- Tato, posłuchaj, musisz wrócić do domu. Mama już tak dłużej nie wytrzyma.

Danielle poczuła głębokie współczucie dla chłopca. Jego ojciec pił. Zebrała się w sobie i ruszyła, by pomóc. Flynn zatrzymał ją, kładąc jej dłoń na ramieniu.

- Zostaw ich.

Rozczarował ją tak bardzo, że aż serce ją zabolalo. Nigdy nie ignorowała wołania o pomoc.

- Ale oni mogą potrzebować mojej...

- Na pewno nie - rzekł ze ściągniętą twarzą.

- Flynn, nie bądź taki.

- Ten człowiek jest alkoholikiem, Danielle - odparł szorstko. - Nic nie możesz dla niego zrobić.

- Ale...

- Pozostaw jego synowi choć trochę godności - rzucił, z twarzą twardniejącą coraz bardziej na widok tłumku powoli zbierającego się wokół dwóch mężczyzn. Młodszy podniósł wzrok. Zobaczyła w jego oczach desperację i wstyd. Flynn miał rację.

- Nie należysz do tego świata, Danielle - dodał, biorąc ją pod rękę i kierując się w stronę mercedesa. Poszła za nim bez słowa. Twardy wyraz jego oczu poruszył ją do głębi. W jej sercu rodziło się współczucie, na które jeszcze tydzień temu według niej nie zasługiwał. Intuicja mówiła jej, że przeżywał już coś takiego, prawdopodobnie ze swoim ojcem, jeszcze jako chłopiec. To wiele tłumaczyło. Przez tamte lata musiał się ciągle czuć zraniony i upokorzony.

Podjechali pod jej apartament w milczeniu, nie rozmawiali nawet wysiadając z windy i idąc korytarzem. Danielle zaskoczyła samą siebie, bo miała ochotę objąć go, przytulić i zmniejszyć ból jego serca, ale wiedziała, że nie zostałyby to docenione, bo to był mężczyzna walczący samotnie, niezależnie od okoliczności.

Podchodząc do drzwi, zwolnili. Odwróciła się do niego.

- Flynn, jeśli chodzi o tamtego człowieka...

- Zapomnij o nim. Tak jak ja.

- Chcę, żebyś wiedział - ciągnęła, bo to było ważne - że rozumiem.

- To dobrze. - Lecz teraz nagle zaczął się wpatrywać w jej usta. Oblizła je, nierozmyślnie, ale i tak jego oczy pociemniały. - Dziękuję ci za kolację. To był uroczy wieczór.

Podszedł bliżej.

- Nie tak uroczy jak ty.

Zabrakło jej tchu. Wiedziała, czego chciał. Wiedziała, że cały wieczór skłaniał się ku tej chwili w cichy, niezauważalny sposób.

- Flynn, nie.

- Nie? - spytał namiętym tonem.

Przekrzywiła głowę, próbując walczyć z jego atrakcyjnością.

- Nie mogę ci pozwolić na kochanie się ze mną.

- Ze względu na ciążę?

- Nie, tylko że...

Uniósł dłoń i przesunął palcem po jej dolnej wardze.

- Pragnę cię bardziej niż kiedykolwiek jakiegokolwiek kobiety, Danielle.

Przebywanie dziś z tobą, trzymanie cię w ramionach doprowadziło mnie do szaleństwa.

Zachłusnęła się lekko, gdy jego palec opuścił usta i zsunął się na szyję.

- Są rzeczy... których nie możesz mieć - wymamrotała, jednocześnie rozkoszując się jego dotykiem. - Jestem jedną z nich.

Ujął w palce złoty łańcuszek po matce, który miała na szyi. Trzymał go delikatnie.

- Powiedz, że ty tego nie pragniesz - rzucił jej wyzwanie. - Daj mi prosty powód do natychmiastowego pójścia sobie stąd.

Nogi jej się zatrzęsły. Aż się skręcała z pożądania.

- Nie... nie mogę.

Puścił łańcuszek. Znów sunął palcami po jej szyi, w górę i wzdłuż zarysu brody.

- Pragnę cię mieć dziś w swoich ramionach, Danielle. Pragnę się zanurzyć w twoim zapachu. Ale nie chcę żadnego żalu. - Zatrzymał palce pod jej brodą, czekając.

Zadrżała, ale wiedziała, co zrobi. Nie mogła go odrzucić, nie w chwili, gdy każda drobina jej ciała wołała o niego. Jedyne, czego by teraz żałowała, to odmowy kochania się z nim.

- Żadnych żalów, Flynn - wyszeptała. Oczy błysnęły mu białym ogniem. - Nie dzisiejszej nocy.

Jutro mogło samo o siebie zadbać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy Danielle wchodziła do swojej sypialni, z Flynnem za plecami, trzęsły jej się kolana. Nie miała najmniejszych wątpliwości, co się stanie ani gdzie pragnie w tej chwili być, a jednak się bała. Siebie samej, Flynn, rozmiarów seksualnego pociągu pomiędzy nimi.

- Popatrz na mnie - poprosił cicho, kładąc rękę na jej ramieniu, powoli obracając ją ku sobie i upewniając się, że zobaczy w jego oczach pożądanie.

- Flynn, myślę, że... - przerwała, nagle niepewna co powiedzieć.

- Nie myśl. Odczuwaj, Danielle. Poczuj mój dotyk.

Zaczął gładzić palcami jej przedramię. W tych delikatnych mięśniach tkwiła taka moc, że czuła go całego. Osłabła, jakby nie miała w sobie kości, te ciemne, żarzące się oczy unieruchomiły ją, dłoń uniosła się i objęła jej ramię, sycąc się nim, a potem przesunęła się na jej kark.

- Teraz chodź do mnie - przyciągnął ją lekko.

Poddała się z chęcią, gotowa na pocałunek, ale zupełnie nieprzygotowana na eksplozję zmysłowości, którą w niej obudził. W końcu odsunął się od niej.

- Jesteś taka piękna - westchnął.

Podziwiał jej rysy. Ciarki chodziły jej po skórze, serce przyspieszyło rytm. Zdziwiła się, jak mogła istnieć, zanim poznała jego dotyk. Jego wzrok ześliznął się na kremowe wypukłości jej biustu.

- Chcę cię zobaczyć całą - wyszeptał, zsuwając jej z ramion cienki, jedwabny żakiet i pozwalając, by upadł na podłogę...

Nie chce, by jakikolwiek inny mężczyzna mógł ją poznać w taki sposób, pojawiła się spontaniczna myśl. Obudził się w nim intensywny instynkt posiadania. Była jego, dopóki jej pragnął, a wiedział już, że taki stan potrwa raczej długo. Mężczyzna nie mógł kochać *się* z taką kobietą jak Danielle i nie chciał jej zatrzymać wyłącznie dla siebie.

Tylko że ona była w ciąży. Nosila dziecko innego mężczyzny. I nie zawahała się użyć tego faktu dla własnych korzyści.

Poruszyła się lekko. Odsunął te myśli, zamierzając je zignorować.

- Jak tam?

- Cudownie - zamruczała, z przymkniętymi sennie powiekami.

Czuł pokusę, by ją znów rozpalić, lecz widział, że była zmęczona i potrzebowała odpoczynku. Pocałował ją zdecydowanie, ułożył się na plecach i przytulił ją mocno, układając sobie jej głowę na ramieniu.

- Flynn, jestem taka... - Zamrugła powiekami i zamknęła oczy. - Zmęczona.

- Śpij - odparł. Pocałował ją w czubek głowy. Po chwili usłyszał, jak jej oddech łagodnieje i pogłębia się w miarę zapadania w głęboki sen.

Długo leżał, myśląc o przytulonej do niego kobiecie, o tym, jakie znaczenie miał fakt, że mu się oddała. Gdyby nie wiedział, że jest sprytną oszustką, powiedziałby, że nie należy do kobiet bez trosko się ofiarujących. Że musi jej na nim choć trochę zależeć, by potrafiła tak leżeć tu obok niego. I zdecydowanie twierdziłaby, że nie wynika to tylko z pociągu seksualnego.

Danielle była dla niego wyjątkowo pociągająca, jednak wbrew sobie zaczął się o nią troszczyć. Tylko że wcale nie chciał i nie aprobował tego

uczucia, a zwykł odsuwać od siebie emocje, by móc się skoncentrować na rzeczach ważnych, z tą samą determinacją, która z biedaka przemieniła go w milionera.

W środku nocy sięgnął do niej. Kochali się jeszcze raz i tym razem to on po wszystkim zasnął jak kamień. Zauważył jednak, jak wcześniej nad ranem wysliznęła się z łóżka. W świetle księżyca przyglądał się, jak nago poszła do łazienki. Poczł reakcję swego ciała, zanim jeszcze zamknęła za sobą drzwi. Czekał na jej powrót. Łóżko wydawało mu się wielkie i puste.

Drzwi łazienki się otworzyły i zobaczył przez moment jej sylwetkę w szlafroku. Potem zgasła światło. Coś takiego! Czyżby myślała, że skrawek materiału sprawi, że przestanie jej pragnąć?

Ale nie wróciła do łóżka. Cicho otworzyła szufladę i zaczęła wyjmować ubranie. Wiedział już, o co jej chodzi. Zamierzała, nie budząc go, wymknąć się niepostrzeżenie do sąsiedniego pokoju i tam spędzić resztę nocy. A potem znowu będzie utrzymywała ten mur rezerwy pomiędzy nimi. Nie mógł do tego dopuścić.

- Wracaj do łóżka, Danielle.

- Flynn! Myślałam, że śpisz.

Oparł się na łokciu, żeby zaznaczyć, że jest całkowicie rozbudzony i nie zamierza jej pozwolić uciec.

- Myliłaś się.

- Właśnie miałam...

- Zdejmuj ten szlafrok i wracaj do łóżka - wyszeptał, unosząc przykrycie, przepełniony pragnieniem, by się znów z nią kochać, ale gotów pozwolić jej spać, jeśli będzie trzeba.

Zawahała się.

- Danielle - rzekł zdecydowanie. Nie zamierzał dłużej czekać.

Odłożyła zwinięte ubranie na szafkę i szybko zrzuciła szlafrok, odsłaniając piękne ciało. Wsunęła się do łóżka, a on przyciągnął ją do siebie. Zapraszająco położyła mu dłoń na piersi...

Potem zasnęli twardo, mocno objęci.

Obudził się, wciąż trzymając ją w ramionach. Policzek miała przytulony do jego piersi. Spodobało mu się powracanie do rzeczywistości obok pięknej kobiety, takiej jak Danielle. W gruncie rzeczy najmilej byłoby mieć ją w łóżku już zawsze.

Poruszyła się. Przykrycie, które miała naciągnięte aż na ramiona, nie zasłaniało jej biustu. Podziwiał go, gdy się przeciągała, przesuwając nogą po jego udzie. Palce rozpostarła na jego brzuchu, poruszyła ręką i... zamarła, szeroko otwierając oczy. Przez moment była zdezorientowana, potem rumieniec zaczął oblewać jej twarz. Jej reakcja była bardzo zwyczajna, ale powiedziała mu, że Danielle odwykła od budzenia się w ramionach mężczyzny. Na tę myśl ciepło mu się zrobiło na sercu.

Wtedy odepchnęła się i spróbowała usiąść.

- Hm... lepiej już idź.

- Mówiliśmy, że nie będziemy żałować, Danielle.

Potrząsnęła głową.

- To nie to. Chodzi o Monicę. Jeśli przyjdzie... Jeśli cię tutaj zobaczy... w takiej sytuacji... - Skrzywiła się.

Natychmiast zdał sobie sprawę, że Danielle boi się swojej teściowej. Nawet po krótkim spotkaniu z tą kobietą nie powinien się temu dziwić. Do diabła, miała nie po kolei w głowie. A jeśli myśli, że Danielle się z nim związała, będzie jeszcze gorzej. Już wcale nie wydawało się tak mało prawdopodobne, że Monica, widząc reakcję byłej synowej, może chcieć skrzywdzić i ją, i dziecko. A on miał ograniczone możliwości chronienia ich. Westchnął nerwowo. Boże, jeśli Monica skrzywdziłaby którekolwiek z nich,

nigdy by sobie tego nie wybaczył. W tej chwili skryształizował mu się znakomity pomysł.

- Wyjdź za mnie.

Odrzuciła do tyłu głowę z oczami przepelnionymi zdumieniem.

- C... co takiego!?

- Chcę, byś za mnie wyszła. - Przynajmniej raz czuł, że robi coś właściwego.

- Nie mogę uwierzyć, że to usłyszałam - szepnęła, z wyrazem zdumienia w oczach.

- Dlaczego nie? - Był pewien, że po chwili namysłu zgodzi się na tę propozycję.

- Najpierw mnie oskarżasz, że próbuję się za ciebie wydać wyłącznie w interesie dziecka, a teraz chcesz, żebym to zrobiła?

- Nie tylko kobiety mają przywilej zmiany zdania.

Im dłużej o tym myślał, tym bardziej ten pomysł mu się podobał. Ku swemu zaskoczeniu odkrył, że wcale mu nie przeszkadza to, że nie jest kobietą, za jaką chciałby ją uważać. Będzie ją potrafił utrzymać w ryzach. Musiał ją jednak chronić przed Monicą.

- Ale uważasz mnie za kłamczuchę i oszustkę. Oskarżyłeś mnie o próbę wyłudzenia od ciebie wszystkiego, co się tylko da. - Jej oczy zrobiły się nieufne.

- Co spowodowało zmianę stanowiska?

- Nic, czego by intercyza nie zdołała załatwić. - Gdyby podejrzewała, że podjął tę decyzję z powodu Moniki, na pewno by odrzuciła propozycję. - A i jeszcze, oczywiście, będę chciał mieć na piśmie, że pozostaniesz mi wierna.

- Super, dzięki.

Puścił mimo uszu tę uwagę. Miał dość pieniędzy, by jej zapewnić dotychczasowy styl życia. A jeśli skłoni ją do podpisania intercyzy i będzie jej pilnował, może im być razem bardzo dobrze. Wszelkie inne rozwiązania znienacka okazały się nie do pomyślenia.

Potrząsnęła głową.

- To ma związek z honorem, prawda? Czujesz, że musisz zrobić coś godziwego.

- Miałem wiele kobiet, ale nigdy nie miałem ochoty się z nimi żenić.

- W takim razie to z powodu mojej ciąży.

- Poprosiłbym cię o rękę niezależnie od tego, czy byłabyś w ciąży czy nie.

Mówił prawdę. Oczekując dziecka czy nie, musiał ją za wszelką cenę chronić. Zawsze. Usiadła, oparła się o poduszki i podciągnęła przykrycie pod brodę, wyraźnie zbита z tropu.

- Nie rozumiem - przyznała.

Już miał się odezwać, ale zrezygnował. Mógł czuć coś do tej kobiety, lecz nie był gotów się do tego przyznać.

- To proste. Już czas, żebym się ożenił.

- I wybrałeś kobietę, którą uważasz za łowczynię majątków? Jak miło.

- Jestem coraz starszy. A ty jesteś pierwszą, obok której mógłbym się budzić co rano przez następne dwadzieścia lat.

- Czyli nie dajesz dożywotniej gwarancji? - prychnęła.

- Mówiłem w przenośni.

- Będziesz chciał mieć dzieci? - spytała, jakby go testując.

Jego uśmiech znikł jak zdmuchnięty pod wpływem wspomnień sprzed lat, o matce umierającej przy porodzie.

Zacisnął zęby, a serce mu podskoczyło w piersi. Przysiągł już nigdy nie narazić życia kobiety w imię prokreacji. Teraz jednak to ślubowanie straciło rację bytu. Danielle będzie miała dziecko niezależnie od jego lęku o jej życie. Toteż zadba, by miała najlepszą możliwą opiekę medyczną. W dzisiejszych czasach śmierć kobiety przy porodzie jest mało prawdopodobna, zapewnił sam siebie w duchu.

- Oczywiście, że chcę mieć więcej dzieci - rzucił opryskliwie. - Z tobą.

Sięgnęła do swojego brzucha obronnym gestem.

- A co z tym dzieckiem?

- Wychowam je jak własne.

- Ale czy będziesz je kochał jak własne?

- Tak. - I mówił prawdę. Każde dziecko powinno się czuć chciane i mieć opiekę, a to, urodzone przez Danielle, będzie naprawdę wyjątkowe.

Rozluźniła się trochę, ciągle jednak wpatrywała się w niego, jakby nie do końca wierzyła w to, co się działo. Zmienacka na jej twarzy pojawił się wyraz paniki. Odrzuciła przykrycie, próbując wstać z łóżka.

- Nie. Przepraszam, ale nie mogę wyjść za ciebie. W ogóle nie chcę za nikogo wychodzić.

Wspomnienia z jej poprzedniego małżeństwa wciąż musiały być nieprzyjemne. To nasunęło mu na myśl Monicę. Poczul niepokój, wstając, by pomóc jej się podnieść. Spróbował zmienić taktykę.

- Pomyśl o tym w ten sposób: jeśli wyjdiesz za mnie, nigdy już nie będziesz się musiała martwić o pieniądze. Mogę ci dać wszystko, czego potrzebujesz.

Wzdrygnęła się. Ignorując jego wyciągniętą dłoń, wstała i ruszyła w stronę porzuconego szlafroka. Podniósł go i podał jej. Z przyjemnością przyglądał się jej nagiemu ciału. Ubrała się szybko.

- Kiedy podpiszę intercyzę, tak? - Nie czekając na odpowiedź, dodała: - Jesteś tak samo wyrachowany jak mój mąż.

Zmarszczył brwi.

- Miałaś na myśli zmarłego męża?

Zacząła coś mówić, ale zrezygnowała. Z jakiegoś powodu wzmiankę o Robercie Fordzie odebrał jak cios.

- Co on ci zrobił, Danielle?

Jej oczy błysnęły odbiciem zapamiętanego bólu.

- Nic - odparła.

- Powiedz, naprawdę chciałbym wiedzieć. Popatrzyła mu chwilę w oczy, potem, jakby wierząc w jego szczerłość, odetchnęła mocno.

- Tłamsił mnie, Flynn. Przyduszał, aż w końcu nie byłam zdolna nic zrobić bez niego. Aż nie mogłam oddychać. Był taki sam jak jego matka.

Odmalowany obraz bardzo mu się nie podobał. Teraz czuł jeszcze większe zadowolenie, że zaproponował jej małżeństwo. Musiał wyrwać Danielle ze szponów jej teściowej.

- Może próbował cię rozpieszczać? - zasugerował, ani przez chwilę w to nie wierząc. Wystarczająco dobrze znał Roberta Forda.

- Rozpieszczać mnie? - Prychnęła ze złością. - Metodą upewniania się, że nie mam dla siebie czasu? Krytykowania wszystkiego, co robiłam? Wysysania ze mnie życia? - Potrząsnęła blond włosami. - Nie, jedyną rozpieszczaną osobą był Robert, tylko że nie dostrzegałam tego, wychodząc za niego.

- Ja bym ci tego nie zrobił.

Zadrzała. Wyraz jej oczu ugodził go w serce.

- Już to robisz. Flynn, ja tylko poszłam z tobą do łóżka. Nie oczekiwałam propozycji małżeństwa.

Zmusił się do spokoju. Pokaże jej, że z nim będzie inaczej. Udowodni jej to, jeśli mu na to pozwoli.

- Nie proszę cię, Danielle, żebyś sobie ucięła rękę dla mnie. Wargi jej drgnęły.

- Przynajmniej byłoby to szybsze niż tortura powolnego duszenia aż na śmierć.

Niech to szlag, to jej mąż robił te błędy, nie on! Nie zamierzał płacić za przewiny innego mężczyzny, zwłaszcza martwego.

- Nie dostaniesz lepszej oferty - podkreślił. Rzuciła mu zimne spojrzenie.

- Nie chcę lepszej oferty. Żadnej nie chcę. - Ruszyła do drzwi łazienki.

Zatrzymała się i spojrzała przez ramię. - I, Flynn, to nie jest początek romansu. To jego koniec.

Patrzył za nią, usłyszał kliknięcie zamka. Ani przez chwilę nie zgadzał się z tym, że to koniec ich związku. Nie stał się tym, kim jest, rezygnując z czegoś upragnionego. Zaś w tej chwili nie tylko pragnął chronić Danielle i jej dziecko - niespodzianie pragnął jej obecności w swoim życiu, choć wyglądało to na szaleństwo.

A dotychczas zawsze dostawał to, czego chciał.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Danielle oparła się dłońmi o umywalkę, żeby nie upaść. Czowała rosnącą jej w gardle gulę. Małżeństwo!

Jak Flynn mógł jej to zrobić? Jak mógł coś tak pięknego jak ich ostatnia miłosna noc zepsuć propozycją małżeństwa? Był chyba ostatnim mężczyzną, od którego spodziewałaby się oświadczyć. Ostatnim, którego podejrzewałaby o chęć spędzenia się stałym związkiem. W końcu był pełnym wigoru mężczyzną, na pewno otoczonym przez mnóstwo bardziej niż ona chętnych i gotowych kobiet.

A jednak chciał jej. Domniemanej łowczynie majątków. Kobiety, która podobno miała zrobić wszystko, byle tylko zwrócić na siebie jego uwagę.

Nie rozumiała, w czym rzecz, choć i tak nie miało to znaczenia. Dobry Boże, nie mogła sobie pozwolić na kolejne małżeństwo z człowiekiem, który chciał ją posiadać dla samego posiadania. Znowu nie mogłaby oddychać. Już na samą myśl o tym robiło jej się duszno. Najbardziej na świecie pragnęła niezależności.

Jednak musiała o tym pomyśleć, na wypadek gdyby poczuła słabość do Flynnna. Musiała o tym pamiętać i być silna. Nie wolno jej zapomnieć o tym, co Robert jej zrobił pod przykrywką miłości. Nie wolno zapomnieć, jak żądał, by mu się opowiadała, gdzie była w każdej minucie dnia, wliczając w to również pobyt w pracy, ani „sugestii” co włożyć, nie tylko od męża, ale i od jego matki.

Ani krytykowania, gdy tylko wyrażała swoje zdanie, aż w końcu przestała je mieć.

Była młoda, wychodząc za mąż. Zbyt młoda. Kiedy spotkała Roberta, szukała miłości. Tęskniła za rodzicami i pragnęła, by ktoś ją kochał.

Tylko że wybrała niewłaściwego mężczyznę i niewłaściwą rodzinę, a kiedy to odkryła, było za późno. Wyszła za Roberta Forda.

I jego matkę.

A Flynn chciał, by znów weszła w ogień. Za żadne skarby nie popełni ponownie tego samego błędu. Żaden seks, nieważne jak fantastyczny, nie wystarczy, by skłonić ją do poślubienia go.

Na szczęście gdy wyszła z łazienki, Flynn już nie było. Uciekła na spacer po ogrodzie botanicznym, w tak upalny dzień ciesząc się chłodną bujnością tropikalnej przyrody. Nie znalazła tu jednak uspokojenia. Wciąż się oglądała przez ramię. Miała wrażenie, że jest obserwowana, ale szybko porzuciła tę myśl. Gdyby Flynn był w pobliżu, wyczułaby to. Potem spędziła resztę dnia targana obawą, że wróci i będzie na nią naciskał, by przyjęła jego oświadczenia.

Ależ miał tupet.

Choć nie miała najmniejszych wątpliwości, że i tak by nie uległa, nie bardzo jednak potrafiłaby mu stawić czoło po upojonej nocy. Zwłaszcza że nie zdziwiłaby się, gdyby wykorzystał ich seksualny pociąg do usiłowania uzyskania od niej potwierdzenia zaręczyn.

Zbyt mocno walczyła, by osiągnąć obecny stan w życiu, w ciąży czy nie. Ostatnią rzeczą, jakiej by teraz chciała, było złapanie potencjalnego męża w pułapkę małżeństwa. To ona by się w niej znalazła, schwytana przez mężczyznę, który najwyraźniej uważał, że kobiety nadają się tylko do jednego.

Dzięki Bogu, że jest w ciąży. Właśnie to, czego pan Flynn Donovan się obawiał, stanowiło jedyne zabezpieczenie przed jego szponami. Jej dziecko.

Nie pojawił się. Monica też nie. Spędziła dzień spokojnie na przygotowywaniu ubrania do pracy i sprzątaniu mieszkania. Potem poprzestawiała meble w pokoju dla dziecka i posortowała stos ubrań otrzymanych od przyjaciółki Angie.

Przy przekładaniu koszulek i śpioszków drżały jej ręce. Takie malutkie i słodkie. Trudno jej było sobie wyobrazić, że może istnieć ktoś tak drobny, żeby się w nie zmieścić. A jeszcze trudniej, że nosi w sobie dziecko, które za sześć miesięcy będzie trzymać na rękach. Próbowwała się na to przygotować, ale nie miała wątpliwości, że pojawienie się maleństwa całkowicie zmieni jej życie.

Niestety, na bombę, która wybuchła następnego dnia w pracy, w ogóle nie była przygotowana.

Ben Richmond, agent nieruchomości, który zaproponował jej mieszkanie, zadzwonił koło południa do butik, akurat gdy Angie załatwiała coś w banku.

- Danielle, czy mógłbym wpaść porozmawiać? To ważne.

- O co chodzi, Ben? - Coś było nie tak, rozpoznała to po jego tonie.

- Mogę zajrzeć za godzinę? Pasuje ci?

- Tak - zgodziła się. Odkładając słuchawkę, zastanawiała się, w czym problem. Ben tak mało powiedział.

Kiedy pchnął drzwi do sklepu, miał jeszcze bardziej ponurą minę. Stała przy rzędzie ubrań na wieszakach. Zza rogowej oprawy okularów natychmiast popatrzył na jej brzuch, potem dopiero na twarz.

- Wybacz, że pytam, Danielle, ale czy jesteś w ciąży?

- Tak - potwierdziła.

Zrobił zmartwioną minę i potrząsnął siwiejącą głową.

- Czyli będziesz miała dziecko? - upewnił się, jakby nie chciał w to wierzyć.

Krzywiąc się, spojrzała na swoje czarne spodnie i obcisłą kremową bluzkę bez rękawów, ubranie, w którym nie było widać najlżejszej oznaki ciąży.

- A co to ma z czymkolwiek wspólnego? Przez twarz przebiegł mu wyraz zakłopotania.

- Jest mi bardzo głupio ci to mówić, ale w umowie, którą podpisałaś, znajduje się klauzula wykluczająca dzieci. - Uniósł dłonie w bezradnym geście i wzruszył ramionami.

- Przykro mi, ale tak jest.

- Słucham? - Poczowała, że nogi się pod nią uginają. Szybko podeszła do jednego z krzesel.

Ben patrzył na nią współczująco.

- Gdyby to zależało ode mnie, pozwoliłbym ci zostać. Na nieszczęście właściciel zadzwonił do nas dziś rano po otrzymaniu skargi od któregoś innego najemcy, a w takiej sytuacji nie mamy wyboru.

Danielle próbowała pojąć, co się stało.

- To znaczy, że muszę się wyprowadzić z mieszkania? Z mojego domu?

Uśmiechnął się pogrzipiająco.

- Nie martw się. Nie wyrzucimy się jutro na bruk - spoważniał. - Lecz właściciel nalega, żebyś się wyprowadziła najszybciej jak to możliwe. Szczerze przepraszał, ale on też nie ma wyboru.

- Ale... ale... nie przypominam sobie tej klauzuli w umowie. - Była tak szczęśliwa, wprowadzając się, że nie przeczytała jej dokładnie.

- Jest, ale nie mogę zwać winy na ciebie. Powinienem był ci zwrócić na nią uwagę. Po prostu nie przyszło mi to do głowy, bo wiedziałem, że nie macie z Robertem dzieci. Nie zdawałem sobie sprawy, że jesteś w ciąży.

Potarła szyć palcami.

- Tyle czasu zajęło mi znalezienie czegoś odpowiedniego, że złapałam okazję, w ogóle nie myśląc. - Oczy zaszklily jej się łzami. - A teraz znów muszę szukać mieszkania.

Ben sprawiał wrażenie zaniepokojonego.

- Nie zamartwiaj się. Pomogę ci. Mam już na uwadze parę miejsc, niedaleko twojego obecnego mieszkania. Spodobają ci się, naprawdę.

Myśl o kolejnej przeprowadzce napawała ją zgrozą. A jeśli nie znajdą niczego odpowiedniego? Będzie się musiała wprowadzić do Moniki.

- Nic ci nie jest?

To pytanie zdławiło rosnącą w niej panikę. Odetchnęła głęboko i wyprostowała się. Poradzi sobie.

- Nic mi nie będzie.

Ben wyraźnie się odprężył.

- Może zadzwonisz jutro? Pójdziemy obejrzeć kilka mieszkań.

Spróbowała się uśmiechnąć. To nie jego wina, że okazała się taka niedbała.

- Dobrze.

Ben przeproszał ją wzrokiem.

- Bardzo mi przykro z tego powodu, Danielle.

- Wiem. - Zaczęła wstawać.

- Nie, siedź, sam wyjdę. - Podeszedł do drzwi. Nagle zapragnęła wiedzieć.

- Ben, czy wolno ci powiedzieć, kto złożył skargę? Zatrzymał się i odwrócił.

- Wierz mi, sam nie wiem. Właściciel zadzwonił do mojego szefa. Nic więcej mi nie powiedzieli.

Ben minął się w drzwiach z klientką. Kobieta popatrzyła dziwnie na Danielle, która nie potrafiąc się uśmiechnąć, wstała i wróciła za ladę, zostawiając klientkę samą sobie. W miarę jak mijał pierwszy szok, zaczęła się zastanawiać, kto za tym stoi. Ta para japiszonów z pierwszego piętra? Ta bizneswoman mieszkająca obok nich?

Danielle wiedziała, że wszyscy oni protestowaliby przeciwko dziecku w budynku, płaczącemu całe noce. Ba, nawet Flynn by miał coś przeciwko.

Gwałtownie nabrała powietrza. Czy to Flynn zadzwonił do właściciela? Czy posunąłby się do tak małostkowej intrygi? Coś okropnego przyszło jej na myśl. Czy zrobił to w ramach zmuszenia jej do małżeństwa?

Nagle wszystko nabrało sensu. Aż ją zemdliło. Jak mógł jej to zrobić? Spędzili razem noc i już sobie pomyślał, że może nią manipulować. Boże, czy wszyscy mężczyźni to świnię?

Wróciła Angie. Nie chcąc bez potrzeby martwić przyjaciółki, Danielle postarała się zachowywać jak zawsze. Wstała i powiedziała, że musi na chwilę wyjść. Angie przyjrzała jej się uważnie. Zauważyła jej bladość i spytała, czy wszystko w porządku, a potem dała jej wolne na resztę dnia. Danielle odmówiła jak najuprzejmiej, choć była bardzo wdzięczna za tę propozycję.

Potem wyszła i pojechała do biurowca w centrum. Flynn Donovan czekała niespodzianka. Mogła zagwarantować, że nie miała.

Tylko że gdy dotarła do jego biura, sekretarka przepaszająco powiadomiła ją, że poszedł do domu przygotować się do popołudniowego lotu do Paryża.

Danielle z trudem powstrzymała łzy. Właśnie miała stracić dach nad głową, a sprawca wyjeżdżał z miasta. Starsza kobieta skrzywiła się.

- Dam pani jego adres. Na pewno się ucieszy z pani wizyty.

Danielle była pewna, że akurat na to nie ma szans, ale nie mogła tego powiedzieć, bo sekretarka mogłaby zmienić zdanie. Miała tylko nadzieję, że ta miła kobieta nie będzie miała przez nią kłopotów.

- To bardzo miłe z pani strony.

- Cieszę się, że mogłam pomóc. - Sekretarka uśmiechnęła się zachęcająco.

- Proszę się pospieszyć. Byłoby mi przykro, gdyby go pani nie zastała.

Jej też.

Dziesięć minut później zatrzymała samochód przed jednym z domów na wybrzeżu, czując ulgę na widok mercedesa Flynnona zaparkowanego na brukowanym podjeździe. Przyjrzała się luksusowej, piętrowej rezydencji z

ogromnymi oknami wychodzącymi na morze. Ktokolwiek tu mieszkał, nigdy się nie musiał martwić brakiem dachu nad głową.

W przeciwieństwie do mnie, pomyślała, dusząc rozpacz. Wysiadła i pospieszyła do budynku. Właśnie dochodziła do kilkunastu stopni przed wejściem, kiedy drzwi się otworzyły i pojawił się w nich Flynn, z parą starszych ludzi za plecami. Na chwilę straciła orientację, ale szybko sobie przypomniała, po co tu przyszła.

- Tu jesteś, tchórze!

Zaskoczenie Flynna na jej widok u stóp schodów było całkowite, ale postarał się tego nie okazać. Co, u diabła, Danielle tu robi? Nie wpadła z przyjacielską wizytą. Przeczyły temu lodowate, błękitne oczy, ciskające błyskawice spod wąskich brwi, zaciśnięte ze złości usta i pełna wściekłości postawa. Wyglądała prześlicznie i bojowo.

- Danielle - zawołał, wychodząc jej na spotkanie, gdy dotarła do najwyższego schodka. - Proszę, wejdź.

- O tak! Bądźmy uprzejmi. Nie rozwiewajmy iluzji pracowników na temat ich szefa! - Rozwścieczonym wzrokiem obrzuciła stojącą za nim parę. - Założę się, że uważacie go za porządnego człowieka. No cóż, ja też tak myślałam i do czego mnie to doprowadziło?

Oparła dłonie na biodrach.

- Jestem w ciąży, a pana Flynna Donovana nie obchodzi, czy urodzę dziecko na ulicy.

Zaklął pod nosem.

- Nie wiem, o co ci chodzi, ale sugerowałbym, żebyśmy porozmawiali w cztery oczy.

Ujął ją za łokieć, przeprowadził obok Louise i Thomasa, zamknął za nimi drzwi gabinetu i odwrócił się do niej. Popatrzył na nią zmrużonymi oczami.

- Dobrze. Co się z tobą dzieje? I o co chodzi z tym rodzeniem dziecka na ulicy?

Popatrzyła na niego wrogo.

- Nie udawaj, że nie wiesz. Zaciśnął wargi.

- Nic nie udaję. Nie mam zielonego pojęcia, o co ci chodzi.

- To ty powiedziałeś właścicielowi mojego mieszkania, że będę miała dziecko, nieprawdaż? Musiałeś się dowiedzieć, że w tym budynku dzieci są wykluczone. - Głos jej się nagle załamał. - Teraz ja... - przerwała ze łzami w oczach muszę się wyprowadzić.

- Uważasz, że ja to zrobiłem? - Aż się zachłysnął, podchodząc do niej, ale cofnęła się szybko, unikając kontaktu.

- Oczywiście.

- Nawet po ostatniej nocy? - rzucił obcesowo, czując rosnący w piersi ciężar.

- Zwłaszcza po ostatniej nocy - odparła bez wahania. Wyprostował się, coraz bardziej zły.

- Wybacz, ale nie widzę związku.

- W takim razie jesteś jedyny. Pozbawiłeś mnie dachu nad głową, żebym musiała za ciebie wyjść.

Żachnął się z niedowierzaniem. Czy to ta sama kobieta, z którą się kochał przez całą noc? Ta sama, która leżała obok niego w łóżku i domagała się, żeby się z nią kochał? Ta sama, która nie pozostawała mu dłużna i zmysłowo pieściła jego ciało?

- Danielle, masz moje słowo, że nie mam z tym nic wspólnego.

Wiedział jednak, kto miał. Monica.

Na szczęście wczoraj, kiedy tylko od niej wyszedł, załatwił jej ochronę - kobietę, która wiedziała, że musi się dobrze sprawić. Do czasu jego powrotu z Paryża, kiedy sam będzie mógł się nią zaopiekować. W jej oczach, pod nieufnością, zobaczył błysk wątpliwości.

- Jak mogę ci wierzyć? Wyprostował się.

- W interesach moje słowo zawsze wystarcza.

- To nie interesy, tylko sprawa osobista.

Powiedziawszy to, zaczerwieniła się. Śliczny rumieniec ubarwił jej policzki.

- Tak, bardzo osobista - potwierdził, mile polechtany jej reakcją.

- Wiesz, że nie całkiem to miałam na myśli - powiedziała łagodniejszym głosem.

- Nie mam wpływu na to, co o mnie myślisz, ale wyrzucanie kogokolwiek na bruk nie jest w moim stylu.

Przez kilka sekund przyglądała mu się uważnie. Wyraz jej twarzy stracił nieco surowości.

- Dlaczego ci wierzę? Poczul obezwładniającą ulgę.

- Bo wiesz, że to prawda - rzekł, przyciągając ją do siebie. Nozdrza wypełnił mu zapach perfum Allure, pobudzając zmysły. Przycisnął ją mocniej, pozwalając jej poczuć, jak na nią zareagował.

Oczy jej pociemniały, wzdrygnęła się.

- Nie - wymamrotała. Odepchnęła jego ręce i szybko podeszła do okna, stając tyłem do niego.

- To przegrana bitwa, Danielle. Odetchnęła powoli i odwróciła się.

- Nie będzie żadnej bitwy - odparła, umyślnie inaczej interpretując jego słowa. - Oni mają w ręce wszystkie atuty. Muszę się wyprowadzić, nie mam wyboru.

Już miał zignorować jej słowa, kiedy przyszło mu do głowy coś, co go rozzłościło.

- Na pewno ten, kto ci wynajmował mieszkanie, powinien cię powiadomić o zastrzeżeniach co do dzieci.

- Dla twojej informacji, Ben jest przyjacielem Roberta i nie wiedział o dziecku. A tak na marginesie, jest agentem nieruchomości, a nie byłym kochankiem. Uważam, że byłoby mu przykro, gdybym musiała mieszkać z Monicą.

Co dziwne, był przekonany, że mówiła prawdę. Ale czy naprawdę wierzyła, że Ben nie miał żadnych innych zamiarów? Był mężczyzną, a każdy samiec musiał mieć zdrowe myśli na temat Danielle i łożka. Zmusił się do rozluźnienia pięści.

- Wiesz, kto powiadomił właściciela o twojej ciąży?

- Nie.

Naprawdę nawet nie podejrzewała, że Monica mogłaby jej to zrobić. Danielle nie zasługiwała na teściową, która usiłowała wyrzucić ją na bruk.

Właściwie to on mógł być powodem takiej mściwości Moniki. Obraził tę kobietę, a teraz ona odgrywała się na synowej. Nagle pojawiło się nowe skojarzenie, tak samo jak przy prowadzeniu interesów. Każde działanie Moniki, zmierzające do odzyskania kontroli nad Danielle, musiało prowadzić do jej panicznej ucieczki w przeciwną stronę. Ku niemu. Hmm. To się może skończyć lepiej, niż się spodziewał.

- A jakie to ma teraz znaczenie? - spytała. - Szkoda już się stała. Ben obiecał mi znaleźć coś innego.

Zacisnął zęby. Ten Ben wydawał się zbyt pomocny jak na jego gust.

- Możesz walczyć.

- Po co? Inni mieszkańcy na pewno mnie nie chcą. -

Uniosła dumnie podbródek. - A ja raczej nie będę się pchać tam, skąd mnie wyrzucają.

Bolał go widok jej krzywdy. Po raz kolejny zdał sobie sprawę, że w tej kobiecie jest dużo więcej charakteru, niż podejrzewał.

- Znam miejsce, w którym będziesz powitana z radością - powiedział znacząco. - Wielką.

Nie odwróciła wzroku, podniosła brodę jeszcze wyżej.

- Dziękuję za troskę, ale poradzę sobie.

- Chodź, zawiozę cię do domu.

- Mam samochód.

- Nie pozwolę ci prowadzić, kiedy jesteś tak zdenerwowana. Mój wóz stoi przed domem. - Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Czy nie musisz się spieszyć na samolot do Paryża?

Connie musiała jej powiedzieć i dać jego adres. Nie miał nic przeciwko temu. Popatrzył na zegarek. Mógł przesunąć spotkanie albo wysłać kogoś. Najlepiej to drugie.

- Teraz nie polecę.

- Och, ale...

- Zabieram cię do domu.

- Flynn, nie musisz mnie odwozić, poradzę sobie - zaprotestowała z desperacją.

- Nie ma mowy. - Sięgnął do klamki i spojrzał na Danielle. Narastała w nim dziwna czułość. - Usiądź i odpręż się chwilę. Zaraz wracam.

Kiedy tylko weszła do mieszkania i rozejrzała się po miejscu, które tak szybko stało się jej domem, opanowała ją rozpacz. Rozplakała się. Będzie jej brak tego przestronnego apartamentu, pięknego widoku na ocean, kontur miasta i przeczyste, błękitne niebo.

Nie chodziło jednak o luksus. To był nowy początek. Czowała się tu bezpieczna. A teraz się to skończyło.

Flynn przyciągnął ją do siebie. Poczwała, że jednak tym razem musi się na kims oprzeć. Na nim. To ostatni raz, przysięgła sobie, ochoczo osuwając się w jego ramiona. Dodawały otuchy, były pełne siły, która zdawała się w nią wsączać, pomagając powstrzymać łzy.

- Przepraszam - wybełkotała mu w koszulę, zła na siebie za choćby ślady płaczu. Znow te przeklęte hormony.

- Nie ma za co. - Jego głęboki głos zahuczał jej koło ucha. Pociągnęła nosem i odchyliła się, by na niego spojrzeć.

W tej chwili zorientowała się, że to nie tylko to mieszkanie dawało jej poczucie bezpieczeństwa. Również przebywanie w ramionach Flynna. Czula się chroniona jak nigdy dotąd. W dobry sposób, inaczej niż przy Robercie.

Robert. Gardło jej się ścisnęło, ale odsunęła od siebie złe wspomnienia. Skoncentrowała się. Miała stracić mieszkanie.

- Och, Flynn, myślałam, że przynajmniej przez kilka lat będę mogła to miejsce uważać za swoje. Trudno mi będzie się stąd ruszyć.

Sięgnął do pasemka jej włosów i założył je za ucho.

- Spróbuj się tym nie martwić.

- Jak mogę się nie martwić? Podpisałam umowę w dobrej wierze. Nigdy, przenigdy nie podpisuję niczego bez starannego przeczytania. Nawet nie podpisałam tych papierów, które Robert tak mi wciskał... - przypomniała sobie.

Zamarł. W oczach pojawił mu się błysk napięcia.

- Masz na myśli papiery związane z pożyczką?

Zabrakło jej tchu. Jeśli powie mu prawdę, czy powtórzy ją Monice? Zdoła go ubłagać, by tego nie robił? Czy mogła się zdać na jego łaskę dla dobra dziecka? Oczywiście, że tak.

- Danielle? - rzekł ostrzegawczo. Ton jego głosu sugerował, że odpowiedź jest dla niego bardzo ważna. Akurat z tym się całkowicie zgadzała.

- Tak, Flynn, mówię właśnie o pożyczce - potwierdziła, cofając się. Potrzebowała dystansu w trakcie rozmowy. - Nic o tym nie wiedziałam. Prawdę mówiąc, jak sobie teraz przypominam, Robert próbował podsunąć mi te papiery do podpisu, ale coś mi się nie podobało i odmówiłam. Więcej o tym nie słyszałam aż do chwili, gdy przysłałeś mi list, ale nawet wtedy nie zdawałam sobie sprawy, że Robert podrobił mój podpis. Spozstrzegłam to, dopiero gdy mi pokazałeś kontrakt. - Odetchnęła niepewnie. - Ale dlaczego miałbyś mi wierzyć teraz, skoro nie wierzyłeś wcześniej?

Na jego gładkim policzku drgał lekko pojedynczy mięsień.

- Teraz cię znam i wierzę, że mówisz prawdę.

Zaśmiała się krótko.

- Jakież jesteś wspaniałomyślny!

- Zasłużyłem sobie, ale dlaczego wcześniej się nie upierałaś, by mi powiedzieć prawdę? - Spojrzał na nią, mrużąc oczy. - Co próbujesz ukryć, Danielle?

Spojrzała nieufnie.

- Myślałam, że możesz się zwrócić o pieniądze do Moniki - przyznała z trudem, modląc się w duchu, by okazało się to słuszne. - Dlatego przysyłałam ci czeki. Nie mogłam dopuścić, by ona się dowiedziała. Rozumiesz, gdybyś mi nie uwierzył, że mój podpis został podrobiony, ona też by tak mogła. A wiem, że była gotowa zrobić wszystko, byle tylko odebrać mi dziecko. - Obronnym gestem objęła się za brzuch. - Wciąż może to zrobić. Będzie mnie ciągać po sądach, dopóki nie oczerni mnie całkowicie i nie dostanie wyłącznej opieki nad dzieckiem.

- Po moim trupie! - warknął.

- Dziękuję - wydusiła z siebie przez ściśnięte gardło.

- To dlatego byłaś taka zdenerwowana, gdy Monica się u ciebie pojawiła, prawda? Bałaś się, że jej wspomnę o pieniądzach.

Skinęła głową.

- Próbowałam się ciebie jak najszybciej pozbyć.

- Danielle, nawet wtedy nie powiedziałbym jej ani słowa o pożyczce. Nie musisz się obawiać, że zrobię to teraz. Ta kobieta to ostatnia osoba na świecie, której powierzyłbym wychowywanie dziecka. Jakiegokolwiek dziecka, a zwłaszcza twojego.

Z trudem powstrzymała łzy. Wyprostowała się.

- Na nieszczęście to nie załatwia mojego obecnego kłopotu.

- Dlaczego po prostu nie poczekaasz i nie zobaczysz, co się zdarzy?

Łatwo tak mówić, jeśli się ma tyle pieniędzy co on. Mógł sobie pozwolić na wprowadzenie się do hotelu. Mógł sobie nawet kupić hotel.

- Nie, muszę stawić czoło rzeczywistości. Nie ma co chować głowy w piasek.

- Coś wymyślimy. Zaufaj mi.

My? Zamierzał jej pomóc? Ponownie. Dlatego nie przejął się zbyt mocno jej kłopotami. Odetchnęła głęboko i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Flynn, na wszelki wypadek, gdybym nie powiedziała tego jeszcze wystarczająco jasno, nie potrzebuję twojej pomocy.

- Gdybyś za mnie wyszła, przynajmniej nie musiałabyś się martwić o dach nad głową.

Aż się zachłysnęła, zaniepokojona jego powrotem do tego tematu.

- Będę miała gdzie mieszkać. Ben powiedział...

- Zapomnij o Benie! Wetknie ci jakąś klitkę w podejrzonej dzielnicy Darwin.

Nie odwróciła wzroku.

- Najwyraźniej mieszkanie w takiej okolicy tobie na złe nie wyszło.

W oczach błysnął mu przez chwilę gniew.

- Nie każdy z mojej ulicy został milionerem - wycedził.

- Och, uważasz, że tylko ty i twoi przyjaciele mieliście dość oleju w głowie, by zrobić to, co zrobiliście? - prychnęła sarkastycznie.

- Wyjdź za mnie.

Zesztywniała.

- Nie.

- Będiesz szczęśliwa, obiecuję.

- Nie składaj obietnic, których nie możesz dotrzymać.

- Czy chcesz, by twoje dziecko cierpiało z powodu braku ojca? - rzucił przez zaciśnięte zęby.

Zatkało ją na moment.

- To nie fair! Zamierzam być najlepszym rodzicem, jakiego tylko dziecko może mieć.

- Ale ty miałaś rodziców. W liczbie mnogiej. Zamierzasz odmówić swojemu dziecku czegoś, co powinno mieć z natury rzeczy?

Uniosła brodę.

- Może i wyjdę kiedyś za mąż, ale za właściwego człowieka. Ty nim nie jesteś.

Zaklął cicho pod nosem.

- To jest molestowanie, Flynn.

- Pragnienie kogoś to nie jest molestowanie.

- Użyłeś seksu, by zdobyć coś, czego mieć nie możesz. Mnie. - Popatrzyła na niego przenikliwie. - W dodatku za bardzo znaczący uważam fakt, że nie wspomniałeś nic o swojej miłości.

- Wolę nie zaczynać naszego małżeństwa od zbyt daleko idących oczekiwań.

- Nie wyjdę za ciebie - wyskandowała przez zaciśnięte zęby.

- Jestem pewien, że w swoim czasie nauczymy się siebie kochać - odparł, ignorując jej protest. - Na razie nasze pożądanie da nam parę lat luzu. Będziemy dobrym małżeństwem.

- Nie, nie będziemy.

- Danielle - grymas niezadowolenia wykrzywił mu twarz - nie zamierzam się z tobą kłócić.

Wyciągnął do niej rękę. Zrobiła szybki unik. Zbyt szybki, i nagle, bez żadnego ostrzeżenia, poczuła zawroty głowy. Mocne. Ugięły się pod nią kolana, ogarnęły ją narastające mdłości. W uszach łomotał jej puls.

- Flynn - szepnęła, a on już był przy niej i otoczył ją ramionami. Jego obecność przyniosła jej ulgę.

- Danielle?

Położyła mu głowę na ramieniu. Słyszała, jak woła ją po imieniu zaniepokojonym głosem, ale była zbyt zajęta unieruchamianiem kołyszącego się świata. Przytrzymał ją mocniej.

- Jestem, kochanie.

Minęło kilka chwil i na szczęście zawroty głowy zaczęły jej przechodzić, mdłości złagodniały, a łomot pulsu przycichł.

- Nic ci nie jest? - zapytał.

- Nic - potwierdziła. - Zakręciło mi się tylko trochę w głowie.

- Za często się to zdarza. - Wziął ją na ręce i skierował się do sypialni. -

Dzwonię po mojego lekarza i nie chcę słyszeć ani słowa protestu.

Tym razem nawet nie zamierzała protestować. Mimo całego swojego gadania o niezależności, wiedziała, że miał rację. Ostatnio nie czuła się najlepiej, więc kontrola lekarska była jak najbardziej na miejscu. Nie chciała ryzykować zdrowia dziecka. Było jedyną wartością w jej życiu. Gdyby coś mu się stało, pękłoby jej serce.

- Jak się czujesz? - spytał Flynn, kiedy już ułożył ją na łóżku i wezwał lekarza przez komórkę. Troska w jego oczach przygasła rodzącą się panikę.

- Lepiej.

Usiadł przy niej na łóżku i uściśnął jej dłoń, jakby próbując dodać jej sił.

- Nie pozwolę, by cokolwiek stało się tobie albo dziecku - zapewnił ją.

Przyjrzała się jego ponurej minie, pobladłej twarzy i złagodniała.

- Flynn, nic nie możesz zrobić.

- O nie - mruknął. Zdała sobie sprawę, że on traktuje tę sytuację o wiele za bardzo osobiście. Nie mogła mu pozwolić przejąć za siebie odpowiedzialności.

- Nie możesz winić siebie za moje zawroty głowy.

- Nie powinienem był tak gwałtownie cię chwycić.

- Wcale nie zrobiłeś tego gwałtownie, Flynn. Nigdy nie jesteś gwałtowny.

Popatrzył jej w oczy.

- Dziękuję.

Jego miękkie spojrzenie wywołało u niej szybsze bicie serca. Znowu poczuła się słabo, choć z innego powodu.

- Jak sądzisz, jak szybko lekarz zdoła przyjechać?

- Natychmiast albo jeszcze szybciej. - Na jego twarz wrócił zwykły wyraz wyniosłości. - Jeśli tylko wie, co dla niego dobre.

Musiała się uśmiechnąć, widząc z powrotem starego Flynn'a. Dopiero teraz też zauważyła jego koszulkę polo w kolorze marynarskiego granatu i szare spodnie z bawełnianego diagonalu. Wyglądał w tym jednocześnie niedbale i wyrefinowanie. Sposób, w jaki materiał opinał jego ramiona, był rozpraszający.

Znienacka pocałował ją mocno w usta i wstał.

- Przyniosę ci wody. Zawołaj mnie w razie potrzeby.

Przyglądała mu się, gdy odchodził. Kusiło ją, by zawołać, że to jego potrzebuje, ale w ten sposób zbyt wiele by zdradziła, nawet żartem. Na pewno by to prędzej czy później wykorzystał.

Pojawił się lekarz, w średnim wieku, przedstawiono go jako Mike'a. Kiedy ją badał, Flynn stał obok i się przyglądał. Zarumieniła się. Mike się wyprostował.

- Z dzieckiem wszystko w porządku - oznajmił. Poczuli ulgę.

- Dzięki Bogu - powiedziała, widząc na twarzy Flynn'a takie same uczucia jak jej. Lekarz popatrzył na nią surowo.

- Czy przeżywała pani ostatnio jakieś silne stresy? Wysypia się pani? Odżywia się pani właściwie?

- Miała bardzo dużo stresów, Mike - odezwał się Flynn. Rzuciła mu spojrzenie mówiące, że może sama mówić za siebie. Mike się skrzywił.

- Mam nadzieję, że nie mieszka pani sama.

- Owszem, sama. - Flynn znów się odezwał, zanim zdążyła zareagować. Ponownie zgromiła go spojrzeniem.

- Kiepski pomysł. - Doktor odłożył stetoskop i zatrzasnął torbę. - Nie ma pani krewnego albo przyjaciela, który mógłby się tu na jakiś czas wprowadzić? Musi pani odpoczywać. Ewentualnie mogę panią skierować do szpitala.

Oczywiście tylko prewencyjnie - zapewnił, widząc jej zdumienie.

- Zamieszka u mnie - oznajmił Flynn autorytatywnie.

Serce zabiło jej mocniej.

- Znakomicie - ucieszył się Mike. - Lecz musi pani trochę zwolnić, młoda damo. Dobrze się odżywiać i odpoczywać. Wziąć wolne z pracy na tydzień, a potem uważać - zerknął na Flynna. - Intymne kontakty możecie kontynuować, nie stanowią zagrożenia.

- To dobrze - skomentował Flynn, przechylając głowę.

Danielle była pełna obaw, nie zwracała więc uwagi na toczącą się rozmowę. W pewnej chwili jednak coś jej przyszło do głowy. Odczekała, aż lekarz wyjdzie, i popatrzyła na Flynna oskarżycielsko.

- Ukartowaliście to, prawda?

Po twarzy Flynna przebiegł najpierw wyraz zaskoczenia, potem irytacji.

- Może powinienem zawrócić Mike'a? Jestem pewien, że się uśmieje, słysząc taki sposób podważania jego profesjonalizmu.

Wydęła wargi.

- No dobrze, pomyliłam się.

- Przeprowadzasz się do mnie. Nie jesteś w pełni zdrowa, przynajmniej nie na tyle, byś mogła sama o siebie zadbać. Poza tym i tak musisz się wyprowadzić z tego apartamentu.

Znów się poczuła przez niego osaczona.

- Nie zostanę twoją kochanką, Flynn. Muszę myśleć o dziecku. Nie. Znajdę sobie inne mieszkanie.

- I wtedy co? Zostaniesz sama i możesz przez to umrzeć.

- Nie przesadzaj. Nic mi nie jest. Mike właśnie to powiedział.

Znienacka cała złość mu przeszła.

- Pozwól mi to zrobić, Danielle. Dla ciebie i dla dziecka.

Zdała sobie sprawę, że wciąż miał poczucie winy. Znów poczuła ucisk w gardle. Zobaczywszy tę jego stronę, zmiękła. Przyznała sama przed sobą, że znajdował się w dość kłopotliwym położeniu. Jednak w swoich działaniach bę-

dzie rozdarta, niezależnie od decyzji. Pozostać w swoim apartamencie mogłaby tylko na krótko. Równocześnie musiałyby szukać nowego mieszkania i chodzić do pracy. Prawdopodobnie stan jej zdrowia by się przy tym pogorszył, mogłoby nawet dojść do poronienia. Za to jeśli przeprowadzi się do Flynna, czy nie odbierze on tego jako jej ustępstwa w sprawie potencjalnego małżeństwa? Może jednak uda się zawrzeć czasowe zawieszenie broni?

- Dobrze, wprowadzę się do ciebie, Flynn, ale tylko do czasu porodu.

Potem wróci do pracy w pełnym wymiarze i znajdzie samodzielne mieszkanie, z daleka od Moniki i zdecydowanie jak najdalej od Flynna.

W jego oczach zabłysła głęboka satysfakcja, ale właściwie to ledwie zauważalne złagodnienie linii jego ramion w jakiś sposób upewniło ją o słuszności tej decyzji.

- Dokonałaś właściwego wyboru - oznajmił.

- Dla kogo właściwego? Dla mnie czy dla ciebie?

- Dla swojego dziecka.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W rezydencji Flynna Danielle została przedstawiona Louise i Thomasowi, starszej parze, którą widziała u niego wcześniej. Zнали Flynna od lat, opiekowali się nim i jego domem. Danielle nie miała najmniejszych wątpliwości, że teraz i ona została dołączona do obejścia.

Ale kiedy się dowiedziała, że Flynn wynajął pielęgniarkę, która miała się nią zajmować, niewiele brakowało, a obróciłaby się na pięcie i wyszła. Za dużo się działo, za szybko. Nagle zwałił się na nią cały, wypełniony wydarzeniami dzień. Łzy zakręciły jej się w oczach.

Pielęgniarka, pani w średnim wieku, szybko wzięła sprawy w swoje ręce.

- Chodź, kochanie, połóżysz się.

Na szczęście Flynn nie poszedł za nimi po ogromnych schodach do wytwornie umeblowanej sypialni. Kiedy Danielle znalazła się już w łóżku, pod pełnym sympatii, profesjonalnym spojrzeniem Jean, zaczęła się powoli odprężyć. Zasnęła z myślą, jak bardzo pielęgniarka przypomina jej matkę. Obie kobiety roztaczały taką samą atmosferę opiekuńczości.

Obudziła się kilka godzin później, z myślą o tym, jak Monica zareaguje na tę sytuację. Ogarnął ją niepokój. Jej teściowa poleciała na kilka dni na południe, do Alice Springs, do siostry, więc wyrok został odroczony przynajmniej do jutra, kiedy Monica na pewno zadzwoni. Wtedy rozpęta się piekło. Powiedziała o tym Flynnowi, kiedy nieco później przyszedł do *jej* sypialni.

- Będę musiała powiedzieć Monice, gdzie jestem - oznajmiła, kiedy tylko skończył się dopytywać o jej zdrowie.

- Ja się zajmę Monicą - oświadczył tonem niedopuszczającym sprzeciwu.

- Nie. - Musiała utrzymać swą niezależność. - Ja z nią porozmawiam.

- Nie posłuż ci to.

Kolejny raz pod jego wyniosłością dostrzegła troskę. Miło jej się zrobiło.

- Ona powinna wiedzieć, Flynn. I musi się dowiedzieć o tym ode mnie.

- W takim razie chcę być przy tym.

- Dobrze - zgodziła się, ale zamierzała, jeśli tylko jej się uda, powiadomić Monicę podczas jego nieobecności. Jej teściowa będzie i tak solidnie zdenerwowana.

- Mało zjadłaś na obiad - zganił Danielle, przerywając tok jej myśli.

Najwyraźniej rozmawiał z Jean.

- Nie byłam głodna. - Zdołała przełknąć jedynie lekką zupę.

- Musisz jeść.

Wtedy właśnie zdała sobie sprawę, że to on wydaje się zmęczony. Dla niego to też był długi dzień.

- A ty jadłeś?

Jej pytanie go zaskoczyło.

- Nie. Pomyślałem, że zjem tu i dotrzymam ci przy okazji towarzystwa. Oblizwała wargi.

- Hm... tutaj?

- To nasza sypialnia, Danielle. Poczowała, jak puls jej przyspiesza.

- Nie przypominam sobie, żebym się zgodziła dzielić z tobą sypialnię.

- Nie przypominam sobie, żebym pytał.

- Flynn, ja...

Nie spuszczał z niej oczu.

- Zaczynamy tak, jak zamierzamy to ciągnąć dalej.

- O, nagle to jesteśmy „my”? - Już się czuła stłamszona. Tak jak przez Roberta.

- Zapomnij o nim - rzucił, zupełnie jakby czytał w jej myślach.

Odetchnęła nerwowo.

- Nie mogę.

- Staw czoło faktom, Danielle. Pragnął cię fizycznie, bo nie mógł cię zdobyć emocjonalnie. To dlatego nigdy by cię nie wypuścił z rąk.

Wiedziała, że miał rację, lecz świadomość, że była tak wykorzystywana przez męża, wciąż bolała.

- A ty kierujesz się innymi pobudkami?

- Moje pobudki zachowam dla siebie, ale jedno ci powiem. Są o niebo bardziej szlachetne, niż jego kiedykolwiek były.

Powiedziawszy to, szybko wyszedł do łazienki.

Danielle wiedziała, że Flynn ma rację. Pomimo całej wyniosłości postępował zgodnie ze swoistym kodeksem honorowym, którego Robert nawet by nie zrozumiał. Ta myśl uspokoiła ją, jakby wypełniając w niej puste dotąd miejsce. Którego nie zapełnił ani Robert, ani Monica.

Z teściową miała okazję porozmawiać o wiele wcześniej, niż się spodziewała. Starsza pani zadzwoniła, kiedy Flynn jadł obiad.

Rozległo się pukanie do drzwi. Weszła Jean.

- Przepraszam, panie Donovan, wiem, że chciał pan, żeby nie przeszkadzać Dani... znaczy, pani Ford, ale dzwoni bardzo rozsierdzona kobieta domagająca się rozmowy z nią. - Pielęgniarka zerknęła na Danielle. - Przedstawiła się jako pani teściowa.

- Skąd ona wie, że tutaj jestem? - Danielle popatrzyła pytająco na Flynn'a siedzącego przy małym stoliku pod oknem.

- Załatwiłem przekierowanie telefonów do ciebie - wyjaśnił, nie usprawiedliwiając się, że jej o tym nie powiedział. Zwrócił się do pielęgniarki. - Danielle zadzwoni do niej jutro.

- Ale...

- Nie - zaprotestowała Danielle. - Nie mogę jej tego zrobić, Flynn. Będzie się zamartwiać całą noc.

- Lepiej, żeby ona się zamartwiała niż ty.

- Ale ja też będę się martwić. - Spojrzała na napiętą twarz Jean. - Odbiorę telefon.

Pielęgniarka zawahała się, po czym skinieniem głowy wskazała aparat przy łóżku.

- Linia pierwsza - poinformowała i zamknęła za sobą drzwi, zostawiając ich samych.

Danielle popatrzyła na telefon, potem na mężczyznę.

- Wolałabym być sama.

- Nie wyjdę - oznajmił, sadowiąc się wygodniej i biorąc kieliszek z winem.

- Flynn...

- Monica czeka - przypomniał i pociągnął łyżek wina, obserwując ją przymrużonymi oczami. Danielle zacisnęła zęby i sięgnęła po słuchawkę.

- Monica, mówi Danielle.

- Danielle? - odezwała się Monica z niepokojem w głosie. - Co się dzieje? Wróciłam wcześniej od siostry, zadzwoniłam do ciebie, a tu przekierowują mnie do kogoś obcego.

- Muszę ci coś powiedzieć. Chwilowo zamieszkałam u... przyjaciela.

Usłyszała zaskoczenie w głosie teściowej.

- Przyjaciela? Jakiego przyjaciela?

Najkrócej jak się dało, Danielle poinformowała o wymówieniu jej mieszkania. Starannie pominęła omdlenie.

- Dlaczego jesteś tam, a nie u mnie? - spytała ostro Monica, chłodniejszym tonem. - To musi mieć coś wspólnego z tym Flynnem Donovanem. Wiedziałam od pierwszego spotkania, że on coś knuje. Gapił się na ciebie.

Tak jak teraz, pomyślała Danielle, tłumiąc dreszcze.

- Twoje podejrzania są niedorzeczne.

- Nedorzeczne? Założę się, że to on cię wyrzucił z mieszkania, żebyś się do niego sprowadziła.

- Wierz mi, to nieprawda. Flynn nie miał nic wspólnego z koniecznością przeprowadzki. - Zachłystywał się słowami.

- Zobaczyła, jak jego wzrok staje się lodowato zimny, ale Monica znów całkowicie pochłonęła jej uwagę.

- Ach! To znaczy, że naprawdę zamieszkałaś u niego! O Boże!

- To tylko chwilowe. - Danielle próbowała ją uspokoić.

- Tylko do czasu znalezienia nowego mieszkania.

- Zrobił ci pranie mózgu! - usłyszała, a potem płacz. Znow się poczuła jak dawniej. Teściowa nie odpuści, niczego nawet nie będzie słuchać. Danielle zaczęła mówić, ale nagle zabrano jej słuchawkę.

- Monico, mówi Flynn Donovan. Danielle zostaje u mnie. Pogódź się z tym.

Odłożył słuchawkę, a potem popatrzył na Danielle z dezaprobatą.

- Nie pozwól sobą manipulować.

Odetchnęła, zraniona. Wiedział, przez co przeszła, a jednak potraktował to tak zdawkowo.

- Oskarżasz mnie o brak silnej woli? Usiadł przy niej, złagodniał.

- Wcale nie. Masz bardzo silną wolę. Ale jesteś zbyt miła dla ludzi, z uszczerbkiem dla siebie. - Delikatnie pogłaskał jej ucho. - Oczywiście zauważyłem, że nie masz żadnych problemów z opieraniem się mnie. Dlaczego?

Serce jej podskoczyło.

- Nie lubię aroganckich mężczyzn.

- W przeciwieństwie do samolubnych intrygantek, takich jak twoja teściowa? - zakpił, przesuwając palce po jej policzku, w stronę ust.

Miał słuszość.

- Nie wiem, jakie masz zamiary, Flynn - wydusiła z trudem.

- Zamiary mam wyłącznie wobec ciebie - mruknął, muskając jej dolną wargę. Poddawała się, wiedzieli to oboje.

- Flynn...

Chciała oblizać koniuszkiem języka wyschnięte wargi, ale trafiła na jego palec. Zamarli oboje. Oczy mu pociemniały. Teraz ją pocałuje.

Jednak szybkim ruchem wstał, cały spięty.

- Pragnę cię aż do bólu - wyznał zduszonym, pełnym namiętności głosem. Nie potrafiła odwrócić od niego wzroku. Zabrakło jej tchu. Oprócz pożądania miała pustkę w głowie.

- Jednak mogę zaczekać - wychrypiał i szybko wyszedł.

Godzinę później Danielle nerwowo przerzucała strony czasopisma, czekając na powrót Flynnna, kiedy usłyszała głosy dobiegające z dołu. Jeden wybił się ponad pozostałe, serce jej zamarło. Monica!

Przełykając nerwowo, zarzuciła błękitny jedwabny szlafrok, wyszła z pokoju i pospiesznie podeszła do balustrady nad schodami zobaczyć, co się dzieje koło głównego wejścia na dole. Zamarła w szoku.

- Nie wierzę ci! - krzyczała jej teściowa do Flynnna. - Porwałeś ją!

Wzrok Flynnna był ostry jak brzytwa.

- Danielle nie została porwana. Jest tu z własnej woli, choć wątpię, Monico, żebyś pojmowała co to takiego.

Jej twarz wykrzywiła wściekłość.

- Danielle cię nawet nie lubi. Powiedziała mi to. Nienawidzi cię! Dlatego wiem, że ją porwałeś!

Danielle usłyszała już dosyć. Nie mogła pozwolić, by sprawy posunęły się za daleko.

- Flynn mówi prawdę - odezwała się, schodząc po szerokich stopniach. Odwrócili się w jej stronę. - Znalazłam się tu z własnej woli.

- Danielle! - Monica rzuciła się w jej stronę. - Nie musisz tego mówić tylko dlatego, że on tu jest. Ochronię cię.

Danielle zeszła na dół, ale nie zbliżyła się do starszej kobiety.

- Przed czym, Monico? Flynn był dla mnie bardzo miły.

Naprawdę tak myślała. Zobaczył to w jej oczach. Kiedy zerknęła na niego, spostrzegła jego milczące wsparcie. Poczowała dziwne drżenie w piersi. Monica zbladła.

- Powinnaś była wrócić do domu, do mnie. Zadbaliśmy o ciebie. Jeszcze nie jest za późno. Ubierz się i możemy wyjść stąd natychmiast.

Danielle ani drgnęła.

- Nie ma takiej potrzeby.

Monica chwyciła ją za nadgarstek, jakby ją chciała pociągnąć za sobą do drzwi.

- Ależ czy ty nie widzisz, że jemu chodzi tylko o jedno?

Danielle nie mogła temu zaprzeczyć, ale chodziło o coś zupełnie innego, niż Monica miała na myśli. Flynn chciał małżeństwa, a nie tylko seksu. Jednak jeśli uświadomiłaby teściowej, jak bliska była prawdy, przegrałaby. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Flynn podszedł i uwolnił jej rękę. Danielle odruchowo potarła podrażnioną skórę, dopiero teraz zdając sobie sprawę, jak bolesny był to chwyt. Flynn objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Stworzyli wspólny front.

- Jedyne, czego chcę od Danielle, to zgody na małżeństwo ze mną - powiedział, wzmacniając uścisk i dając jej tym do zrozumienia, że powinna milczeć. Monice jakoś udało się powstrzymać jęk rozpaczy. Gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Wyjść za ciebie! Nie możesz się z nią ożenić. Nosi dziecko mojego syna.

- Dziecko jest jej częścią, a kiedy zostanie moją żoną, stanie się także częścią mojego życia.

- Nigdy nie pokochasz dziecka innego mężczyzny - warknęła Monica.

- Wręcz przeciwnie.

Na dźwięk tych słów coś pękło w Danielle. Nie wiedziała dlaczego i wcale nie starała się zrozumieć, o co chodzi, ale po raz pierwszy od czasu śmierci rodziców poczuła wewnętrzne ciepło. Monica popatrzyła na Flynna z lekceważeniem.

- Nic cię nie obchodzi ani Danielle, ani dziecko.

- To nie ja ją denerwuję. - W jego głosie wyraźnie pobrzmiwała pogarda. Monica czuła, że przegrywa, W jej oczach pojawiły się łzy.

- Danielle, jak możesz mi to robić? Wiesz, że to dziecko Robbiego.

Danielle zaschło w gardle. Znow poczuła się stłamszona. Monica znow manipulowała otoczeniem, ale nie mogła jej nie współczuć.

- Do diabła - zaklął Flynn. - Wyjdź z mojego domu. Nie pozwolę na takie gierki wobec Danielle.

Łzy znikły z oczu Moniki tak samo szybko, jak się pojawiły.

- Powiedziałam ci, że masz się trzymać od niej z daleka, ale ani myślałeś posłuchać, co? - wyszczała, zanim jednak treść jej słów dotarła do Danielle, zwróciła się do niej z pretensją: - To wszystko twoja wina!

Żachnęła się pod ciężarem niesprawiedliwości tego oskarżenia, jednak właśnie w tej chwili poczuła, że ma dość. Odmówiła przeprowadzenia się do domu tej kobiety, ale to był tylko mały krok. Musiała się postawić Monice we wszystkim. Czas pokazać teściowej, że już nie zamierza być przedłużeniem jej zmarłego syna.

- Nie, Monico. Jeśli ktokolwiek jest tu winien, to ty. To ty zepsułaś Roberta tak, że zmieniłaś go w drania, który odebrał mi wszystko, co tylko zdołał.

Monicę zamurowało.

- Byłaś jego żoną!

- Byłam żoną, nie niewolnicą, którą chciał ze mnie zrobić. Ja też mam swoje prawa.

Przez ułamek sekundy wydawało się, że Monica będzie dalej walczyć. Otworzyła usta, chciała coś powiedzieć. A potem bez słowa zaczęła się osuwać na ziemię.

- Był moim synem! - załkała, opadając na kolana. - Moim synem! A teraz nie żyje! Co ja zrobię?

Szlochała głośno, coraz gwałtowniej.

Odgłosy rozpaczki sprowadziły Jean. Natychmiast pospieszyła jej z pomocą. Pojawili się Louise i Thomas, zaniepokojeni, zaczęli pomagać pielęgniarce.

Niezależnie od tego, co między nimi zaszło, Danielle współczuła starszej pani bólu. Był głęboki i prawdziwy. Tak jak miłość Moniki do syna. Chciała podejść, ale Flynn ją powstrzymał.

- Nie. Niech oni to załatwią.

- Ale...

- Jean jest profesjonalistką. Pozwól jej wykonywać swoją pracę.

Miał rację, więc pozwoliła się poprowadzić na górę. Jednak w każdym ruchu jego ciała wyczuwała wściekłość. Wiedziała, że jest skierowana na Monicę, ale i tak poczuła dreszcz. Sprawiał wrażenie niebezpiecznego i gotowego kogoś skrzywdzić. Ten mężczyzna byłby strasznym wrogiem. Ale przecież zawsze to wiedziała.

Zamknął za nimi drzwi sypialni. Podeszła po miękkim dywanie do łóżka i osunęła się na kosztowną kołdrę.

W pokoju zapadło ciężkie milczenie. Coś sobie uświadomiła.

- To Monica wyrzuciła mnie z mieszkania, prawda?

- Jestem o tym przekonany.

- I żądała, żebyś się trzymał ode mnie z daleka, tak? Chciałaś mnie przed nią chronić.

Wytrzymał jej spojrzenie.

- Tak.

Była napięta, ale zadowolona, że w końcu poznała powód jego propozycji małżeństwa, choć jednocześnie dziwnie rozczarowana.

- Ale to niejedyny powód - dodał. Odetchnęła mocno. Serce zabiło jej w piersi.

- Niejedyny?

- Bardzo mnie pociągasz, Danielle. Chcę, żebyś została moją żoną. Nie z powodu Moniki. Lecz kiedy urodzi się dziecko, a ty nadal będziesz chciała odejść, nie będę cię zatrzymywał.

Jeszcze niedawno kazałaby mu iść do diabła za takie manipulowanie nią, ale teraz, kiedy wiedziała, że chciał ją chronić, kiedy usłyszała, jak mówił do Moniki, zdała sobie sprawę, że się o nią troszczył.

Może nawet bardziej, niż sam by chciał...

- Jestem ci jeszcze za jedno winien przeprosiny - ciągnął beznamiętnym tonem, ale rumieniec na jego policzkach zaprzeczał obojętności tego wyznania.

- Doprawdy? - Zmarszczyła brwi. Zaczął mu drgać mięsień na twarzy.

- Widząc teraz Monicę w akcji, to, jak wykorzystywała wszelkie możliwe sposoby, by cię emocjonalnie zaszantażować, w końcu zrozumiałem, dlaczego tak bardzo pragniesz niezależności.

Poczuła przypływ emocji, a jednocześnie odprężenie. Tak wiele znaczyło dla niej, że Flynn wreszcie pojął w pełni, przez co przechodziła.

- Podejrzewam też, że to tylko wierzchołek góry lodowej, prawda? - Wpatrywał się w nią nieruchomo. Nie mogła odwrócić wzroku.

- Tak - przyznała w końcu z trudem.

Coś błysnęło mu w oczach, tak silnego, tak dotykającego, że aż dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Opowiedz mi o swoim małżeństwie.

Odetchnęła, żeby się uspokoić, zadowolona, że może się z tego zwierzyć.

- Niemal od początku była to pomyłka, ale usiłowałam udawać, że to bez znaczenia. A po pewnym czasie już nawet tego nie potrafiłam.

- Kochałaś go?

- Tak myślałam, ale szybko odkryłam, że on miał zupełnie inną koncepcję małżeństwa niż ja. On chciał bezwarunkowej miłości, a ja... no cóż, ja tylko chciałam być wolna.

- A jednak zaszłaś z nim w ciążę - zauważył, z pozornie obojętnym wyrazem oczu.

- Nierozmyślnie, Flynn. Nigdy bym nie chciała, by moje dziecko wzrastało w takiej atmosferze. - Odetchnęła nerwowo, próbując powstrzymać rodzące się mdłości. - Nie, po prostu wpadłam. W końcu byłam gotowa odejść od Roberta, przekonał mnie jednak, żeby nie zaprzepaszczać małżeństwa i spróbować jeszcze raz. Już wtedy go nie kochałam. Wiedziałam, że mną manipuluje, ale... - zawahała się. - Obiecał, że odtąd będzie inaczej, tylko nigdy nie miał okazji, żeby to udowodnić. Tydzień później zginął w wypadku samochodowym. Flynn powoli się odprężył.

- Bardzo mi przykro z powodu tego, co ci zrobił. Co oboje ci zrobili. Gdybym mógł zmniejszyć twój ból, uczyniłbym to.

Nagle łzy napłynęły jej do oczu. Nieważne, co się pomiędzy nimi wydarzyło, nieważne, jak była na niego zła ani o co ją oskarżał. Dał jej tak wiele.

- Już to zrobiłeś - wymamrotała, połykając łzy. - Och, Flynn, kiedy się kochaliśmy, znów się poczułam jak kobieta, a nie nędzna namiastka żony.

Oczy mu pociemniały.

- Nigdy nie będziesz niczego namiastką. Nigdy.

- Dziękuję.

W tym momencie rozległ się zbliżający się dźwięk syreny. Rzeczywistość wdarła się pomiędzy nich. Flynn sięgnął do klamki.

- Odpocznij. Ja to załatwię. - Otworzył drzwi, patrząc na nią beznamietnym wzrokiem. - Przeniosę się do sąsiedniej sypialni. Już nie musisz się obawiać, że będę próbował nad tobą zapanować.

- Och, ale... - Jego słowa chwyciły ją za serce, nagle poczuła, że nie podoba jej się ściana wyrastająca pomiędzy nimi. - Flynn, nie chcę, żebyś miał inną sypialnię. Chcę mieć cię w łóżku. Ja... - trudno jej było to wyrazić - chcę cię teraz. Zamarł, nie odrywając od niej oczu.

- Jesteś pewna?

- Tak. - Zwilżyła wargi. - To... wrócisz? Próbował odgadnąć jej myśli.

- Możesz na to liczyć - powiedział w końcu szorstko i wyszedł.

Kiedy zniknął, siedziała długą chwilę, wyczerpana, ale czując ogromną ulgę. Bała się ich związku, który przeszedł właśnie na wyższy poziom, ale bardzo było dla niej ważne, by mieć Flynn'a u boku, choćby nawet tylko do narodzin dziecka.

Po odjeździe ambulansu Flynn poszedł do gabinetu, wziął z barku nienapoczętą butelkę i nalał sobie solidną porcję whisky. Powinien poczuć jej ostry smak, ale zaginał w palącym go od środka ogniu złości na konkretnego mężczyznę, którego chętnie chwyciłby za gardło i rozszarpał gołymi rękami.

Monicę też. Przyznała się do wyrzucenia synowej z mieszkania i prób zwalania potem winy za wszystko na nią. Dobrze, że znajdowała się w drodze do szpitala psychiatrycznego. Potrzebowała pomocy. Wątpił, żeby szybko stamtąd wyszła.

Przez tę dwójkę Danielle musiała przejść przez czyste piekło. Sama myśl o tym go rozwścieczała.

Jeszcze bardziej był zły na siebie, że robił jej dokładnie to samo, mówił co ma robić, dusił jej niezależność w taki sam sposób jak Robert i Monica, nie wspominając już o oskarżaniu jej o różne rzeczy, których nie zrobiła.

Dowiedział się o tym pół godziny temu, gdy zadzwoniła Connie z raportem o Danielle i Robertcie Fordach, którego sporządzenie zlecił jej jakiś czas temu. Otrzymał szczegółowe informacje, od których aż mu się coś gotowało w środku.

Wiedział teraz, że wszystkie jego oskarżenia pod jej adresem były nieuzasadnione. Danielle nie była łowczynią majątków, nie przepuściła pieniędzy z pożyczki, a mieszkania nie zaproponował jej były kochanek. Wcale też nie roztrwonila majątku męża. Próba kupna używanego samochodu była szczerą.

Zasługiwała na medal za znoszenie wszystkich jego obelg i poczynań.

A jednak wybaczyła mu i wciąż chciała, by się znalazł w jej życiu.

Przełknął kolejną porcję whisky. Potrzeba było błękitnookiej uwodzicielki, żeby mu przypomnieć, że świat nie istnieje wyłącznie dla przyjemności Flynnna Donovana. Przyjął to z pokorą, co było dla niego doświadczeniem niezaznanym od bardzo, bardzo dawna.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego ranka Danielle obudziła się w objęciach Flynnna. Wczoraj, gdy przyszedł do łóżka, objął ją, pocałował mocno, a potem mruknął „odpocznij” i zasnął, obrócony do niej plecami.

Leżała przepelniona pragnieniem, wiedząc, że nie śpi, że pragnie jej tak samo jak ona jego, ale myśli o jej zdrowiu. Wystarczyłoby wyciągnąć rękę, żeby to zmienić, ale nie potrafiła się zmusić do tego, by go dotknąć. Zupełnie jakby robiąc pierwszy ruch, miała przegrać całkowicie.

Nie przeszkodziło jej to teraz westchnąć cicho i otrzeć się o niego pośladkami. Zamarła, czując jego reakcję.

- Nie ma co udawać - mruknął, z twarzą wtuloną w jej kark.

- Hm... udawać?

- Że śpisz. Odzyskała oddech.

- A kto powiedział, że udawałam? Oparł się na łokciu i odwrócił ją na plecy.

- Śpisz czy nie, i tak nie umniejsza to mojego pragnienia, by cię posiąść.

- A co mogłoby cię powstrzymać? - spytała.

- Nic - mruknął. - Absolutnie nic.

- Och, Flynn - szepnęła.

W jego oczach pojawiła się namiętność, od której puls jej przyspieszył.

- Wymów tak moje imię jeszcze raz, a po prostu będę musiał się z tobą kochać.

Poddała się zupełnie tym słowom, rozsądek diabli wzięli.

- A ja tu nie mam nic do powiedzenia?

- Nic a nic. - W oczach zapalił mu się drapieżny błysk, ześliznął się spojrzeniem niżej, zatrzymał je na moment na wypukłości jej biustu pod kremową koszulą nocną, po czym wrócił do jej rozognionej twarzy.

- Twoje ciało pragnie się ze mną kochać.

Próbowała powstrzymać lekki jęk, ale jakoś jej się wymknął. Oczy mu pociemniały, stając się jeszcze bardziej atrakcyjne. I niebezpieczne.

- Jeśli cię zaraz nie dostanę, rozpęta się piekło - zamruczał, dotykając wargami jej ramienia obok ramiączka. Drgnęła, odetchnął głęboko. - Pachniesz perfumami ode mnie.

Zaczął przesuwac wargi wyżej, wzdłuż jej szyi, w stronę ust.

- Teraz cię pocałuję.

Poczuła się kompletnie bezwolna. Cała była jego w tym pocałunku. Zadrzała i objęła go, tak na wypadek, gdyby się okazał snem i chciał zniknąć.

Delikatnie zaczął zsuwać z niej koszulę, całując każdy odsłaniany fragment jej ciała. Oczy ją zapiekły, tak rozkosznie ją pieścił.

- Danielle? - mruknął, unosząc głowę. Zamrugowała. W oczach miała łzy.

- Tak?

- Wszystko w porządku?

- Proszę, nie przestawaj. To takie... cudowne.

- Nie zamierzam przestawać. - Pocałował ją w usta. - Dość gadania.

Nacieszmy się sobą.

Dwa tygodnie później Flynn musiał na kilka dni polecieć do Brisbane w interesach i wkrótce Danielle odkryła, że za nim tęskni. Bez niego nic nie było takie samo. Wczorajszy dzień był długi i nudny. Dom zdawał się pusty, a w łóżku czuła się samotna.

Próbowała sama sobie wytłumaczyć, że w końcu będzie się musiała nauczyć, jak żyć bez niego, ale brakowało jej do tego energii. Zupełnie jakby wyczerpała akumulatory i potrzebowała Flynnna do ich naładowania.

- Tęsknisz za nim, prawda? - spytała Louise, podając jej późny obiad na patiu, w miękkim świetle zachodu słońca, złocącym basen i mały wodospad.

- Nie ma go dopiero jedną noc - zaprotestowała Danielle. Louise zerknęła na nią z ukosa.

- Oszukujesz sama siebie, wiesz? Danielle zaczerwieniła się.

- Flynn...

- Potrzebuje ciebie. I dziecka. Widzę, jak jest dzięki tobie szczęśliwy, więc ja też. Pamiętam, jakim był smutnym chłopcem.

Serce Danielle ścisnęło się na myśl o jego dzieciństwie. Potrafiła go sobie wyobrazić sprzątającego po pijanym ojcu, przygotowującego im coś na obiad z prawie pustej spiżarni, chodzącego w znoszonym ubraniu.

- Dlaczego wtedy nikt im nie pomógł, Louise? Był taki młody.

- Wszyscy próbowaliśmy, ale jego ojciec był bardzo dumny i nie chciał przyjąć pomocy, a odpowiednie służby jakoś nigdy nic nie zrobiły.

Jak rodzic mógł krzywdzić własne dzieci w taki sposób? W jakikolwiek sposób?

- Jak zmarła jego matka?

- Przy porodzie. Danielle zachłysnęła się.

- Matka Flynnna umarła w czasie porodu?

- Tak, ale tobie to nie grozi - pospiesznie ją uspokoiła. - To było dawno temu. Teraz jest o wiele lepsza opieka medyczna.

Danielle siedziała oszołomiona. Nie powiedział jej? Przez chwilę okropny ból ścisnął ją za gardło. Zdała sobie sprawę, że chyba jej powiedział, tylko bez słów. Ta wyraźna złość, gdy się dowiedział, że jest w ciąży, ale mieszka sama. Trzymał się od niej z daleka nie z powodu podejrzeń, że usiłuje go złapać, tylko dlatego, że dziecko było bolesnym przypomnieniem, jak umarła jego matka. To był ból, z którym musiał sobie radzić każdego dnia.

A jednak byli tutaj.

- Kochasz go, Danielle - odezwała się Louise, przerywając tok jej myśli. - Jestem pewna. Widzę to w twoich oczach za każdym razem, gdy wymawiasz jego imię. Danielle zamrugwała.

- To śmieszne. Coś ci się pomyliło.

- O, nie. - Louise zebrała puste naczynia ze stołu i wróciła do domu.

Danielle siedziała w fotelu. Louise myliła się i to bardzo. Nie kocha Flynnna. Nie pozwoliłaby sobie znów się zakochać, bez względu na to, jak bardzo mężczyzna ją pociągał. Była na to za silna. Silna i... głupia.

Kompletna idiotka w miłości.

Coś się w niej otworzyło, coś zatoczyło pełny krąg. A zaczęło się w dniu, w którym spotkała Flynnna. Jednak Louise miała rację. Kocha go. Ta myśl ją oszołomiła. Dzięki Bogu siedziała bezpiecznie.

Kocha Flynnna Donovaną.

O Boże! Była zbyt ślepa, by to dostrzec wcześniej. A może po prostu nie chciała tego wiedzieć, bo miłość do Flynnna oznaczała związek? A więc coś się w niej zmieniło.

Ale czy wystarczająco, by położyć wszystko na jedną szalę i wyjść za niego? Na pewno jeśli nauczyłby się ją kochać, nagroda byłaby wspaniała. Ale co, jeśli coś pójdzie nie tak? Ból byłby nie do zniesienia.

Czy może poślubić mężczyznę, który przez następne dwadzieścia lat będzie jej tylko pożądanym? O ile aż tak długo to potrwa. Nie miała pojęcia.

Nagle poczuła mrowienie na karku i szybsze bicie serca.

Odwróciła się w stronę drzwi na patio. Stał tam Flynn, tak pociągający w wieczornym świetle, że aż zadrżała.

- Flynn!

Jednym skokiem znalazł się przy niej, przechylił jej głowę i pocałował ją mocno, aż serce ją zabolowało. Poddawała się całkowicie, ofiarowując mu swoją miłość

- Ucieszyłaś się na mój widok - stwierdził, cofając się, z błyskiem męskiej satysfakcji w oczach. Spróbowała być nonszalancka. Potrzebowała paru chwil.

- Nudziłam się. Stanowisz miłą odmianę w monotonii dnia. Wyprostował się. Zadrżał mu kącik ust.

- Cieszę się, że mogę się do czegoś przydać.

- Załatwiłeś już sprawę w Brisbane?

- Nie. Wsiadłem do samolotu z samego rana. Skrzywiła się.

- No to co tu robisz?

- Chciałem cię zobaczyć. - Nie odrywał od niej oczu.

Przez jedno uderzenie serca napawała się tymi słowami, potem odetchnęła powoli.

- Dziękuję ci za troskę, ale nic mi nie jest.

Miał kpiący wyraz twarzy, ale zanim całkiem doszła do siebie, spoważniał nagle.

- Powiedz mi, czy nadal się czujesz stłamszona przeze mnie?

W jednej chwili pojęła, że jego zainteresowanie nie wynikało z chęci ograniczenia jej, tylko z prawdziwej troski. Nie chciał jej kontrolować dla własnych korzyści, tylko pragnął ją chronić, bo naprawdę mu zależało na jej dobru.

Nic dziwnego, że się w nim zakochała. Przez chwilę miała tak ściśnięte gardło, że nie mogła wydusić ani słowa.

- Nie, nie czuję się ograniczana przez ciebie. Już nie. Oczy mu pociemniały.

- Cieszę się.

Odwrócił się w stronę basenu.

- Chyba sobie popływam - stwierdził, ściągając krawat. - Dołączysz się? Myśl była kusząca, ale nie była pewna, czy panowałaby nad językiem, gdyby ją objął. Mogłaby mu wyznać swoją miłość.

- Nie. Już dziś pływałam. - Przyglądała się, jak się rozbierał. - Co robisz? Uśmiechnął się leciutko, znów pewny siebie.

- Zdejmuję ubranie. Bogowie, pomóżcie!

- Ale Louise?

- Jest w kuchni, przygotowuje mi kolację. Nie przejmuj się. Slipy zostawię. Nie chciałbym jej zgorszyć.

Ale wyraz jego oczu wyraźnie mówił, że nie o zgorszenie Louise mu chodziło.

Jak zahipnotyzowana obserwowała, jak się rozbiera, a potem podchodzi do basenu otoczonego lampami, które się zapaliły automatycznie, gdy nadciągnął zmierzch. Stał na brzegu, jakby w objęciach palm i paproci.

Patrzył przez chwilę na krystalicznie czystą wodę. Obcisłe slipy nie pozostawiały wiele jej wyobraźni, a umieszczone pod wodą lampy oświetlały jego piękną, emanującą pewnością siebie sylwetkę - same mięśnie i ścięgna.

Skoczył do wody, wynurzył się i popłynął silnymi, długimi pociągnięciami. Parł przez toń tak samo jak przez życie, pełen determinacji, by pokonać każdą przeszkodę na drodze do tego, czego pragnął.

Pragnął jej.

Mówił jej to słowami, oczami i czynami. Ta myśl radowała ją i jednocześnie przerażała, bo teraz już wiedziała, że to jego pragnienie czyniło ją

silniejszą, nie słabszą. Należać do Flynna, w najgłębszym sensie tego słowa, byłoby czymś cudownym.

Chyba nie była gotowa na przepełniające ją uczucia. Musiała pomyśleć.

Wstała, ignorując ból w plecach, i poszła do kuchni. Kręciła się po niej, podczas gdy Louise przygotowywała stek i sałatkę na kolację. Czowała na sobie jej uważne spojrzenie, a Thomas opowiadał o nowej pracy siostrzeńca.

Dziesięć minut później Flynn wszedł do kuchni i wdał się w rozmowę z parą starszych ludzi. Owinał szczupłe biodra ręcznikiem. Na opalonej skórze połyskiwały krople wody. Danielle miała ochotę scałować każdą z nich, położyć dłonie na jego piersi, zderzyć z niego ten ręcznik...

Kochać się z nim.

Jęknęła cichutko i ruszyła do drzwi, zamierzając uciec do sypialni, znaleźć się trochę dalej od niego. Stał przed nią, zagradzając jej drogę.

- Porozmawiaj ze mną przy kolacji.

Opuściła wzrok na jego pierś. Gruby błąd. Szybko podniosła oczy.

- Chyba się wcześniej położę.

Jego spojrzenie niemal ją parzyło w szyję.

- W takim razie dołączę do ciebie później - powiedział cicho i odsunął się, robiąc jej przejście.

Niepewnie powiedziała „dobranoc” Louise i Thomasowi i zmusiła się do wyjścia. Wątpiła, czy zaśnie. Na pewno nie, pragnąc Flynna każdą komórką swojego ciała.

Flynn skrzywił się, widząc Danielle wychodzącą z kuchni. Była piękna. Teraz widać już było jej ciążę, ale dziś znać było po niej coś innego. Coś ją dręczyło.

Dziecko? Może.

Oni dwoje? Na pewno.

Ostatniej nocy brakowało mu jej. Nic nie wyglądało tak samo bez Danielle obok w łóżku. Przyzwyczał się do dotyku jej gładkiej skóry. Jej zapachu. Cichego oddechu. Nawet jej częstych wizyt w łazience.

Czuł się nieswojo, kiedy się nie znajdowali choćby w tym samym mieście. Do diabła, w tym samym pokoju. Bez niej przy nim jakby mu brakowało czegoś niezbędnego do życia. Dlatego zorganizował wszystko tak, żeby znaleźć się dziś w domu. Nie potrafił spędzić kolejnej nocy bez niej u boku.

Jednak pomimo pragnienia pójścia za nią, musiał najpierw poświęcić trochę czasu na ważne sprawy.

Kiedy w końcu Flynn dotarł do łóżka, zrobiło się późno. Wziął więc prysznic przy jednej z pustych sypialni, żeby nie budzić Danielle, i dopiero potem wślizgnął się do ich pokoju. W świetle księżyca przemierzywszy pomieszczenie, delikatnie wsunął się pod kołdrę.

Spała na boku, odwrócona do niego tyłem. Przysunął się do niej, nie dotykając jej jednak. Chciałby ją odwrócić twarzą w swoją stronę, ale spała mocno i nie miał serce jej budzić.

Leżał więc długo, napawając się jej delikatnym zapachem. Pragnął jej bardzo, ale w dziwny sposób wystarczało mu tak spoczywać koło niej z pewnością, że nie ma innego miejsca na ziemi, gdzie by się chciał znajdować bardziej niż tutaj. W końcu zmęczenie wzięło górę i zasnął.

Obudził się, czując jej policzek na swojej piersi. Zamarł, leżąc na plecach. Ocierała się o niego, łaskocząc go oddechem.

- Flynn? - zamruczała, jeszcze na wpół śpiąca.

- Lepiej, żeby to był on - mruknął, obejmując ją.

Już samo to upewnianie się, że to on jest obok niej, spowodowało, że zapragnął ją zdobyć. Chciał, żeby wszyscy inni mężczyźni zniknęli z jej myśli na zawsze. Tylko on mógł zajmować to miejsce.

Kiedy już wiedział, że się obudziła całkowicie, poczuł, jak burzy się w nim krew. Pocałowała go w pierś. Westchnął mocno i spytał:

- Danielle?

- Lepiej, żeby to była ona - odparła, przedrzeźniając go.

Poczuł jej palce na piersi. Zesztywniał z napięcia. Oparła się okrytym satyną biustem o jego ramię, sunąc dłonią po jego ciele. W świetle księżyca zobaczył jej uśmiech.

- Jesteś pewna? - spytał, ledwie mogąc wydusić z siebie te słowa.

- O, tak. - Pocałowała go. - A teraz leż spokojnie. To ja sobie ciebie wezmę.

Z cichym jękiem poddał się.

Musnął palcem jej dolną wargę.

- Drogo mi za to zapłacisz - zagroził żartobliwie, zamierzając poświęcić dużo czasu na sprawianie jej radości.

- Och, mam taką nadzieję - szepnęła.

Złożyła mu głowę na piersi i zamknęła oczy. Tuż przedtem zobaczył w nich coś dziwnego, od czego serce zabiło mu mocniej.

- Jestem śpiąca, Flynn - powiedziała cicho, zanim się zdążył zorientować, co to było.

Patrzył na jej zamknięte oczy. Odetchnął i pocałował jej jedwabiste włosy, przytulał ją, aż poczuł, że się rozluźnia, zapadając w sen.

Jednak to króciutkie spojrzenie nie dawało mu spokoju. Rzadko próbował się czegoś domyślić, ale w tym spojrzeniu było coś odmiennego. Wszystko w nim krzyczało, że Danielle coś ukrywa.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przez następne tygodnie dziecko w niej rosło. Danielle czuła, że jej związek z Flynnem przeobraził się. Flynn zmienił się jakoś, sprawiał wrażenie mniej twardego i samotnego niż dotychczas.

Wiedziała, że sama też się zmieniła. Jakże mogłoby być inaczej? Wskutek ciąży złagodniała. Była wdzięczna Flynnowi, że zaprosił ją do siebie. Miłość do niego pewnego dnia złamie jej serce, ale to w przyszłości. W tej chwili czuła się tak w zgodzie z samą sobą, jak jeszcze nigdy w życiu.

Oczywiście kochając go, miała problem z wznoszeniem barier pomiędzy nimi. Bóg świadkiem, że próbowała zachować emocjonalny dystans, gdy zaproponował, by zmieniła wystrój salonu, a potem namawiał ją do zrobienia tego samego z resztą domu, albo kiedy poszedł z nią do szkoły rodzenia, czy nawet gdy pytał przy kolacji, jak minął dzień.

Widziała stale w jego oczach błysk mówiący, że jej pragnie. Stale, a kiedy brał ją w nocy w ramiona, poddawała się całkowicie.

Zapominała, że kiedy tylko dziecko się urodzi, będzie musiała odejść od mężczyzny, którego kocha.

Jej sny zazwyczaj odzwierciedlały myśli. W ciąży stało się to jeszcze wyraźniejsze. Nie zdziwiło jej więc wcale, kiedy jej się przyśniło, że pływa w ciepłym morzu. Leżała na plecach, lekka i pełna życia, wpatrując się w jasne, błękitne niebo. Flynn był obok.

Wtedy sen się zmienił. Woda zrobiła się lodowata. Poczowała skurcze brzucha. Zaczęła tonąć. Wyciągnęła rękę do Flynna, ale nie znalazła go.

Obudziła się gwałtownie i zdała sobie sprawę, że brzuch naprawdę ją boli. Przestraszyła się, uniosła przykrycie i poczuła głęboką ulgę, gdy się okazało, że wszystko jest w porządku. Wtedy dopadł ją kolejny skurcz, aż zabrakło jej tchu.

O Boże, dziecko!

Spanikowała na chwilę. Gwałtownie zapragnęła obecności Flynna. W pierwszym odruchu chciała zadzwonić do niego do pracy. Sięgnęła po słuchawkę, ale zamarła w połowie drogi. Powiedział, że ma dziś ważne spotkanie. Czy naprawdę powinna mu przerywać?

W tym momencie przysła jej do głowy pewna myśl. Czy może tego od niego żądać, wiedząc o jego przeszłości? Czy nie wycierpiał dość z powodu wspomnień o śmierci matki? Czy mogła go skazać na przeżywanie jej ewentualnego poronienia?

Prawie się rozplakała na tę myśl. Ręka jej opadła. Jeśli straci dziecko... jeśli się to zdarzy... Boże, miała nadzieję, że nie. Nie mogła tego zrobić Flynnowi. Nie mężczyźnie, którego kochała.

Musi się najpierw dostać do szpitala i dopiero wtedy zdecyduje. Może jest przewrażliwiona. Jeśli wszystko będzie w porządku, wtedy zadzwoni do niego.

Czas do szpitala, postanowiła, z trudem wstając z łóżka. Kolana jej drżały. Bolał ją dół brzucha, ale mogła chodzić. Ubrała się i zadzwoniła na dół, do Thomasa, prosząc o wyprowadzenie samochodu, bo nagle sobie przypomniała o umówionej wizycie u lekarza w szpitalu.

Louise trudniej było przekonać. Uważnie się przyglądała, kiedy jej powiedziała, że nie chce śniadania.

- Powinnaś coś zjeść - nalegała.

- Nie mam czasu, Louise - odparła i weszła do samochodu najostrożniej, jak umiała.

Thomas pomógł jej wsiąść. Zachowała kamienną twarz pomimo kolejnego skurczu. Na szczęście szpital był o dziesięć minut jazdy.

- Mój Boże - szepnął Flynn, czując, jak mgła przesłania mu wzrok. Nie mógł uwierzyć w informację, jaką Louise przekazała mu telefonicznie. Danielle miała skurcze i pojechała do szpitala, nic mu o tym nie mówiąc.

- Dziś rano, kiedy zeszła na dół, wyglądała bardzo nieswojo - ciągnęła Louise. - Zaczęłam coś podejrzewać, gdy powiedziała, że ma wizytę u lekarza,

bo wiedziałam, że to nieprawda. Dlatego kiedy Thomas ją odwiózł, kazałam mu się do niej zawieźć.

- Siedź przy niej kamieniem - zażądał.

- Flynn, lekarz powiedział, że wszystko jest w porządku - zapewniła go szybko.

- Zaraz tam będę - zdołał wykrztusić, nie śmiąc uwierzyć. Odłożył słuchawkę i wyszedł z gabinetu, rzucając do Connie polecenie podstawienia natychmiast samochodu.

Jak Danielle mogła w ogóle choćby pomyśleć, żeby go nie zawiadomić? Czy uważała, że do tego stopnia i ona, i dziecko go nie obchodzą? Czyżby nie wiedziała, że ją kocha?

Zrozumienie było jak cios. Należeli do siebie. Ona była jego, on jej.

Kochał ją.

Próbował nie myśleć o tym, że mógłby ją stracić. Ich oboje. Dobry Boże, proszę, nie odbieraj mi ich. Już nie umiał sobie wyobrazić życia bez Danielle. Czuł ją wszędzie, wypełniała całe jego ciało, całe jego życie.

Zanim dojechał do szpitala, przeszedł przez piekło i wrócił z niego. Wpadając do pokoju, nawet nie zauważył Louise, wstającej i wychodzącej. Widział tylko Danielle, której twarz rozjaśniła się na jego widok. Uradowało go to ponad wszelkie wyobrażenie.

- Flynn, wszystko jest w porządku - powiedziała pospiesznie, kiedy do niej podchodził. - Zrobili badania, wyniki są w normie.

Ulgą, którą poczuł, była jak lawina. Danielle i dziecko są bezpieczne.

Pocałował ją mocno i odsunął się z jękiem.

- Powinnaś była mi powiedzieć - wychrypiał. - Chciałem być z tobą.

Wyciągnęła rękę i dotknęła jego twarzy.

- Wiem, jak umarła twoja matka, Flynn. Louise mi powiedziała.

Zaklął. Tu był pies pogrzebany.

- Jest zwolniona.

- Nie złość się na nią. Zawiadomiła cię, że tu jestem, prawda?

Dobrze, może jednak jej nie zwolni. W końcu uwielbiała Danielle. Jakże mogłoby być inaczej? Uniósł jej dłoń do ust.

- Kocham cię, Danielle. Kocham cię całym sobą. Całym sercem.

Zachłysnęła się, zaskoczona.

- Naprawdę?

Odetchnął głęboko, spojrzał jej w oczy i podziękował Bogu za drugą szansę powiedzenia ukochanej kobiecie, co czuje.

- Pragnę cię, moja ukochana. Chcę spędzić życie u twego boku. Nie tylko ciałem, ale całym sercem. Jesteś częścią mnie.

Przez jej twarz przebiegło mnóstwo emocji. Pozostała jedna.

- Kocham cię, Flynnie Donovan. Masz w sobie wszystko, czego chcę od mężczyzny. Jesteś dobry, czuły i uczciwy. Przegnałeś mrok z mojego serca. Chcę spędzić resztę życia przy tobie.

Flynnowi zrobiło się ciepło na sercu na widok miłości lśniącej w jej oczach. Otoczyła go, przepłynęła przez niego, stała się z nim jednością. Musiała być częścią jego życia. To takie proste.

Pocałował ją ponownie, zawahał się, potem ujął w dłonie jej twarz.

- Wiedziałaś, że mnie kochasz, prawda? Zarumieniła się.

- Tak, od chwili gdy wróciłeś z Brisbane, żeby być ze mną.

Dobrze pamiętał tamtą noc. Wtedy po raz pierwszy to ona chciała się kochać, wtedy miał wrażenie, że coś ukrywała. Teraz wiedział co.

- Wyjdiesz za mnie?

Jej oczy lśniły.

- O, tak.

- To właśnie chciałem usłyszeć. - Nagle zdał sobie sprawę, jak to zabrzmiało i skrzywił się. - Spróbuję cię nie zdominować, dać ci własną przestrzeń. Będziesz znakomitą dekoratorką wnętrz i myślę, że powinnaś się w tym podszkolić. Poradzisz sobie i...

- Dziękuję ci - szepnęła, muskając jego policzek. - Jak długo będziesz mnie kochał, tak długo będę szczęśliwa, mój drogi.

Znów ją pocałował. Wierzył jej i wierzył w nią.

- Jeśli chodzi tylko o moją miłość, będziesz wyjątkowo zadowoloną kobietą.

EPILOG

Danielle gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Au. Znowu się zaczyna.

- Oddychaj, jak się uczyłaś, kochanie - rzucił Flynn.

Kilka minut później opadła na poduszki. Na jej górnej wardze lśniły krople potu.

- Przeszło. - Popatrzyła na Flynn'a ze współczuciem. - Naprawdę nie musisz przy mnie siedzieć. Nic mi nie jest.

Zaklął pod nosem.

- Zostaję. Zaniepokoiła się.

- Może się zrobić bardzo stresująco - ostrzegła.

- Wiesz, jak już jestem zestresowany? - zdołał z siebie wydusić.

Uśmiechnęła się miękko.

- Nie. Opowiedz.

Chwycił jej rękę i pocałował wewnątrz nadgarstka.

- Uwodzicielka.

Uśmiechnęła się z miłością. Od ich ślubu, trzy miesiące temu, każdy dzień był cudowny. Nie mogła sobie wymarzyć ani bardziej kochającego męża, ani przyjaciół, jakimi byli Louise i Thomas, czy przyjaciele Flynn'a, Kia, Brant i Damien.

Odetchnęła gwałtownie.

- Flynn, muszę pomówić z pielęgniarką - poprosiła, gdy nastąpił kolejny skurcz.

- Gdzie jest ten przeklęty lekarz?! - warknął, rzucił się do drzwi i rozejrzał po korytarzu. - Powinien już tu być. Dość mu płacę!

Kiedy skurcze ustały, Danielle znów zaczęła zwracać uwagę na otoczenie. Popatrzyła na męża i zobaczyła siną obwódkę wokół jego ust. Biedny Flynn. Zawsze dotychczas miał kontrolę nad wszystkim. Kolejny skurcz.

- Oooch, znowu. Chyba już czas zacząć rodzić! Otarł jej czoło wilgotną chusteczką.

- Mogę coś zrobić?

Złapała go za rękę i ścisnęła mocno.

- Tylko bądź przy mnie. Odgarnął jej włosy z oczu.

- Będę, kochanie.

Jego słowa trochę pomogły, ale skurcze przechodziły teraz jeden w drugi. Były coraz częstsze. Nie zdołała powstrzymać jęku bólu.

Kilka chwil później pojawili się medycy.

- Chyba pani dziecko już nie zamierza dłużej czekać - ocenił lekarz po krótkim badaniu.

Poród zaczął się na dobre i wszystko jej się zamazało. Skurcz za skurczem i potrzeba parcia tak silna, że nic już nie byłoby w stanie jej powstrzymać.

Flynn był przy niej i wspierał ją, gdy się pojawiła główka dziecka.

Był, gdy przyszło na świat.

Był obok, gdy lekarz oznajmił, że to dziewczynka, i po raz pierwszy usłyszeli jej płacz.

Rozplakała się, tuląc dziecko. Popatrzyła na Flynn, który pocałował ją delikatnie.

- Świetna robota, kochanie - mruknął z oczami pełnymi podziwu.

Sprawiał wrażenie niezmiernie dumnego, kiedy całował dziecko w czubek głowy. - Perfekcyjna. Zupełnie jak jej matka.

Jeśli ktokolwiek jest tu perfekcyjny, to mężczyzna, którego kocham, pomyślała.

- Przepraszam - wtrąciła jedna z pielęgniarek. - Chciałabym na chwilę wziąć dziecko i je umyć.

Zanim Danielle się zorientowała, kobieta wyłuskała córkę z jej objęć i zaniosiła w kąt pokoju.

- Jak jej dacie na imię? - spytała przez ramię. Danielle oczywiście myślała o imionach, ale jeszcze żadnego nie wybrała. Kiedy jednak spojrzała na Flynna, już wiedziała. Był z nią przez całą ciążę. Był dzisiaj. Może i nie spłodził tego dziecka, ale faktycznie był jego ojcem.

- Aleksandra - powiedziała miękko. Zauważyła, jak drgnął, zaskoczony, słysząc imię swojej matki. - Tak, nasza córka będzie miała na imię Aleksandra. Tak jak jej babcia.

Przez chwilę Flynn był jak ogłuszony, potem pochylił się i pocałował Danielle w kącik ust.

- Dziękuję ci - szepnął. Miał łzy w oczach. Długą chwilę patrzyli na siebie.

Szybko jednak ważniejsze sprawy im przerwały.

Danielle znalazła się wkrótce we własnym pokoju, przyniesiono dziecko i nagle cała ich trójka została sama.

Odetchnęła. Nadszedł czas decyzji dotyczących Flynna i ich przyszłości, ale jedno należało załatwić w pierwszej kolejności: trzeba było zostawić przeszłość za sobą.

Popatrzyła na dziecko trzymane w ramionach i poczuła przyływ matczynej miłości. Pocałowała córkę w policzek i przesunęła palcami po meszku na jej główce.

- Kochanie? - odezwał się nieśmiało Flynn. Popatrzyła na niego ze łzami w oczach.

- Och, Flynn, jakże się bałam z jej powodu. Gdzieś w głębi duszy myślałam, że mogę jej nie akceptować, bo nie kochałam Roberta, gdy ją poczęliśmy. Myślałam, że mogę nie kochać swojego dziecka tak, jak powinnam.

- Uśmiechnęła się niepewnie. - Ale miłość jest. W moim sercu.

W oczach Flynn'a zabłysła czułość.

- Czy ktokolwiek ci kiedyś mówił, jak cudowną osobą jesteś?

Zamrugnęła, powstrzymując łzy, chcąc bez przeszkód widzieć ukochanego mężczyznę.

- Ostatnio nie.

- Pozwól mi więc na ten honor, moja miłości. - Uważając na trzymane przez nią dziecko, pochylił się i pocałował w usta. Delikatnie. Miętko.

Cudownie. - Jesteś cudownym człowiekiem, Danielle Donovan.

- Och, Flynn - szepnęła. - Zawsze dzięki tobie czuję się tak wspaniale.

Ponownie ją lekko pocałował.

- Kocham cię, najdroższa. Ciebie, Aleksandrę i wszystkie nasze pozostałe dzieci.

Serce jej zabiło z miłością.

- Pozostałe? - uśmiechnęła się.

- Nie za wiele.

Delikatnie wziął Aleksandrę z jej objęć, pocałował ją w czoło i odłożył do stojącego obok łóżeczka. Potem zwrócił się do Danielle, tak jak zawsze.

- Czasem będę chciał cię dla siebie. Nie, nie czasem, zawsze, ale jestem gotów pójść na kompromis. Zatrudnimy nianię.

- Przypuszczam, że Louise i Thomas będą chcieli zająć to stanowisko - spoważniała. - Dziękuję, że nie zrezygnowałaś ze mnie, Flynn. Że mnie kochasz bezwarunkowo. I moją córkę też.

- Naszą córkę.

- Naszą córkę - powtórzyła, kiedy pochylił nad nią głowę.

Złapali oddech dopiero po bardzo długiej chwili. Flynnowi to odpowiadało.

Podobała mu się niewola u kobiety, która posiadała jego serce.



RS